



NIEPODLEGŁOŚĆ

**WIEC
SIERPIEŃ**

1984

miesięcznik polityczny

N° 31/32

WARSZAWA - KRAKÓW

cena 100zł

WIRZNIOWIE KUNIZMU
MONUMENT /-KULTURA/
POLITYCY DO POLITYKI
LIBERALIZM - POLITYCZNA MYŚL WOLNOŚCI
S. BILUNZIANA UWAGI O PRZESIE PODZIEMNEJ /-RAZA/
B. KISIELEWSKIEGO PRÓBĄMI OPZYCHU - trójstopkowy krytycyzm
KONCEPCJA BEZ PERSPEKTYW
UWAGI SŁUSZNE, ALE NIE DO KONCA
SPOTKANIE TRZECIEGO TYPU /-KULTURA/
KRYZYS «TRÓDNIKA MAZOWSZE»
«KDS», «KDS» i jeszcze raz «KDS»
REALIZM BEZNAWIZJI
COS TAKIEGO JAK MY
MAMY CZEKIEM IHHI ZMARTWIENIE
ROZCIĄ DO I OD REDAKCJI
NIE CAŁYMI SIĘ Z CZEKIENIAMI
O CZEKIENIACH... BEZ EMOCJI
POKSIENIE WARSZAWSKIE



APEL:

DRODZY KOLEJNICY!

PROSIMY O ZBIERANIE INFORMACJI NA NASTĘPUJĄCE TEMATY:

1. OFIARY ŚMIERTELNE;
2. POBICIA, ZATRZYMANIA, ARESZTOWANIA, PRZESŁUCHANIA;
3. WARUNKI W ARESZTACH I ZAKŁADACH KARNYCH;
4. PROCESY - RELACJE Z PROCESÓW, AKTY OSKARZENIA, WYROKI;
5. REPRESJE W MIEJSCU PRACY - SZCZEGÓLNE OPISY TRAKTOWANIA W ZAKŁADACH PRACY DZIAŁACZY I CZŁONKÓW "S", ORAZ WSZYSTKICH INNYCH PRACOWNIKÓW, np. TYCH, KTÓRZY ODDALI LEGITYMACJE PARTYJNE. PROSIMY O GROMADZENIE MATERIAŁÓW DOTYCZĄCYCH REPRESJI PRACOWNICZYCH W STOSUNKU DO PRACOWNIKÓW OSWIATY (NAUCZYCIELI), PRACOWNIKÓW NAUKI (SZKOLNICTWO WYŻSZE), DZIENNIKARZY, ŚRODOWISK TWÓRCZYCH;
6. REPRESJE W STOSUNKU DO ROLNIKÓW;
7. REPRESJE W STOSUNKU DO KOŚCIOŁA;
8. OPISY AKCJI PROTESTACYJNYCH, ZACHOWANIE SIĘ FUNKCJONARIUSZY MO, ZOMO, SB W STOSUNKU DO UCZESTNIKÓW ZBIOROWYCH WYSTĄPIEŃ;
9. METODY DZIAŁANIA NOWYCH ZWIĄZKÓW (ZARÓWNO NEGATYWNE JAK I POZYTYWNE).

WSZYSTKIE INFORMACJE POWINNY BYĆ DOKŁADNIE SPRAWDZONE I ZAWSZE OPATRZONE DATĄ. W SPRAWACH SĄDOWYCH NALEŻY PODAWAĆ JAK NAJWIĘCEJ SZCZEGÓŁÓW I DANYCH. JEŻELI BĘDĄ INFORMACJE, W KTÓRYCH NIE MOŻNA UJAWNIC NAZWISK I ADRESÓW - NALEŻY TO ZAZNACZYĆ. ZAWSZE ŚCIŚLE SIĘ DO TEGO ZASTOSUJEMY. INFORMACJE Z OSTATNIEJ CHYLI DOBRZE JEST PRZEKAZYWAĆ NATYCHMIAST. IM SZYBCIEJ DOTRĄ DO NAS, TYM SZYBCIEJ ZOSTANIE POINFORMOWANA OPINIA PUBLICZNA.

WSZYSTKIE SPRAWY PROSIMY PRZEKAZYWAĆ W ZAKLEJONEJ KOPER-
CIE, TAKŻE LISTY DO NAS. NIC USTNIE, PONIEWAŻ NASTĘPUJĄ PRZEKLAMANIA I KOMENTARZE,
KTÓRE ZAMAZUJĄ OBRAZ. PRZESYŁKI NALEŻY KIEROWAĆ PRZEZ SIECI KOLPORTAŻU I ŁĄCZNOŚCI,
ADRESUJĄC "KOMITET HELSINKSKI".

KOMITET HELSINKSKI W POLSCE

KOMUNIKAT:

ORGANIZACJA "NIEPODLEGŁOŚĆ"
INFORMUJE O UTWORZENIU "FUNDUSZU POMOCY DLA
REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNĄ."

ZWRACA SIĘ DO CZYTELNIKÓW Z APELEM O WPLATY NA TEN FUNDUSZ.

POTWIERDZENIA WPLAT NA:

FUNDUSZ POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNĄ:
EDITIONS "SPOTKANIA" - 6500 (za książki), ORGANIZACJA "NIEPODLEGŁOŚĆ" - 25000.

FUNDUSZ ORGANIZACYJNY:

MONIKA G. - 5000, CZERNY - 2250, PIĘŚ: ANTENA, KŁOC - 5000, WSTĄŻE JANUSZ - 1200, CZARNA
MAJA - 1000, IZA - 500, podziękowania ANCE za kawę dla drukarki i za 100, KORCZORAK Z
OLSZYŃNA - 1000, dziękujemy ELI za zssycki, dziękujemy DZIKUSOWI Z ZAOLZIA za 5. milę
przeżytką, potwierdzamy wiarygodność materiałów przekazanych z Białegostoku.

UWAGA CZYTELNICZY:

W poprzednim (30) numerze nieczytelnie wydrukowano potwierdzenia i podziękowania. Pow-
tórzamy je w najbliższym numerze. PRZEPRASZAMY!

POWSTANIE WARSZAWSKIE

W CZTERDZIEŚCIĄ ROCZNICE

1 sierpnia 1984 roku mija czterdzieści lat od wybuchu POWSTANIA WARSZAWSKIEGO. Znaczenie jakie w narodowej tradycji zajmuje POWSTANIE przedstawiają dobrze słowa Wojciecha Ziemińskiego wydrukowane w sierpniowym numerze "OPINII" z r. 1977:

" Ukoronowanie wysiłków Polski Podziemnej - to akcja "Burza"; jej kulminacyjnym momentem - POWSTANIE.

I znowu: "Warszawa jedna twojej mocy się uraga..."

1 sierpnia 1944 na dziejowym zegarze bije godzina "W".

Wyczekiwana przez włokące się lata wojny, okupacji, niespotykanego wcześniej terroru, martyrologii milionów ludzi. Godzina walki o Wolność...

Ukierowanie tej waleczności ponad życie dawało żołnierzom Armii Krajowej niespożyta przeżycie moralną nad wrogiem. Atoli w przedłużającej się samotnej walce - braku pomocy, broni i amunicji, martwoty bliskiego o parę kilometrów frontu wschodniego - zastąpić nie sposób: po 63 dniach i nocach termopilejskich zmagani - trwających prawie dwukrotnie dłużej od kampanii niemieckiej we Francji 1940 - Powstanie Warszawskie upadło.

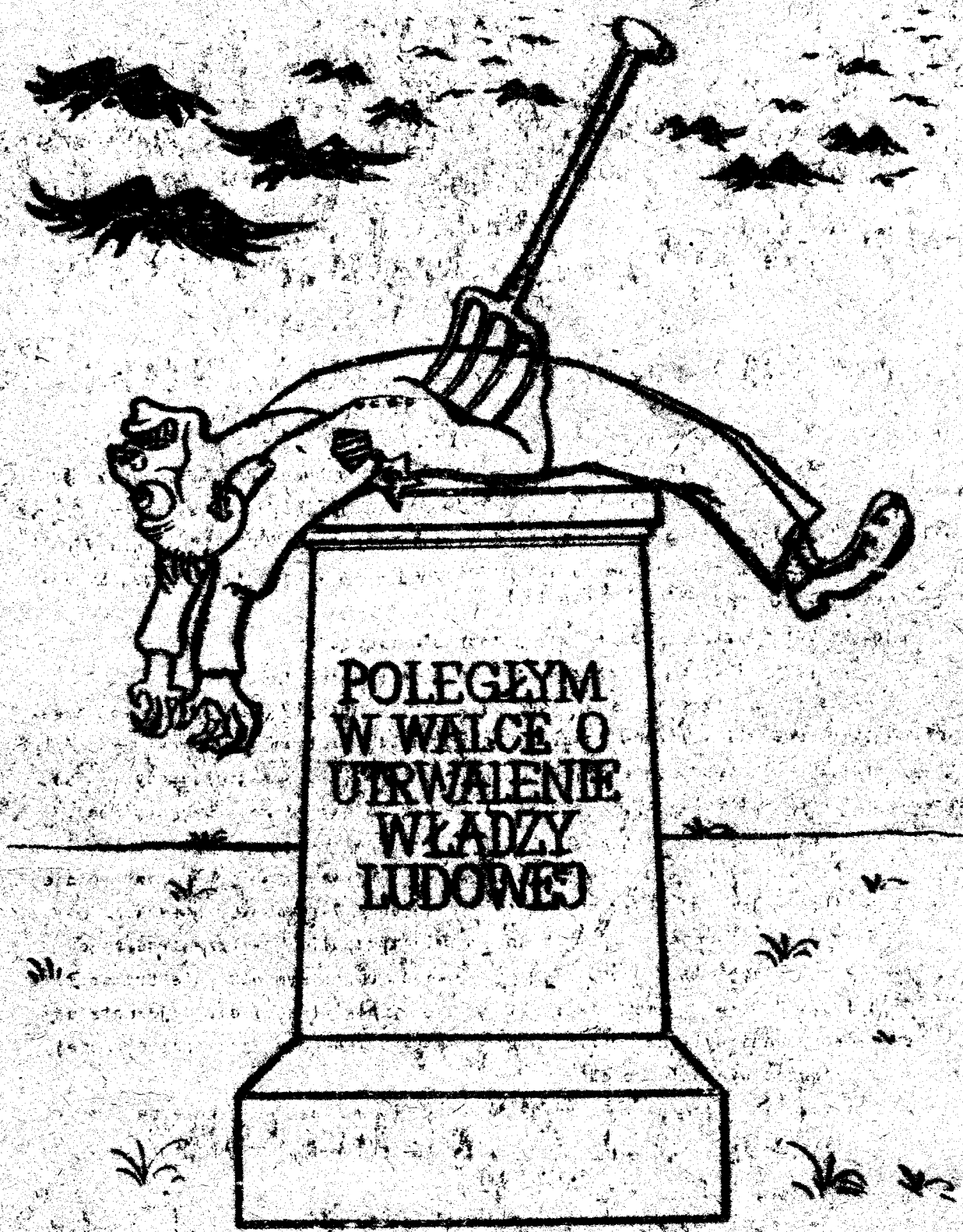
Zdecydowało jednak o dalszym losach Rzeczypospolitej - przestrzegając chętnych przed wymazaniem Polski z mapy Europy: "niech grobem mym nikt nie frymarczy". GLORIA VICTIS ! ... Chwała tym wszystkim, którzy Ojczyźnie złożyli dar najcenniejszy - tym, którzy zdecydowani byli na gruzach nigdy nieujarzmionego Miasta poleć raczej, niżli sobie dać wydrzec niepodległość."

Dla uczczenia ich pamięci udajmy się 31 lipca - jak 60 roku - na Powązki, pod pomnik "Gloria Victis".

KOMUNIKAT:

ORGANIZACJA "NIEPODLEGŁOŚĆ" zawiadamia, że stale z nią współpracuje na terenie:

FRANCJI (a także RFN i BENELUXU) - LESZEK TRUCHLEYSKI, 2, rue DAVY, PARIS, 75017;
SZWECJI (i całej SKANDYNAWII) - JANUSZ CUPRYJAK, vag 4311, 3-35255, VAXJO.



UBelisk

Na podstawie „Sztandaru” nr rok 1947 VE.

Ilu jest więźniów politycznych PRL-owskiej dyktatury komunistycznej? Statystyki oficjalne, z reguły zafałszowane, podają liczbę pięciuset; podziemny "KOMITET HELSINKI" /grupowanie kontrolujące przestrzeganie praw człowieka w Polsce/ szacuje, że jest ich znacznie więcej. Tutaj nie będziemy się jednak zajmować ilością "więźniów sumienia" lecz problemem więzienia ludzi w systemie realnego socjalizmu.

Logika totalitaryzmu zna tylko jedną, jego zdaniem skuteczną, drogę porozumiewania się z ludźmi prezentującymi odmienne poglądy polityczne. Nie jest nią rozmowa, dialog równoprawnych stron, lecz brutalne wyniszczanie fizyczne i psychiczne. Fakt ten musimy sobie wszyscy dokładnie uświadomić. Podejmując działalność opozycyjną nie możemy w żaden sposób liczyć ani na uczciwe procesy polityczne, ani na zgodne z wymogami prawa i zwykłą ludzką przyzwoitością traktowanie po wyroku. Ustrój komunistyczny z żelazną konsekwencją eliminuje swoich politycznych przeciwników i nie wskazuje na to, aby coś się w tej materii miało kiedykolwiek zmienić.

Dlatego można tylko ubolewać nad naiwnością niektórych podziemnych publicystów, którzy w słowach pełnych oburzenia atakują czerwoną za procesy polityczne. Naiwność owa ma zapewne swoje źródła w traktowaniu ustroju komunistycznego, jako systemu, który /oczywiście gdyby zechciał/ mógłby zaprowadzić rządy prawa respektujące pluralizm polityczny i tolerancyjne dla swoich przeciwników. Rozumowanie takie świadczy o braku umiejętności rozpoznawania istoty komunizmu i braniu pobieżnych życzeń za obiektywnie istniejącą rzeczywistość. Procesy polityczne i tragiczne warunki odsiadki wyroków są immanentną /właściwą z natury/ cechą komunizmu i wypływają z jego założeń ideologicznych i filozoficznych. Dyktatura - niezależnie zresztą od koloru - musi rządzić sama, a próby podważenia jej rządów muszą kończyć się conajmniej procesami politycznymi /jeśli nie jawnymi - GDAŃSK 70, WUJEK 81 - lub skrytymi - PRZEMYSK, BARTOSZCZE - morderstwami/. Tak więc problem więźniów politycznych w naszym kraju będzie istniał dopóty, dopóki rządy nie obejmą wybrani w demokratycznych wyborach zwolennicy wolności, tolerancji i prawa.

Czy to znaczy, że nie możemy nic uczynić dla ulżenia doli ludzi zamkniętych za kratami i ich rodzin? Pogląd taki byłby zbyt uproszczony, choć musimy sobie zdawać sprawę, że niezależnie od tego co uczynimy, problem więźniów politycznych będzie istniał dopóty, dopóki będzie istniał system komunistyczny.

Przed wszystkim musimy domagać się wolności dla wszystkich jej pozbawionych z przyczyn politycznych. Jednakże pisanie listów np. do władz PRL, podpisywanie zbiorowych petycji do tzw. "sejmu" jest aktem w takim samym stopniu naiwnym co nieskutecznym. Wykazała to jasna praktyka ostatnich lat, kiedy to mimo zwiększającego się zainteresowania dużych odłamów społeczeństwa dolą więźniów politycznych los ich jest coraz tragiczniejszy. Wskazują na to listy przemyślane z więzień, zwłaszcza wstrząsające wezwanie o pomoc więźniów z Barczewa 2/. Władza, która nigdy się nie liczyła z rodzimą opinią publiczną i teraz nie ma zamiaru ugiąć się przed żadną prasą, choćby nawet zbiorową petycję podpisało 36 milionów Polaków. Skapitulować może jedynie /i to chwilowo/ przed zorganizowanymi wystąpieniami społecznymi /np. strajkami/. Jednakże na wymuszenie ustępstw przy pomocy takich metod nie możemy sobie obecnie pozwolić. Zresztą nawet wymuszenie pełnej i bezwarunkowej amnestii nie rozwiąże problemu, ponieważ sporu nie zaprzestaniemy i więzienia zapełnią się znów.

1/ Apel "KOMITETU HELSINKIEGO" zamieszczamy na II str. okładki.

2/ "Jest bardzo ciężko" - pisze w liście do żony Leszek MOCZULSKI - Jakaś wytrzymałość, ale główne zagrożenie polega na tym, że systematycznie i planowo dążą do naszego fizycznego wyniszczenia - czego nawet przed nami i specjalnie nie ukrywają. Alternatywą, która by ich może bardziej satysfakcjonowała, jest doprowadzenie do naszej kapitulacji psychicznej, a więc do całkowitego psychicznego załamania. /.../ Możemy się bronić i przeciągać opór w taki sposób aby spowolnić proces wyniszczenia fizycznego - ale bez zdecydowanej pomocy z zewnątrz nie ma mowy o sukcesie innym niż moralny." Wstrząsające opisy fizycznego i moralnego znęcania się nad więźniami Barczewa zawarte są w listach Piotra BEDNARZA, Patrycjusza KOSMICKIEGO, Władysława FRASZYŃSKA, Leszka MOCZULSKIEGO, Andrzeja SŁOWIKA, Tadeusza STANISZKIEGO, Romualda SZEREMIEJEWIA publikowanych w prasie niezależnej, a ostatnio przesłanych do różnych grup podziemnych /także i do nas/ przez "BIURO INFORMACJI I PROPAGANDY K P R" z prośbą o "pomoc i interwencje", o "nadanie rozgłosu sprawie traktowania więźniów politycznych", o jej "umiejdzynarodoczenie".

Dlatego wydaje się, że najistotniejszą sprawą na dziś jest podjęcie walki o status prawny więźnia politycznego. Jedyną realną siłą polityczną, która może z władzami podjąć na ten temat przetargi jest Kościół Katolicki. Jak wszystkie nam wiadomo, rozmowy takie były prowadzone w przeszłości i niewykluczone, że toczą się i obecnie. Piszemy niewykluczone, gdyż obie strony zachowują, w tej interesującej przecież społeczeństwo sprawie, głuche milczenie. O ile zupełnie zrozumieliśmy, że reżim zawsze knuje w głębokiej konspiracji, o tyle można się dziwić, że i Kościół przyłączył się do takiej zmywy milczenia. Rozumiemy wprawdzie, że skłonność do uprawiania "tajnej dyplomacji" wynika zarówno z wielowiekowej tradycji Kościoła jak i z technicznej wygody takich rokowań /choćby znacznie mniejsza waga rozgrywek prestiżowych/ jednakże wiąże się to także z poważnymi niebezpieczeństwami.

Nie informując opinii publicznej o postępie rokowań, Episkopat Polski daje wolną rękę czerwonym w dyktowaniu wszelkich warunków. Poza tym reżim może w każdej chwili wycofać się z negocjacji, stosować różnorakie formy nacisku i szantażu, a w ostateczności niepowodzeniem rozmów obarczyć drugą stronę. Może także wmanewrować drugą stronę w sytuację możliwie dwuznaczną. Przykładem niech będą choćby rokowania o uwolnienie "jedenastki" i firmowanie przez Kościół propozycji będących faktycznie bezprawną i pozaprawną represją (3) /banicja, zakaz wypowiedzania się publicznie/.

Sprawa więźniów politycznych interesuje całe społeczeństwo, dotyczy bowiem gwałcenia wolności osobistej jednostki. Ma więc wymiar /dla Kościoła/ nie tyle polityczny ile moralny. Milczenie Kościoła w sprawie problematyki, zakresu i postępu rozmów jest niepokojące. Dlatego charakter i postęp tych rozmów powinno śledzić społeczeństwo, gdyż ich tajność może rodzić obawy o zawieranie pewnego rodzaju paktu.

Najistotniejszym elementem poprawy sytuacji więźniów politycznych /poza walką o status więźnia politycznego/ jest wywieranie nacisków na rząd PRL przez zachodnie związki zawodowe, partie polityczne, parlamenty i organizacje - przede wszystkim "AMNESTY INTERNATIONAL". "AI" jest międzynarodową organizacją powołaną w celu gromadzenia i publikowania danych o sytuacji w dziedzinie przestrzegania praw człowieka we wszystkich krajach świata. Do jej statutowych obowiązków należy podejmowanie interwencji w celu zwolnienia tzw. "więźniów sumienia" /skazanych za głoszenie poglądów a nie stosujących przemocy/ oraz upominanie się o sprawiedliwe procesy tych, którzy stosowali w swych działaniach przemoc fizyczną. Wg. nomenklatury "AI" polscy więźniowie są "więźniami sumienia" i z tego powodu powinni być natychmiast zwolnieni. Biorąc to pod uwagę, cała polska opinia powinna gromadzić dane o aresztowanych, odbywających się procesach, miejscu i warunkach odsiadki kary. Dane te powinny być niezwłocznie przekazywane do "KH" i "AI", z prośbą o interwencję i wkładz PRL. Zamiast pisać petycje i listy do "sejmu" adresujemy swój protest do "AI" /z kopią do Episkopatu Polski/. Musimy jednak pamiętać, że walczyć trzeba o wolność dla wszystkich więźniów politycznych, a nie tylko dla tych, których nazwiska są głośne a zasługi dla opozycji powszechnie znane. Wszyscy więźniowie muszą być równi wobec ludzkiej solidarności.

Ludziom więzionym lub w inny sposób prześladowanym za działalność opozycyjną, a także ich rodzinom, potrzebna jest wszechstronna pomoc: prawna, moralna i materialna. Pomocy tej udzielić mogą zarówno instytucje do tego przeznaczone /"AI", "KH"/ jak i wszelkie inne ugrupowania opozycyjne. Dlatego i my zwracamy się do WAS - nasi CZYTELNICY - o wpłaty na utworzony przez nas FUNDUSZ POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNĄ 4/. Wpłaty te będziemy rejestrować w oddzielnej rubryce. Musimy pamiętać także i o tym, że wpłacając na ten fundusz pomagamy innym, również i po to abyśmy otrzymali pomoc podobną, gdy jej będziemy potrzebowali.

Równocześnie prosimy naszych CZYTELNIKÓW, o przesyłanie poprzez kolportaż sprawdzonych danych /przekazany je właściwym instytucjom/ o ludziach prześladowanych za działalność opozycyjną oraz o rodzaju represji /uwięzienie, pobicie, szantaż, zwolnienie z pracy, trawizje/ jakim są poddawani. Tylko od nas wszystkich zależy bowiem by "nikt, kogo dotknęła zemsta władzy nie czuł się pozbawiony opieki" 5/.

3/ Adam Michnik tak skomentował /"TM", nr91, z dn.7.V.64/ mediację Episkopatu i ONZ-u: "Zwracam się do wszystkich przyzwolonych ludzi z apelem, by zrezygnowali z roli mediatorów przekazujących nam kolejne pomysły naszych nadzorców. Ja w każdym bądź razie nie życzę sobie być obiektem takich negocjacji".

4/ patrz II strona okładki.

5/ ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE ORGANIZACJI "N I E P O D L E G Ł O S C" /I.12, "N" 28/

przedruk: "KULTURA", Paryż, IX. 1983

Władze PRL postanowiły wznieść jeszcze jeden monument ku swej chwale. Miejsce wybrano eksponowane: Plac Konstytucji w Warszawie, dzień odsłonięcia - 70-lecie panowania komunizmu w Polsce, to jest 22 lipca 1984 roku 1/, a przedmiotem uczczenia mają być tzw. "polegli w walce o utrwalenie władzy ludowej w Polsce", to jest wszyscy ci, którzy po wkroczeniu na ziemie polskie Armii Sowieckiej w 1944 roku pod jej osłoną zabrali się do politycznego i fizycznego niszczenia sił niepodległościowych Rzeczypospolitej, a wskutek desperackiej obrony oddziałów leśnych AK i innych niezależnych formacji polskich, w latach późniejszych ich ideowo-politycznych spadkobierców i kontynuatorów, padli w walce o ujarznienie Polski. Liczba poległych na ziemiach polskich ze strony władz komunistycznych i z drugiej strony - wszystkich odcieni politycznych sił niepodległościowych, w okresie 1944-1956, jest dotychczas nieustalona i coraz częściej staje się przedmiotem historycznych fałszerstw i politycznych manipulacji. W oficjalnych publikacjach PRL liczba funkcjonariuszy UB, żołnierzy KB i wszelkiego rodzaju działaczy władz komunistycznych, którzy mieli zginąć w okresie narzucania Polsce rządu komunistycznego jest ogromnie powiększana, natomiast w dziwny sposób pomniejszana jest liczba żołnierzy AK, MOW i NSZ oraz cywilnych działaczy politycznych wszystkich ugrupowań niekomunistycznych, których zamordowano w lasach i katowniach Bezpieki w ciągu tych tragicznych lat 1944-1956. Jakby w końcowej fazie drugiej wojny światowej przez ziemie polskie nie przewalało się kilkaset dywizji sowieckich, dających brojne wsparcie i czynną osłonę formowanej władzy komunistycznej, jakby to nie komuniści po siedli w tym kraju władzę totalitarną i dyktatorską.

Wszystko to ma służyć teorii tzw. "wojny domowej" w Polsce 1944-1950 2/3. Rzecznicy tej teorii sugerują, iż w końcowej fazie drugiej wojny światowej społeczeństwo polskie podzieliło się na dwie siły: tzw. "lewicę" i tzw. "prawicowe podziemie". W krwawej, "bratobójczej" /a jakże, okazało się w końcu, że walka była "bratobójczą", podobnie jak dowodzi się po 13 grudnia 1981, że społeczeństwo również rozdzieliło się rzekomo fifty-fifty, a wygrała ta strona, która miała za sobą rację "geopolityczną" /wojnie domowej zwyciężyła - oczywiście bez żadnej pomocy skądkolwiek - "władza ludowa". Wielu przedstawicieli tej władzy oddało życie za sprawę dominacji Józefa Stalina nad Polską... przepraszam, za sprawę "społecznej sprawiedliwości". Trzeba tych "poległych" należycie uszcześliwić. Total wśród moralnych i ideowych spadkobierców ludzi, którzy mordowali w lasach żołnierzy AK, a na Rakowieckiej reprezentantów idei niepodległości, zbiera się teraz podobno składki "na pomnik". Koszt poniesie naturalnie rząd PRL /jak się niżej okaże, nie jest to na ziemiach polskich sytuacja bezprecedensowa/, ale "składki" mają odegrać ważką rolę moralno-polityczną. Wysokością tych składek nikt się nie chwali, co skłania do przypuszczeń, że nawet środowisko SB nie okazuje się zbyt hojne w fundowaniu monumentu swoim poprzednikom. Mniejsza z tym.

Istota sprawy polega na tym, że próba budowania pomnika "poległym w walce o utrwalenie władzy ludowej w Polsce" jest faktycznie równoznaczna z wyrzeczeniem się teorii rzekomej "wojny domowej" w Polsce w latach 1944-1950. Wojny domowe są elementem historii wielu krajów świata, ale zasadniczą ich cechą jest fakt, że strona zwycięska nigdy nie triumfuje nad pokoranymi, nie wznosi sobie pomników i jak najprędzej stara się dojść do syntezy obu frakcji politycznych. Przez Stany Zjednoczone przewalila się w latach 1861-1865 tragiczna wojna domowa, która pociągnęła za sobą straty ludzi największe do dzisiaj w historii wojen USA. Zwyciężyła w tej wojnie północna Unia, przegrała południowa Konfederacja. Ale w Waszyngtonie nie wzniesiono bynajmniej pomnika na cześć żołnierzy Północy. Byłoby to czymś godzącym w ogólny sens racji państwowej Stanów Zjednoczonych.

W Polsce mieliśmy również tragiczną, parodijną wojnę domową w maju 1926 roku. Marszałek Józef Piłsudski wystąpił na czele wiernych sobie oddziałów wojskowych i w oparciu o siły polityczne lewicy polskiej - przeciwko legalnemu rządowi RP, który uznał za niszczyciela dorobku państwowego Odrodzonej Rzeczypospolitej. W czasie walk w Warszawie po obu stronach padło po kilkuset ludzi. W trzecim dniu walki Prezydent Wojciechowski nakazał przerwanie oporu siłom zbrojnym, stojącym po stronie legalnego rządu RP. Oświadczył: "Wolę, by Polska była przez dziesięć lat pod rządami Piłsudskiego, niż przez sto lat w niewoli sowieckiej". W kilka dni po zwycięstwie majowym Piłsudski powiedział: "Jedną ziemię wsiąka krew nasza, ziemię jednym i drugim jednakowo drogą, przez obie strony jednakowo umiłowaną...". Gdyby

ktoś w Polsce wystąpił później z pomysłem zbudowania pomnika ku uczczeniu poległych w maju 1926 roku za sprawę strony zwycięskiej - Piłsudskiego i sanacji - uznano go tylko w sferach rządowych co w opozycyjnych za wariata.

Jest oczywiste, że władze PRL nie czują się - i bardzo słusznie - zwyciężoną w rzekomej "wojnie domowej". Czują się przedstawicielami obcego mocarstwa, które narzuciło przemocą Polsce swój system polityczny, w obronie którego to systemu w perypetiach dziejowych poległo trochę ludzi wiążących swój interes osobisty z racjami politycznymi strony silniejszej. Ludziom takim wznosi się czasami pomniki... I pomniki trwają niekiedy dość długo. Takie pomniki mieliśmy również w Warszawie.

Dzisiaj nikt prawie nie pamięta o okazałym monumente, który wzniesiono na Placu Saskim w 1841 roku. Warto zacytować fragment z książki Franciszka Maksymiliana Sobieszczańskiego "Rys historyczno-statystyczny wzrostu i stanu miasta Warszawy od najdawniejszych czasów aż do 1847 roku" /Warszawa 1848, wznowienie: PIW, Warszawa 1974/.

"Pomnik ten, z łanego żelaza sdziałany składa się z podstawy ośmiokątnej z marmuru krajowego szarego, z odłamów w Słupcach pod Świętym Krzyżem wydobytych. Na tę podstawę, liczącą trzydzieści łokci w największej szerokości, wchodzi się z ośmiu boków po trzech stopniach. Nad podstawą wznosi się piedestał kwadratowy żelazny, obejmujący 8,25 łokci wysokości, a 10,5 łokci szerokości. Piedestał ten podparty jest ośmiu szkarpmi, przy których podstawie umieszczonych jest na wzniesieniach ośm wielkich lwów spikowych w postawie leżącej. Obłelisk żelazny 25 łokci /około 14,4 metra - przypis L.J./ wysoki, u dołu 6, a u góry 4 łokci szerokości mający, wzrasta nad piedestałem. U stóp jego w czterech rogach podstawy żelazne, antycypjami z palmetami złożonymi ozdobione, utrzymują ostery wielkie orły dwugłowe gwardyjskie złożone, na piersiach zaś ich umieszczona jest tarcza z herbem Królestwa Polskiego. Piedestał w części górnej ozdabiają perły i rzeźba, a ostery złożone laury zawieszane są w dwóch trzech łokci części wysokości obeliska, wewnątrz niego są wschody aż do szczytu prowadzące. Na każdym z czterech boków piedestału umieszczone są następujące /sic/ napisy w językach rosyjskim i polskim. Od strony Ogrodu Saskiego: Polakom w dniu 17/29 listopada 1830 r. poległym za wierność swojemu monarche, - Na boku od ulicy Królewskiej: Nazwiska Polaków poległych za wierność swojemu Monarsze: Maurycy hrabia Hauke, generał artylerii, senator wojewoda, dowódca korpusu artylerii i inżynierii, kwaterymistrz generalny wojska, p.o. ministra wojny, Stanisław hr. Potocki, generał piechoty, generał-adiutant, senator, wojewoda, dowódca piechoty. Józef Nowicki, generał br. ygady, sekretarz generalny Komisji Rządowej Wojny. I nacy Blumer, generał brygady, dowódca drugiej brygady w dywizji 2 piechoty. Tomasz Siemiątkowski, generał brygady, p.o. szefa Sztabu Głównego. Stanisław Trębiński, generał brygady w sztabie J.C.M. Wielkiego Księcia Cesariewicza Naczelnego Wodza. Filip Meciszewski, pułkownik, szef sztabu korpusu artylerii i inżynierów".

Próbowano później bronić pamięci generałów, którzy polegli w Noc Listopadową z rąk powstańców podchorążych, utrzymując, iż padli oni rzekomo ofiarą pomyłki, gdyż zmyleni sytuacją wystąpili przeciwko przedwczesnemu /jak rzekomo mniemali/ wzbuczeniu, gdyby zaś ich oszczędzono, to w okresie wojny polsko-rosyjskiej 1831 roku dopiero by się okazali etc.etc. Koncepcje takie są żałośnie nieporadne, gdyż na ofiarę pomyłki można uznać najwyżej generała Nowickiego: gdy jego karetą zatrzymana została przez powstańców w nocy 29 na 30 listopada, zrozumiano jego nazwisko nie jako "Nowicki", ale "Lewicki" - osławiony i znienawidzony generał rosyjski w służbie Królestwa Kongresowego - wskutek czego padły strzały. Szczęściu pozostałych zdeklarowało się świadomie i otwarcie po stronie Mikołaja J. Ignacy Blumer starał się zorganizować gwałtownie czynne tłumienie powstania przez wojska polskie - i został przeбитy bagnietem przez jednego z żołnierzy swoich oddziałów. Maurycy Hauke był osławiony w Królestwie jako przewodniczący komisji śledczych, z całą bezwzględnością ścigających patriotyczne konspiracje, a wstąpił się między innymi swoim udziałem /razem z gen. Blumerem/ w sądzie wojennym, który skazał wielkiego patriotę, majora Waleriana Łukasińskiego. Stanisław Potocki dowodził czynnie, przez większą część Nocy Listopadowej, akcją zmierzającą do zbrojnego stłumienia Powstania. Dowagał się ataku kawalerii rosyjskiej na lud Warszawy - i padł ofiarą postrzału z rąk łorosz spośród tego właśnie ludu. Siemiątkowski na czele niektórych oddziałów atakował powstańców, a zginął w sytuacji, gdy z całym cynizmem ławił patriotów. Meciszewski strzelał do powstańców ze swojego pistoletu. Najbardziej żalowany przez niektórych publicystów i historyków Stanisław Trębiński, dowódca rzeczywiście bardzo utalento-

war, obywateli, którzy ślaniem przysięgi złożonej cesarowi Mikołajowi I. Zdobymy się przeważająco, przypomniano mu niejasne zachowanie w bitwie pod Liankiem 1813r., w której zaciężny zaczął być powstańców, deklarując swoją wierność Mikołajowi I - i poniósł ofiarę strzału karabinowego. Trębicki był niewątpliwie oficerem bardzo obiecującym, nadzieją Petersburskiego sztabu, ale gdyby przeżył Noc Listopadową, zapewne odznaczony byłby raczej dowództwem jednego z korpusów rosyjskich, skierowanych przeciwko buntowi, niż podległby podległemu buntowi, jak ten: onowicie swego

W każdym razie w Noc Listopadową 1830 roku szlachta generałów polskich oddała swoje życie za sprawę panowania dynastii Romanowów w Polsce. Było to potem dla społeczeństwa polskiego źródłem moralnej udręki i narodowego pomieszenia nojęd, ale z perspektywy dnia dzisiejszego jest faktem zastanawiającym. Trzeba bowiem zadać sobie pytania: gdyby nastąpiły w dzisiejszej Polsce wypadki podobne do wypadków 1830-1831 roku, kto wśród generałów ludowego Wojska Polskiego zdobyłby się na ofiarę życia na sprawę utrzymania Polski w obrębie Paktu Warszawskiego? Czy generał Hieronim Jaruzelski byłby zdolny np. pójść w ślady generała Stanisława Trębickiego?

W przedmiocie Rewolucji Listopadowej, w pierwszą rocznicę jego wybuchu, 29 listopada 1831 roku, Mikołaj I nakazał gubernatorowi Iwanowi Paskiewiczowi zrujnować najpiękniejszą dzielnicę Warszawy - Faworów /dzisiaj bliski Żoliborz/ - i wzniesienie na tym terenie Cytadeli warszawskiej. W roku 1835 car podjął decyzję postawienia na Placu Saskim monumentu ku uczczeniu generałów poległych w walce przeciwko Rewolucji Listopadowej. Wybrał osobiście projekt Coraziego. Skarb cesarski nie oszczędził kosztów. Pomnik kosztował ogółem 302900 złotych /finansował to naturalnie Bank Polski, wykonywały rzecz całą podwarszawsie zakłady odlewnicze, zużywając na upamiętnienie "poległych w walce o utrwalenie panowania prawych monarchów" w Polsce 3460 cegieł żelaza i 45000 funtów spiżu /cetrnar = około 10 kilogramów, funt = około 0,40 kilograma/. Dnia 29 listopada 1841 roku nastąpiło uroczyste odsłonięcie pomnika na Placu Saskim. Ksiądz prałat Kotowski wygłosił kazanie, potępiające niegodziwy bunt Polaków przeciwko "prawej władzy", uwielbiając monarchę i nawołując lud do posłuszeństwa wobec Najjaśniejszego Pana. Odbiła się defilada wojskowa, spośród mieszkańców Warszawy musieli asystować temu ponuremu widowisku. Znalazło się zresztą paru "polskich poetów", którzy z tej okazji nadesłali na ręce Paskiewicza wiersze upamiętniające wzniesienie monumentu.

Pomnik stał na Placu Saskim do roku 1894, kiedy to "brawa władza" rosyjska w Warszawie postanowiła wzniesić w tym miejscu cerkiewny sobór prawosławny. Pomnik poległych generałów przeniesiono wówczas w pobliże, na Plac Zielony /dzisiaj Plac Dobregońskiego/ na skwer przed "Zachętą". Wznosił się tam do roku 1917.

Latem 1915 roku wojska i władze rosyjskie opuściły Warszawę, pod ówczesną okupacją niemiecką powstała możliwość wyrażania polskich uczuć patriotyczno-narodowych. Generalski monument z Placu Saskiego, teraz z Placu Zielonego wznosił się wydatnie w panoramie Warszawy. Od jego wybudowania mijają 75 lat...

W końcu lutego 1917 roku prasa warszawska po informowaniu, że "obelisk wzniesiony ku wgardzie narodu polskiego" zostanie rychło rozebrany, zaraz też przystąpiono do burzenia tej pamiątki, po rosyjskiej przemocy. Nie zachowały się żadne relacje o przebiegu rozbiórki. Monument rozebrano cichaczem, w niejasnym poczuciu jakby wstydu - i uformowano na jego miejscu skwer...

Sprawa ta przypominała wszelako, że w Warszawie również inne "pamiątki" po "prawej władzy". Pranie nikt dzisiaj już nie wie, że przed Pałacem Namiestnikowskim /Rady Ministrów/ przy al. Królewskie Przedmieście, wzniesiono po Północy Styczeńnym pomnik Iwana Paskiewicza. Stał w Warszawie latami więcej niż pięćdziesiąt. Przy okazji rozbiórki pomnika na Placu Zielonym przypomniano sobie również i o tej pozostałości. W marcu 1917 roku prasa warszawska doniosła, że "drugi pułk ułanów Legionów Polskich zapoczątkował akcję w sprawie usunięcia pomnika Paskiewicza przy Krakowskim Przedmieściu". Oficerowie legionowi złożyli do dyspozycji magistratu miasta Warszawy zebraną sumę. Wkrótce potem także Paskiewicz opuścił cokół, z którego przez pół wieku potwierdzał panowanie rosyjskie nad Polską.

Wzniesione na okupacji rosyjskiej pomniki istniały w Warszawie 75 i 50 lat. Wydawały się trwałym elementem przestrzennej architektury miasta, symbolizującym sukces oręża rosyjskiego w Polsce. Przeważała chęć, gdy system przemocy zewnętrznej, gwarantujący ówczesny ustój Polski, nagle się rozpadł.

Wzniesione na okupacji rosyjskiej pomniki istniały w Warszawie 75 i 50 lat. Wydawały się trwałym elementem przestrzennej architektury miasta, symbolizującym sukces oręża rosyjskiego w Polsce. Przeważała chęć, gdy system przemocy zewnętrznej, gwarantujący ówczesny ustój Polski, nagle się rozpadł.

I kto pamięta dzisiaj te świetne dokumenty, wnoszone na znak OSTATECZNEGO ZWYCIĘSTWA W Warszawie?

LUKASZ JODKO

* W Warszawie przyjęło się następujące określenie tego dokumentu: **LIBELIŃSKI**.

✓ Miejsce zmieniono: na Osi Saskiej, przed pałacem Lubomirskich. Na 40-lecie nie zabrano, a są ty kto umarł na katedrze węgierskiej - red. "N".

POLITYKA I DO POLITYKI

Polityka dla starożytnych Greków oznaczała sztukę rządzenia państwem. Wielka Encyklopedia PWN podaje kilka definicji. Przyjmijmy najbardziej pełną z nich: "Polityka" to sfera zorganizowanych działań grupowych związanych ze sprawowaniem władzy lub walką o władzę w warunkach międzygrupowej konkurencji, która znajduje wyraz zarówno w konfliktach jak i porozumieniach, kompromisach i sojuszach konkurujących grup przez działalność polityczną rozumie się przede wszystkim wszelkie formy uczestnictwa w ogólnych grupowych działaniach obejmujące udział zarówno w organizacjach formalnych, jak i w politycznych ruchach masowych, oraz publiczne głoszenie własnych poglądów politycznych".

Teoretycy myśli politycznej /począwszy od starożytności Chin i Grecji/ rozpatrywali politykę, czyli sztukę rządzenia państwem z dwóch różnych punktów widzenia. U jednych przeważały wymogi moralne prowadzonej polityki u innych zaś dobro państwa /imperium/ pojmowano na ogół, jako wielkość władcy. "nowożytnej myśli politycznej ten drugi punkt widzenia za czasów przeważał, zaś polityka jako sztuka, lub nauka wiała stać się podstawą do umacniania siły władcy. Tak politykę rozumiał najpopularniejszy bodaj w historii myśliciel polityczny Machiavelli. W swym "Księciu" udziela on rad rządzącym jak mają umocnić swe państwo wewnątrz i zdobywać sukcesy zewnętrzne, rad jak najdalejzych od "dekalogowej" moralności.

- Obalenie absolutyzmu i uczestnictwo w życiu politycznym większości społeczeństwa powodują konieczność przeformułowania zadań stawianych polityce. W krajach demokratycznych nie istnieje książe, którego wielkość miałaby być celem polityki, politycy zaś są weryfikowani przez swych wyborców. Wydaje się, że nowoczesnej polityce stawiać należy zadania inne od tych z okresu starożytności, wczesnego feudalizmu, czy renesansu. Zauważa się dwie podstawowe różnice między sytuacją obecną, a tą z przeszłości:

- istnienie komunikacji i informacji międzynarodowej,
- demokratyzacja życia publicznego, przez którą rozumiemy nie tylko i nie przede wszystkim mechanizmy demokratyczne, ale świadomość życia publicznego, posiadana przez ogół obywateli.

Ta zmiana sytuacji powoduje, że dziś zarówno rady moralistów, jak i twórców cynicznej techniki są często nieaktualne, a co najmniej niewystarczające. Nowoczesnej polityce stawia się zadania następujące:

1. Efektywność rządzenia, to jest sprawność mechanizmów demokracji, nie powodowanie kryzysów konstytucyjnych, trwałość struktur państwowych oraz sprawne osiągnięcie celów wewnętrznych i zewnętrznych państwa.

2. Dynamikę, czyli zdolność zapewnienia rozwoju, zarówno ekonomicznego jak i społecznego. Wymóg ten pozostaje do pewnego stopnia w konflikcie z trwałością struktur politycznych, co stwarza dodatkową trudność. Warunek rozwoju nie istniał w imperiach dawnych, które mogły rozrastać się poprzez ekspansję terytorialną lub też odizolować się od sąsiadów granicami naturalnymi. Istnieje teoria, iż rozwojowi historycznemu ulegały w starożytności jedynie państwa skupione wokół basenu Morza Śródziemnego, ponieważ niewielki obszar zmuszał do ciągłej rywalizacji. Dziś cały świat przypomina tamte skrawki wybrzeża śródziemnomorskiego.

3. Optymalne reprezentowanie interesów indywidualnych i grupowych obywateli. Demokracja nie może być nieograniczona, gdyż wówczas nie byłaby efektywna. Polityka jest więc grą, która polega na kompromisach lub walce między sprzecznymi interesami obywateli.

Przedstawione powyżej rozumowanie odnosi się do polityki w nowoczesnych państwach demokratycznych. Inaczej wygląda sytuacja w komunizmie. Według Marksa i Engelsa ich filozofia oznaczała kres wszelkiej filozofii w dotychczasowym rozumieniu. Tak naprawdę to ekonomia i polityka komunistyczna oznacza kres ekonomii i polityki w

dotychczasowym rozumieniu. Polityka w komunizmie oznacza wyłącznie działania na rze oz umocnienia władzy nie zaś grę sił społecznych. Jest więc spadkobierczynią makkiawelizmu, chociaż zawiera inne oczywiście uzasadnienie ideologiczne. Nie spełnia więc przedstawionych powyżej kryteriów nowoczesnej polityki. Umacnianie władzy odbywa się za cenę zniszczenia wszelkich, niezależnych struktur społecznych i atomizacji społeczeństwa. Likwidowane są niezależne instytucje i organizacje reprezentujące interesy grupowe, zunifikowane zostaje całe społeczeństwo, zanikają tradycyjne więzi. Państwo komunistyczne przyjmuje na siebie zadanie strukturalizacji społeczeństwa. Wszelkie struktury stają się zależne od państwa. System ten jest samopowielający. Na skutek braku autentycznych reprezentacji społeczeństwa i zastąpienia ich atrapami, zanika rozwój, a system powiela jedynie swoje struktury bez ich zmiany. Stąd niepowodzenia reform gospodarczych. Wszelkie próby odejścia od mechanizmów ekonomicznych scentralizowanej gospodarki, wytrącają ją ze stanu równowagi. Kolejne kroki, mające na celu przywrócenie równowagi zbliżają system do stanu wyjściowego, aż do momentu osiągnięcia ortodoksji, a wraz z nią równowagi - stagnacji.

Walki w ramach elity rządzącej w komunizmie nie mają charakteru politycznego w rozumieniu zachodnim. Politycy komunistyczni nie reprezentują bowiem określonych interesów społecznych, lecz co najwyżej dworskie koterie. Przypomina to czasami walki średniowiecznych klanów lub jak pisał Besançon, walkę o władzę eunuchów w Cesarstwie Chińskim. Politycy zaangażowani w te walki nie przedstawiają programów politycznych. Swe spory prowadzą w języku "diamatu" /materializmu dialektycznego/. Oczywiście w krajach niecałkowicie jeszcze skomunizowanych zdarza się, że poszczególne frakcje partii rządzącej odwołują się do społeczeństwa w celu umocnienia swojej pozycji. Nie ma to jednak nic wspólnego z uprawianiem nowoczesnej polityki, a jest po prostu jeszcze jednym elementem socjotechniki. W gruncie rzeczy "polityka" komunistów nie spełnia nawet zadania jakie ci ostatni jej stawiają. Władza poszczególnych ekip rządzących w państwach obozu, często nie jest w stanie przetrwać większych demonstracji i strajków, choć oczywiście sam komunizm jest znacznie trwalszy. Największym zagrożeniem dla tej polityki jest stagnacja, która jest jej konsekwencją. System ten, podobnie jak starożytne państwo chińskie, jest ahistoryczny, nie rozwija się, nie zachodzą w nim poważniejsze zmiany społeczne. W świecie dążeń, przy obecnym poziomie komunikacji i informacji, komunizm jest coraz bardziej anachroniczny. W tym upatrujemy źródła kryzysu, który powoli paraliżuje wszystkie funkcje systemu komunistycznego.

Polityka wymaga polityków. Zaś politykiem stać się można tylko przez czynne uprawianie polityki. Wspaniałe teorie, czy badania socjotechniczne nie są i nie będą w stanie zastąpić działań politycznych. Te ostatnie dają politykowi swoistą optykę i doświadczenie, których nie nabędzie w inny sposób. Czynnej polityki nie mogą prowadzić wszyscy obywatele. Demokracja bezpośrednia istnieć może tylko na szczeblach terytorialnych. Politykę w skali makro prowadzą elity. Ich istnienie jest warunkiem niezbędnym podmiotowości społeczeństwa. W warunkach demokracji elity nie są hermetycznie zamknięte, nie ma więc żadnego niebezpieczeństwa, że przekształcą się w swoistą arystokratyczną, która kierować się będzie tylko swoimi interesami. Istnienie elit politycznych w krajach demokratycznych stabilizuje władzę.

Najdoskonalszy mechanizm opisany w konstytucji i w innych aktach prawnych jest tylko formą, której treść nadają obyczaje polityczne. Identyczne konstytucje istnieć mogą w krajach o zupełnie różnych stopniach demokracji. Konstytucje krajów Ameryki Południowej i przede wszystkim Meksyku wzorowane były na Stanach Zjednoczonych. W USA konstytucja była podstawą demokracji. W krajach latynoskich nie zapobiegła ciągłym zamachom stanu i anarchii. Różnica nie tkwiła więc w przepisach prawnych, a w praktyce życia politycznego, w obyczajach politycznych. Są one zależne od kultury obywateli, szczególnie kultury politycznej. Te zaś w dużej mierze kształtowane są przez elitę. Stanisław Machowiak, przedwojenny polityk i biznesmen, doskonały znawca zachodnich, zwłaszcza niemieckich obyczajów politycznych w swych wspomnieniach z przykrością konstatawał różnicę między polskimi a zachodnimi politykami. Sygnalizował, że fiasko konstytucji marcowej z 1921 r. i osławiona "sejmokracja" były spowodowane nie tylko wadliwymi przepisami prawnymi, ale także niską kulturą polityczną panującą w Polsce,

Polityk uprawiający czynnie "sztukę rządzenia państwem" napotyka często na liczne pułapki. Wymieńmy kilka najbardziej typowych:

1. Chęć tworzenia systemu idealnego. Od czasu Platona, który stworzył pierwszą wizję idealnego społeczeństwa i państwa, pojawiły się dziesiątki czy setki utopii.

Odgrywały one częs to rolę pozytywną w historii, jako motory ludzkich działań. Gorzej zwykle ludzkość wychodziła na próbach ich realizacji. Krwawy terror jakobinów to realizacja utopii Rousseau, miliony ofiar Gulagu - utopii Parksa. Polityk winien uznać zło istniejące i poznane za rzecz w pewnym sensie nieuchronną. Próba całkowitego wyeliminowania tego zła kończy się zwykle nastąpienie go przez jeszcze większe i mniej znane. Wyeliminowanie nierówności związanych z systemem kapitalistycznym spowodowało najpierw rzeź ludzi powodujących owe nierówności - posiadaczy, następnie nieposiadaczy lub posiadaczy drobnych - chłonnów, zakończyła się zaś nędzą mas i ich prześladowaniami oraz eksusem dostępnym dla tylko małej uprzywilejowanej grupy.

Polityk musi zdawać sobie sprawę, że idealny system nie istnieje, że nie istnieje idealny stan rzeczy, choćby dlatego, że wszystko ulega zmianie. W tej sytuacji sukcesem bywa zwykle kompromis, a nie realizacja ideału.

2. Wiara w pozytywne skutki dekrétów. Tę najmniej wiary łatwo jest dostrzec u polityków komunistycznych. Ludziom nie chce się pracować - wydać przepis, że pracować muszą, zła jakość towarów - ustawa o jakości. Społeczeństwo jest jednak mechanizmem niezmiernie skomplikowanym i w pewnym stopniu determinowanym. Wydając przepisy, czy w ogóle podejmując decyzje, łatwo jest osiągnąć skutek odwrotny od zamierzonego. Mówi o tym teoria rozwijana m.in. przez Croziera. "Ważde nasze działanie awiera w sobie ryzyko dojścia do rezultatu odwrotnego od tego, jaki zamierzaliśmy osiągnąć podejmując je. Pojawienie się niezamierzonych efektów jest więc węzłowym zagadnieniem każdego wysiłku mającego charakter działania niespołowego". /M.Crozier i E.Friedberg, "Człowiek i system", str. 21/ Właściwe efekty polityk może osiągnąć zwykle nie przez nakaz i dekrét, a przez działania pośrednie, dotykające przyczyn, nie zaś skutków.

3. Nadmierne uleganie opinii publicznej. Polityk winien znać poglądy obywateli, zwłaszcza grupy, której interesów broni. Jest bardzo źle, kiedy uważa się za geniusza, kierującego stadem baranów. Demokracja zresztą eliminuje tego typu polityków, Stwarza jednak groźbę odwrotną. Politycy mogą stać się niewolnikami obiegowych poglądów, nieuzasadnionych pragnień mas. Głoszą poglądy popularne, lecz nieradne. Nazywa się to zwykle populizmem. Zagrożenie to występuje zwłaszcza w demokracjach młodych, a polityków niedoświadczonych. Tak było w okresie posierpniowym w Polsce, tak jest i obecnie, kiedy to podziemi publicyści polityczni nie ośmielają się "szargać świętości", a za to ramię w ramię z Trybuną Ludu podkreślają "przodującą rolę klasy robotniczej".

Zabawną anegdotę przedstawił w swej książce "Pród od wschodu" Zdenek Mlynarz. Otóż w okresie "praskiej wiosny" gazety czeskie publikowały listę popularności polityków. Mlynarz opisał swoją rozmowę ze Smrkowskim, w czasie której ten stary i zasłużony komunist pasjonował się rywalizacją na tej swoistej liście przebojów z innymi komunistami. No cóż, takie są skutki raczkowania demokracji.

Pisaliśmy już wielokrotnie, o tym, że w Polsce nie powtórzy się sytuacja z 1918 r., kiedy w niepodległość weszliśmy z elitą polityków, ukształtowaną w parlamentach krajów zaborczych. Politycy muszą się teraz wyłonić głównie z działaczy niezależnych, często nielegalnych. Dotychczas, a zwłaszcza do sierpnia 1980r. niezależną polityką zajmowali się przede wszystkim intelektualiści. Byli najpierw intelektualistami i głównie intelektualistami, a dopiero później politykami. Wywodzili się zresztą często spośród ludzi reżimu. Ich politykowanie polegało /i polega/ na publicznym głoszeniu poglądów, nie zaś na budowaniu niezależnych struktur. /Były tu oczywiście wyjątki/. Politycy - intelektualiści w swych wypowiedziach reprezentowali przede wszystkim wiarę w wartości humanistyczne, nie zaś zwarty zbiór poglądów, a tymbardziej program polityczny. Starali się przemawiać w imieniu całego społeczeństwa bez rozróżnienia sprzecznych interesów grup.

"Solidarność" zapisała nowy etap tworzenia się w Polsce elit politycznych. Legalne jej działanie trwało zbyt krótko, aby elita mogła się ukształtować i okrzepnąć. Był to zresztą okres rewolucyjny, w którym do głosu doszło wielu ludzi przypadkowych. Jest to sytuacja znana w każdej rewolucji /warto na przykład zapoznać się z życiorysami członków "Komitetów" w okresie rewolucji francuskiej/. Ludzie wtedy najpierw stają się osobami publicznymi, politykami, później dopiero posiadają poglądy i programy. Gdyby rewolucja "80" przeszła w normalną demokrację wielu działaczy zostałoby zapewne zweryfikowanych pozytywnie, wielu zaś nie. Tak, czy inaczej okres ten przeszedł już do historii.

Dziś kuźnią niezależnych polityków stać się może przede wszystkim podziemia

działalność opozycyjna. Elity muszą kształtować się wokół programów. Te zaś nie mogą wychodzić z założenia, iż całe społeczeństwo myśli jednolicie. Stworzyć należy całą gamę ugrupowań i programów. Napisaliśmy już, że działalność polityków komunistycznych, stawiających za cel nadrzędny umacnianie systemu doprowadziło do rozbitcia i zatamizowania społeczeństwa. Budując programy i tworząc wokół nich elity spowodujemy, że w zatamizowanym społeczeństwie powstawać zaczęły wysepki, do chaosu wkroczy pewne uporządkowanie, zmniejszy się poziom społecznej entropii.

Podręczniki "diamatu" bardzo lubią podawać przykład zmiany stanu skupienia cieczy, jako przejaw rozwoju dialektycznego. Pójdźmy ich śladem. Aby nastąpiła zmiana stanu skupienia niezbędne są, poza warunkami temperatury i ciśnienia, jeszcze drobne cząstki, drobiny mikroskopijnej wielkości, wokół których następuje zmiana. Jeżeli ich nie ma, woda nie wrze lub nie zamraża, chociaż temperatura wzrasta powyżej 100°C, lub spada poniżej 0°C. Fizycy mówią o cieczy przegrzanej, czy też przechłodzonej. Tworzące się grupy polityczne mają spełniać rolę tych mikroskopijnych cząstek, które okazały się nieodzowne, gdy temperatura osiągnie punkt wrzenia.

W marcu 1968 r. działacze partyjni wznosili okrzyki - "Pisarze do pióra, studenci do nauki". W pewnym sensie mieli rację. Okres niezależnej polityki, prowadzonej wyłącznie przez intelektualistów, należy uznać za zamknięty. Hasłem na dziś jest - "Politycy do polityki" !!!

Janusz NOJCIK

LIBERALIZM - POLITYCZNA MYSL WOLNOSCI

Motywy napisania tego artykułu stały się sugestie podnoszone przede wszystkim w listach naszych Czytelników, domagających się sprecyzowania zasad filozoficzno-politycznych, z których nasze ugrupowanie czerpie inspiracje do rozważań na temat liberalnego modelu przyszłego państwa polskiego. Dalszym motywem skłaniającym nas do zajęcia się tym tematem była wstępna ocena wyników ankiety "N", sugerująca, że nasi Czytelnicy i respondenci niezbyt wyraźnie potrafią rozróżnić założenia ideologiczne głównych nurtów politycznych. Problem ten wyraźnie uwidocznił się przy dokonywaniu wyborów między zaproponowanymi w ankiecie partiami politycznymi. Badanym osobom bardzo trudno, jednoznacznie opowiedzieć się za programem Polskiej Partii Narodowo-Demokratycznej, Chrześcijańsko-Demokratycznej, czy Chłopskiej, gdyż po prostu ich programy i założenia ideologiczne, jak sami przyznają, nie są im znane.

Od 40 lat istnienia komunistycznej PRL, nikt w naszym kraju, nie usiłował nawet prowadzić pracy politycznej z prawdziwego zdarzenia. Może przez krótki okres czasu robiła to partia Stanisława Mikołajczyka, PSL, lecz była to raczej działalność nakierowana na przetrwanie, niż integrację swoich członków na bazie oryginalnego programu politycznego.

PZPR nigdy nawet nie usiłowała prowadzić działalności prawdziwie politycznej ani w aspekcie polityki wewnętrznej, a tym bardziej już zagranicznej. Była i jest to polityka nastawiona w mniejszym, lub większym stopniu na odwzorowanie nastrojów politycznych, panujących w Moskwie. Rola PZPR sprowadzała się więc do przyjęcia funkcji lemnika, wypełniającego zadania administrowania krajem zamieszkałym przez Polaków. Podobną funkcję w przeszłości spełniali np. namiestnicy Imperatorskiej Mości rezydujący w Warszawie. Aby podejmować jakąkolwiek działalność polityczną, należy posiadać minimum ograniczonej autonomii organizacyjnej i intelektualne możliwości prowadzenia tego typu działań. Jednego i drugiego brakuje PZPR - owcom. Nie wypełniły tej luki politycznej i opozycyjne ugrupowania powstałe w latach 70-tych. KOR, KPN, a później "S", w swoich założeniach uznały działalność polityczną za mało istotną, a nawet wręcz szkodliwą dla interesów Polski i Polaków. Tak więc jako społeczeństwo musimy się uznać za działalność polityczną nieomal od punktu zerowego. Dlatego też trudno się dziwić, że zakres wiedzy dotyczącej ideologicznych podstaw ruchów politycznych jest, np. u ankietowanych, więcej niż skromny.

O liberalno-demokratycznych podstawach naszego ugrupowania politycznego pisaliśmy już częściowo w artykułach "Jaka Niepodległość"/"N" -27/ nieco obszerniej problem potraktowaliśmy w nowej wersji Założeń Programowych "N". Liberalna myśl polityczna, przewijała się również w artykułach "Dlaczego wolność" i "Liberalne państwo" itp.

Obecnie chcemy wypełnić istniejącą lukę, nie tylko poprzez zaprezentowanie potrzeb ideologicznych liberalno-demokratycznej myśli politycznej, ale i również chcemy zastanowić się jakie są jej podobieństwa i różnice w stosunku do innych, dominujących we współczesnym świecie /wolnym/, nurtów politycznych. O komunistach nie będziemy wspominać, gdyż naszym zdaniem nawet zachodnie partie marksistowskie, odcinające się oficjalnie od mafii kremlońskiej, również nie rozwijają oryginalnej myśli politycznej, pozostając w gorszej shtywniej ideologii, która nie pozwala im wychodzić poza znane wszystkim frazesy i ogólniki. Głoszone przez nich poglądy o demokratycznym komunizmie /dojście do władzy metodą wyborów parlamentarnych/, należy traktować z dużą dozą sceptycyzmu, ze względu na prawdopodobieństwo odejścia od zasad wolności po uzyskaniu większości parlamentarnej. Na szczęście w żadnym kraju zachodnim, czerwoni nie zdołali przekonać wyborców o atrakcyjności swojego programu na tyle, aby samodzielnie zasiąść w gabinetach ministerialnych. Sądziwy, że przykład koalicji socjalistyczno-komunistycznej we Francji, na wiele lat wyleczy z lewicowego zarządzenia nie tylko samych obywateli francuskich, ale i potencjalnych zwolenników w innych państwach Europy.

Głosząc od ponad dwóch lat liberalno-demokratyczną myśl polityczną, nie bez powodu nasze ugrupowanie nazwaliśmy liberalno-demokratycznym, przedkładając słowo "liberalizm" nad pojęcie "demokracja". I nie jest to zwykła gra słów, polegająca na ich dowolnym przestawieniu.

Liberalizm, jako doktryna polityczno-społeczna ma długą historię, sięgającą początków świadomego organizowania się ludzi w społeczności o charakterze politycznym. W aspekcie myśli ekonomicznej rozkwit liberalizmu przypada na XVIII, XIX wiek jako przeciwwaga feudalizmowi i absolutyzmowi.

Najogólniej, liberalizm można określić jako ideologię wolności, wywodzącą swe zasadnicze przesłanki z natury człowieka, który rodzi się wolny i jako taki przeznaczony jest do wolności.

Dlatego też ograbianie człowieka z tej naturalnej wolności bycia człowiekiem wolnym, poprzez organizowanie niewolniczego systemu politycznego, to gwałt zadany naturze ludzkiej i wolnościowej koncepcji życia człowieka na Ziemi. Historia myśli liberalnej ma swoich głośnych teoretyków. Do najbardziej znanych, których wielkość mierzona jest wkładem wniesionym w liberalną światową myśl, należą: Monteskiusz /wł. Charles Montesquieu/, David Hume, Adam Smith, Adam Ferguson, Charles Tocqueville, Benjamin Constant, Friedrich von Hayek, Milton Freedman. Ci dwaj ostatni to myśliciele żyjący współcześnie.

Trudno omówić w miarę dokładnie ich koncepcje polityczne, społeczne i gospodarcze, gdyż zajęłoby to zbyt dużo miejsca. Teraz, postaramy się odpowiedzieć iść, dlaczego liberalizm powinien być bliski tym wszystkim, którzy uznają zasadę wolności człowieka za najwyższą wartość.

Polacy, podobnie zresztą jak i inne narody środkowo-wschodnio europejskie od wielu dziesiątków lat zmuszani są do życia w systemie polityczno-policyjnym, który swoją koncepcję ustroju oparł nie na prawie jednostki do wolności, ale wybrał drogę rozwijania niewolnictwa państwowego. W proces ten wrznięto wszelkie dostępne środki, jakimi dysponować może aparat państwowy. Aby utrzymać niewolniczy monopol w rządzeniu społeczeństwem, posłużono się w dziedzinie gospodarczej totalnym planowaniem działalności wytwórczej i rozciągnięciem kompetencji państwa na wszystkie dziedziny życia społecznego. Podstawą i warunkiem trwania niewolnictwa komunistycznego jest upaństwowienie środków produkcji i utworzenie monopolu w dziedzinie pracy ludzkiej. Już w 1937 r. Trocki pisał - "W kraju, gdzie państwo jest jedynym pracodawcą, opozycja wobec niesprawiedliwych struktur jego władzy, oznacza dla pracownika powolną śmierć głodową". I dalej mówi - "Stara zasada, kto nie pracuje ten nie je, została zastąpiona przez nową - kto nie jest posłuszny ten nie je". Nic więc dziwnego, że liberałowie uznając za podstawową zasadę, wolność jednostki w systemie gospodarowania, twierdzą, że najlepiej ta zasada może być zrealizowana poprzez wprowadzenie mechanizmów rynkowych jako jedynych regulatorów życia ekonomicznego. Mechanizm rynkowy w praktyce sprowadza się do dogrywania i ugrzywania interesów prywatnych, co pozwala w miarę bezkonfliktowo łączyć indywidualną jednostkową wolność z potrzebami innych ludzi i grup społecznych.

Wolnościowy system ekonomiczny, w liberalnej doktrynie politycznej odgrywa podwójną rolę. Z jednej strony, jak twierdzi George Gilder, kapitalizm i wolna konkurencja dlatego odnoszą sukcesy, ponieważ jego prawa pozostają w całkowitej zgodzie z prawami umysłu i są oparte na wierze w pomysłowość pracy ludzkiej oraz ekspansji

i konkurencji. Z drugiej zaś strony, jak dodaje Milton Freedman - wolność prowadzenia działalności gospodarczej jest niezbywalnym składnikiem wolności szeroko rozumianej i wstępem do formułowania się zasad wolności politycznej. Prywatna własność środków produkcji w rozumieniu zwolenników liberalizmu, ma zabezpieczać nie tylko możliwość wyboru płaszczyzny, w ramach której w sposób nieskrępowany można realizować własne życiowe potrzeby, lecz przede wszystkim ma ona zabezpieczać jednostkę przed ingerencją władzy politycznej państwa. Tak więc możliwość prowadzenia, w ramach wcześniej uzgodnionego prawa, wolnej gry rynkowej, można uważać nie tylko jako samodzielną działalność gospodarczą, ale także jako drogę gwarantującą za bezpieczeństwo nacze lnej wartości życia społecznego - wolności obywatelskiej.

Prywatne posiadanie środków produkcji pozwala jednostce zawierać umowy o pracę z wieloma pracodawcami, uwalniając ją tym samym od jednego państwowego pracodawcy, preferującego zazwyczaj w dziedzinie gospodarczej ideologię grupy rządzącej, np. komunistyczną. Istnienie wolnego rynku w żaden sposób nie eliminuje potrzeb istnienia silnego rządu i sprawnej administracji państwowej. Liberaliści zawsze podkreślają, że rząd jest niezbędny zarówno do określania zasad rynkowej konkurencji /sfera praw gospodarczych/ jak i jako rozjemca interpretujący te zasady i gwarantujący ich przestrzeganie. Najważniejszą jego funkcją musi być obrona wolności zarówno przed wrogiem wewnętrznym jak i zewnętrznym, oraz zabezpieczenie prawa i porządku zgodnie z normami prawa akceptowanymi powszechnie. Poza tym rząd powinien umożliwiać jednostkom wspólną z nim realizację zadań, które albo są za drogie, albo za trudne, aby je wykonać indywidualnie.

Istnienie jednak silnego, dobrze zorganizowanego rynku, eliminuje bezpośrednio wpływy rządu na jego funkcjonowanie. Mając na uwadze, wolność obywatelską, której jednym z gwarantów jest wolność gospodarowania, liberaliści kategorycznie odrzucają jakąkolwiek formę monopolizacji władzy w państwie.

Monopolizacja władzy zawsze musi się skończyć stosowaniem przemocy wobec osób przeciwnych ideologii oficjalnie wyznawanej. Monopolizacja władzy państwowej stoi w całkowitej sprzeczności do przestrzegania zasady wolności człowieka, pojmowanej jako określona kondycja społeczna, w której przymus stosowany przez jedną jednostkę przeciw drugiej, jest w maksymalnym stopniu ograniczony. Wolność - jak twierdzi Hayek - to niezawisłość od arbitralnych poczynań innych ludzi. Wolność jednostkowa ma znaczenie nie tylko dla jednostki, ale jest ona koniecznym warunkiem rozwoju myśli i postępu - szerzej, cywilizacji ludzkiej. Hayek w swojej książce "The constitution of Liberty" pisze: "Społeczeństwo ludzi wolnych dlatego jest twórcze, że ułatwia różne zastosowania wiedzy, których nie zdołałby zaplanować nawet najbardziej rzeźbiarstwo". Dlatego też, kontynuuje autor, społeczeństwa pozbawione swobody i wolności obywatelskiej, zmuszone są w sposób nieudolny emerytować z dorobku społeczeństw wolnych. Same zaś siłą rzeczy muszą w tych dziedzinach przeżywać regres. Dobrym tego przykładem są państwa komunistyczne, które wprowadzając monopol gospodarki, ideologii i informacji zaprzepaściły raz na zawsze szansę własnego rozwoju.

Tak rozumianą wolność - powtórzmy - jako maksimum swobody osobistej według zasady - co nie jest dokładnie zakazane jest dozwolone /a nie jak w komunizmie - co nie jest dokładnie dozwolone jest zakazane/, liberaliści odróżniają od wolności politycznej. Prywatna własność środków produkcji jest wprawdzie niezbywalnym warunkiem istnienia swobód politycznych, ale nie jest jedynym warunkiem. Wystarczy przywołać w pamięci kraje o systemie gospodarki wolnorynkowej, rządzone przez prawicowe dyktatury /Chile, do niedawna Argentyna, Pakistan, Iran również Turcja/. Tak więc wolność obywatelską, prócz respektowania przez państwo systemu opartego na wolnej konkurencji, musi firmować wolnościowy system wyłaniania władzy politycznej, czyli wolne wybory do ciał ustawodawczych. Wolność wyboru odpowiedniego rządu, pluralizm doktryn politycznych, rozbudowana działalność partii politycznych o konkurencyjnych programach, są następnym po wolnym gospodarowaniu, warunkiem realizowania wolności człowieka w życiu gospodarczym. Wg. liberalistów są one warunkiem koniecznym, ale nie ostatecznym. Wprawdzie nie ma takich krajów na świecie, które potrafiłyby zapewnić wolność obywatelską, bez wolnościowej ordynacji wyłaniania władzy politycznej, ale były takie rządy, które wybrane większością głosów, zaprowadziły system totalitarnych, antydemokratycznych rządów. Przypomnijmy Rzeszę Niemiecką, w której w 1933 r. partia Hitlera uzyskała przecież poparcie większości wyborców. W kraju tym przeprowadzono wolne wybory, kwitła prywatna gospodarka, a zamiast wolności zrodziła się skrajna nietolerancja, szowinizm, imperializmi zbrodniczy. Tak więc zasada większości politycznej niezbędnej do sprawowa-

nia władzy jest warunkiem koniecznym, ale znów nie ostatecznym dla wolnościowej filozofii rządzenia społeczeństwem.

Państwem, w którym chciałby mieszkać wyznawca doktryny liberalizmu, jest państwo, które poza zagwarantowaniem obywatelom nieskrępowanej działalności gospodarczej, poza wyrażeniem zgody na decentralizację władzy, zarówno na szczeblach centralnych jak i lokalnych, poza niekwestionowaniem większościowej formuły sprawowania władzy politycznej, musi kierować się we wszystkich swoich poczynaniach regułą indywidualnej wolności. Jest to zasada niezbywalna, która nie przestrzegana, nawet przez najbardziej demokratycznie wybrany rząd, czyni życie społeczne poniżającym koszmarem niewoli, przymusu i zakłamania. Zasady tej nie wolno naruszać w żadnym przypadku, gdyż grozi to zachwianiem całego wolnościowego systemu.

Jeżeli słowo demokracja odpowiada na pytanie, kto aktualnie sprawuje władzę, a słowo liberalizm wytycza granice sprawowania tej władzy, jeżeli demokracja oznacza więksościowy charakter sprawowania rządów, a liberalizm filozofię wolności człowieka, to wyznawcy myśli liberalnej postawi zawsze na pierwszym miejscu racje osobistej wolności obywatela, nawet przed racjami rozgniewanej większości. Oczywiście takie zdystansowanie tych dwóch pojęć, jest czysto teoretycznym zabiegiem, gdyż demokratycznie wybrany rząd, kierujący się w praktyce racjami demokracji, potrafi w sposób zadowalający godzić respektowanie woli większości, z wolnościowymi racjami tej popierającej go większości i opozycyjnej mniejszości /często 18% obywateli/. Rozróżnienie to uczyniono w tym celu, aby w sposób skrajny pokazać, że liberalizm zawsze postawi zasadę wolności człowieka, przed jakimkolwiek innymi zasadami.

Zgodnie z przyrzeczeniem danym na początku artykułu, postaramy się w bardzo skrótowej formie zasygnalizować różnice i podobieństwa myśli politycznej np. liberałów i konserwatystów. O socjaldemokratach nie będziemy mówić, i to nie z tego względu, że odgrywają oni mniejszą rolę we współczesnym świecie, niż te dwa pierwsze ugrupowania, lecz dlatego, że różnice w politycznej myśli liberałów i socjaldemokratów są bardzo wyraźne. Spory między nimi koncentrują się przede wszystkim na zakresie ingerencji państwa w życie społeczne i osobiste obywateli.

Konserwatyści natomiast w wielu miejscach identyfikują się z liberalnym programem, tak więc na tym polu mogą powstawać znacznie większe nieporozumienia.

To co najmocniej łączy konserwatystów i liberałów to przekonanie o konieczności istnienia i rozwijania gospodarki na zasadach rynkowych, opartych o nieskrępowane inicjatywy jednostek. Konserwatyści nie traktują jednak tej konieczności ekonomicznej, jako zapory wyhamowującej zachłanność władzy państwowej, lecz jako wynik naturalnych praw jednostki, usankcjonowanych tradycją, religią i obyczajem. Naczelny zasadami kultywowanymi przez filozofię konserwatyzmu jest religia, autorytet, tradycja, moralność i etyka. Zwłaszcza autorytet stanowi wartość, do której konserwatyści w chwilach kryzysu własnej tożsamości lubią się odwoływać. Ta wiara w zbawczą moc autorytetu powoduje, że konserwatyści chcą widzieć na czele państwa silną władzę, legitymującą się poparciem społecznym wyborców wyznających tradycyjny system wartości społecznych i osobistych. Dlatego też ta orientacja polityczna przejawia większą niż ktokolwiek inny nieufność wobec nowości, bojąc się często nawet spokojnych, ewolucyjnych zmian systemowych. W tych zmianach konserwatyści upatrują niebezpieczeństwo dezorganizacji tradycyjnych formuł sprawowania władzy i tradycji narodowej. Dlatego też w momentach rozchwiania społecznych nastrojów /np. bunt studentów/ konserwatywny rząd nie waha się użyć własnych kompetencji dla ochrony spokoju i starych konserwatywnych wartości.

Konserwatystów w sumie bardziej interesuje kto rządzi, niż jakie prerogatywy władzy winny być kontrolowane - rząd ludzi mądrych, ekspertów z szerokimi kompetencjami, niezwykle ich satysfakcjonuje.

Koncepcję wolności człowieka, zarówno konserwatyści, jak i liberałowie wyprowadzają bezpośrednio od wolności wypływającej z natury człowieka. Każdy człowiek rodzi się wolnym i dlatego tą wolnością powinien być oświadcany również w życiu społecznym. Dla liberałów jest to sprawa bezdyskusyjna, konserwatyści zaś, nie negując za sady wolności w życiu społecznym, chcieliby ją jednak skorelować z systemem wyznawanych przez siebie tradycyjnych wartości. Dlatego też, wówczas, gdy liberałowie głoszą całkowitą tolerancję wobec przekonań innych ludzi, konserwatyści chętnie, jeżeli byłoby to możliwe, narzucali by swój system wartości ludziom inaczej myślącym. Pozostaje to jednak w dużej mierze w sferze pobożnych życzeń, gdyż przed inwazją konserwatywnej ideologii, broni społeczeństwo zarówno systemem prawnym, pry-

watna własność środków produkcji, oraz powszechnie akceptowany i respektowany parlamentarny system sprawowania władzy politycznej.

Konserwatyzm, wbrew temu, co niektórzy o nim sądzą - nie jest w żadnej mierze reakcjonizmem - czyli jak to bywa w komunizmie - obroną status quo za wszelką cenę. Konserwatysta, wyznawca i głosiciel tradycyjnych wartości, organizujących życie społeczne w ładzie i porządku, wprowadzić trudno się adaptuje zwłaszcza do gwałtownych przemian społecznych, nigdy jednak - nawet w chwilach największego zagrożenia - nie sięgnie po broń totalizacji. Liberal, szanując tradycyjne wartości narodowe i państwowe, zaczerpnięte z konserwatywnej myśli politycznej, będzie chciał je połączyć w sposób, najpełniej jak potrafi, z zasadami wolności dla wszystkich ludzi, tak aby historyczna tradycja mogła dobrze współgrać z radykalną inicjatywą. Obydwa nurty przeciwne są nadmiernie opiekuńczej roli państwa, wychodząc z założenia, że grozi ona nadmierną socjalizacją obywateli, osłabiając społeczną aktywność jednostek i nie załatwiając przy tym żadnych istotnych problemów ludzkich. Oczywiście, liberałowie znacznie dalej niż konserwatyści zamierzają ograniczyć interwencyjne prerogatywy władzy.

Podstawową jednak różnicą między konserwatystą a liberałem polega na odmiennym rozumieniu relacji: jednostka - państwo. Dla liberała społeczeństwo jest zbiorem jednostek, dla konserwatysty pierwotne jest społeczeństwo, które kształtuje jednostkę, - społeczeństwo zaś podlega historii, a jego więzi uświęcone są przez istotę transcendentną. Dla liberała, natomiast, liczy się jednostka i jej egoistyczny interes. Z tej sumy egoizmów rodzi się społeczeństwo. Dla konserwatysty społeczeństwo utrzymywane jest przez imponderabilia, zaś religia jest podstawowym spoiwem. W ciągu XIX w, opozycja liberalizm - konserwatyzm uległa złagodzeniu, aż do zupełnego zlania się tych dwóch kierunków. Politycznymi tego przejawami było np. zmniejszenie się wpływów partii liberalnej w Wielkiej Brytanii, której wyborcy przeszli do partii konserwatywnej.

Nasze ugrupowanie - określające siebie jako liberalno-demokratyczne - uznając w praktyce liberalną myśl polityczną, jako najbardziej przemawiającą do wolnego człowieka, zamierza także korzystać z dorobku myśli konserwatywnej, przede wszystkim z tych wartości, przy pomocy których konserwatysta i liberał mogą zaproponować nowoczesny i stabilny system rządzenia, oparty przy tym na poszanowaniu wolności każdego człowieka.

Wacław MOJENNY

PS. W artykule tym omówiono tylko dwie, spośród wielu istniejących w kraju, orientacji politycznych: szczególnie liberalizm, pobieżnie konserwatyzm. Do narodowo-demokratycznej, chrześcijańsko-demokratycznej i socjal-demokratycznej myśli powrócimy w następnych numerach pisma.

SEWERYNA BLUMSZTAJNA UWAGI O PRASIE PODZIEMNEJ

Niezależny miesięcznik społeczno-polityczny Klubu Myśli Robotniczej "BAZA" /nr 2/9 z lutego 1984/ zamieścił "UWAGI O PRASIE PODZIEMNEJ" nadesłane przez Seweryna Blumsztajna.

Seweryn Blumsztajn - uczestnik wydarzeń marcowych /protestów studenckich w 1968 r./ działacz demokratycznej opozycji /współorganizator "KOR"/, członek "Solidarności" /współtwórca Agencji "Solidarności"/ współorganizator pomocy dla polskiego podziemia po 13 grudnia /współzałożyciel Komitetu "Solidarności" w Paryżu/ - jest doskonale zorientowany w problematyce prasy niezależnej. Redagował "BIULETYN INFORMACYJNY", współpracował przy wydawaniu "AS" oraz "GŁOSU WOLNEGO" /gazety zjazdowej/, a obecnie "BIULETYN INFORMACYJNEGO" Biura Zagranicznego NSZZ "Solidarność".

Jest także z pewnością znany licznym słuchaczom "GŁOSU AMERYKI". Prowadzi tam stały kącik - tylko 15 minut raz na dwa tygodnie /apelujemy do "GA" o rezygnację z jakiegś nudnej lub niezbyt dla Polaków interesującej audycji - choćby o "Amerykańskich opinii" i nadawanie tego kącika częściej i w większym wymiarze czasowym/ - prezentując przegląd krajowej prasy podziemnej, często mało znanej.

Sądziemy, że warto zapoznać się z oceną tej prasy dokonaną przez fachowca, choćby tylko ze względu na dystans jaki siłą rzeczy musiał się wytworzyć u ludzi

z "tamtej Europy". Poniżej przedrukujemy obszernie fragmenty tej oceny.

"Sytuację w prasie podziemnej - pisze Seweryn Blumsztajn - "możnaby schematycznie przedstawić w postaci trójkąta. W jednym z jego wierzchołków umieściłbym pismo "Niepodległość". Jest to przykład pisma będącego outsiderem, jeśli chodzi o uczestnictwo w strukturach "Solidarności" i uprawiającego wyjątkowo refleksję polityczną, "Niepodległość" walczy - merytorycznie - ze wszystkimi. Ma swoją koncepcję polityczną, która nie zanadto ma się do tego, co robi się w podziemiu, jest pismem czysto krytycznym, pozbawionym funkcji instrumentalnych.

Na drugim wierzchołku tego prasowego trójkąta możnaby widzieć "Kronikę Małopolską", pismo, którego jedyną praktycznie funkcją jest instruktaż. Wiąże się to zapewne z modelem działania, który powstał w MKS-ie krakowskim - nastawionym na bardzo praktyczne działanie na poziomie zakładów pracy, na nieustanne sondáže opinii zakładów, omawianie rezultatów i ich zwrot w postaci konkretnych instrukcji, jak robić to - co, zgodnie z wynikiem sondażu, robić należy. W tym sensie "Kronika" nie jest pismem propagandowym: jej rola sprowadza się głównie do instruktażu i informacji. To jedno z pism najszerzej informujących o tym, co się dzieje w zakładach.

I wreszcie trzeci wierzchołek, gdzie umieściłbym "Tygodnik Mazowsze", który jest dla mnie wzorcowym połączeniem informacji, propagandy i instruktażu. Pismo jest bardzo sprawne informacyjnie a jednocześnie - opatrzone pewną pieczęcią oficjalności - uprawia propagandę, tłumacząc i propagując posunięcia TKK / jeśli zaś pisze o tych posunięciach krytycznie, to jakby nie w swoim imieniu, lecz w ramach przedstawiania głównych nurtów toczących się dyskusji/.

Spośród tych modeli najbardziej rozpowszechniony wśród innych pism jest model "TM" - tyle, że niestety przez innych jest on zwykle gorzej realizowany, często z nadmierną przewagą propagandy. Wszystkie wymienione wyżej funkcje prasy, obrazowane przez te trzy przykłady, są nieodzownie potrzebne. Oczywiście gazeta zakładowa zawsze będzie miała tendencje do przewagi instruktażu i informacji z zakładu nad innymi funkcjami. Ale nie przypadkiem w takich gazetach jest tyle przekrów z innymi pism: także i one chcą spełniać różne funkcje jednocześnie.

Chciałbym podkreślić jeszcze raz: wszystkie te funkcje uważam za bardzo potrzebne".

Dalej Blumsztajn rejestruje zmiany, jakie za chodzą w poruszanej przez podziemną prasę tematyce, pisząc: "Przez wiele lat zajmowałem się sprawami informacji i dlatego najbardziej w prasie podziemnej cenię konkret z zakładów pracy, konkret o podziemiu i Polsce spoza podziemia. Myślę, że w tej kwestii zachodzi ogromny postęp. Jest to proces konieczny: jeśli ta prasa ma być potrzebna, musi przede wszystkim sprawnie informować a nie tylko pełnić rolę mobilizującą. Nie można ciągle mobilizować, skoro perspektywa zwycięstwa wydaje się dość odległa i niejasna. Myślę, że konkretnie jest w prasie podziemnej coraz więcej, zmienia się w ogóle cała refleksja nad podziemiem. O ile w pierwszym okresie dominowała refleksja nad sytuacją polityczną podziemia i nad perspektywą zwycięstwa, o tyle dziś coraz częściej pojawia się analiza konkretnych form działania, analiza stanu organizacyjnego. Odchodzi się od myślenia jak wygrać?" - jutro, pojutrze, za trzy dni. Dzięki temu w prasie pojawia się konkret. Dla nas tu na Zachodzie, to jest najcenniejsze".

Swą wypowiedź kończy Seweryn Blumsztajn apelem do redakcji niezależnych periodyków oraz do ich czytelników: "Ostatnia rzecz, którą chciałbym poruszyć, to gorący apel o przysyłanie prasy z kraju na Zachód. Chciałbym wszystkim uświadomić powody, dla których należy i warto to robić. Po pierwsze, tujejsze archiwum jest łatwiej dostępne, niż jakiegokolwiek archiwum w Kraju. Łatwiej w końcu dostać paszport z Polski na Zachód i popracować tu przez miesiąc nad naszymi materiałami, niż dotrzeć do jakiegokolwiek archiwów w Kraju, schowanych gdzieś po piwnicach. Po drugie, prasa jest w gruncie rzeczy jedynym świadectwem, jedynym dowodem istnienia polskiego ruchu, które można pokazywać ludziom na Zachodzie i które do nich przemawia. Oznacza to pomoc - choćby finansową - Zachodu dla "Solidarności". Po trzecie, powtórzę, że jeśli chodzi o pewne odcinki polskiej rzeczywistości, to prasa jest jedynym źródłem informacji i dlatego też jest tu tak potrzebna. Dość powszechne jest w Polsce stanowisko, że Zachód powinien nam przysłać pieniądze a tak naprawdę, to naszych spraw i tak nie zrozumie. Tak nie można do sprawy podchodzić: ludzi tu trzeba ciągle informować o Polsce i w tej roli prasa podziemna jest niezastąpiona. I powód czwarty: radio. Przez zachodnie radio ta prasa przecież wraca do Kraju. Nasza głowa w tym, by w radiu tę prasę przekazywać, tylko

musimy ją dostawać. Widać w tej dziedzinie postęp. Wytworzyło się trochę kanałów, którymi prasa dociera na Zachód, a nasze uporczywe wołania o nią też przyniosły rezultaty. Tego nie można zorganizować na poziomie centralnym. Każda redakcja sama powinna dbać o to, żeby swoje pismo do nas wysłać.

Największe archiwum na Zachodzie jest u nas w Paryżu. Jest to też jedyna instytucja, która uważa za swój obowiązek opracowywanie i rozsyłanie otrzymanych materiałów. Po części robią to wszystkie ośrodki utrzymujące prasę z Kraju, ale każdy przesyła je tylko do kilku miejsc, z którymi ma kontakty. My rozsyłamy nasze materiały na ponad 30 adresów m.in. do ludzi, mogących umieszczać je w zachodniej prasie. Dlatego jeszcze jeden apel: jeżeli wysyłacie prasę z Polski przez przypadkowe okazje, należy zaznaczyć, że przesyłka powinna trafić do paryskiego Biura "Solidarności" albo do mnie osobiście. Nie chodzi tu o nasze ambicje, ale o zmaksymalizowanie pożytku, jaki ta prasa może tu przynieść.

Gromadzony przez nas zbiór nie leży, nie marnuje się - jest w ciągłym ruchu, przynosi pożytek. Wszystko co tu posiadamy traktowane jest jako polski majątek narodowy, jeśli zostanie to kiedyś przekazane do którejś z bibliotek na Zachodzie, to tylko jako depozyt, który miejmy nadzieję, wróci kiedyś do Polski".

STEFANA KISIELEWSKIEGO PROGRAM OPOZYCJI - trójgłos krytyczny

Stefan Kisielewski to postać w polskiej kulturze znacząca. Pisarz i kompozytor, najbardziej jest znany jako publicysta i to publicysta prawdziwie niezależny - nie tylko od totalitarnej władzy, ale i od komunistycznej ideologii. Jego felietony - drukowane "od zawsze" w "TYGODNIKU POWSZECHNYM" - były dla wielu z nas pierwszym zetknięciem z niezależną myślą; propagowały odmienne od komunistycznego widzenie świata, stanowiły najlepszą szkołę pluralizmu poglądów. Dogmatyczne myślenie, komunistyczny system wartości - odrzucał Kisielewski w swojej publicystyce otwarcie już wtedy gdy inni mówili co najwyżej o porównaniu komunizmu, o dorabianiu mu ludzkiej twarzy. Z uporem "handryczył" się i "handryczył" o racjonalne myślenie ekonomiczne, propagując liberalny /rynkowy/ punkt widzenia na sprawy gospodarcze.

Dziś, choć jego głos nie jest już głosem samotnym, pozostaje Kisielewski instytucją w polskiej publicystyce niezależnej. Ostatnio na krajowym rynku czytelnictwa ukazała się broszurka - "WSTĘP DO PROGRAMU OPOZYCJI"^{2/} - stanowiąca "wstęp" /a raczej projekt wstępu/ do programu NOWEJ opozycji, to znaczy tej, która zrodzić się musi obecnie po politycznym upadku "Solidarności". Propozycje w niej zawarte formułuje Kisielewski wyłącznie we własnym imieniu, co korzystnie odróżnia go od niektórych opozycjonistów o znanych nazwiskach, lubiących przemawiać w imieniu narodu. Merytorycznie styl myślenia politycznego autora /"realizm" ocierający się o fantastykę czyli postulat dialogowania się z Rosją^{3/} poza plecami czerwonych/ nam nie odpowiada, a w jego rozumowaniu znajdujemy co najmniej kilka słabych punktów i niekonsekwencji.

Niekonsekwencjami tymi, a także krytyczną oceną koncepcji politycznych autora zajmujemy się w trzech poniżej zamieszczonych szkicach - dwóch redakcyjnych, trzecim zamieszczonym w "KULTURZE" - swoistym trójgłosie o programie Stefana Kisielewskiego.

- 1/ autentyczny język Kisielewskiego.
- 2/ Stefan Kisielewski "WSTĘP DO PROGRAMU OPOZYCJI", Wydawnictwo im. gen. Nila Fiedorfa, Warszawa 1984, przedruk "KULTURA" nr 1/436-2/437, Paryż, 1984. 8 stron /około 6 stron naszego formatu/ tekstu.
- 3/ W pewnym miejscu "WSTĘPU..." /str.4, w.16 od góry/ Kisielewski pisze: "Jesteśmy od 38 przeszło lat w rękach sowieckich, czy jeśli kto woli rosyjskich". Ponieważ my "welimy" "sowieckich" - zamiast "Rosja", "Rosjanie", "rosyjski" /jak chce Kisielewski/ piszemy zgadzając się z przedrukowywanym u nożej Hellerem "ZSRR", "Związek Sowiecki", "Sowieci", "sowiecki".

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"

KONCEPCJA BEZ PERSPEKTYW

Stefan Kisielewski, jeden z najwybitniejszych polskich felietonistów, bardzo często, zwłaszcza w ostatnim okresie wypowiada się na tematy polityczne. Nie czas i nie miejsce, aby w sposób całościowy scharakteryzować polityczne refleksje autora, rozrzucone w setkach artykułów, książek itp., ale nie można przejść do porządku dziennego nad koncepcjami rozwiązywania "sprawy polskiej", zamieszczonymi w

broszurce pt. "Wstęp do programu opozycji". Koncepcje te są konsekwencją wieloletnich przemyśleń Stefana Kisielewskiego, a także doświadczeń ostatnich lat, tj. okresu "Solidarności" i stanu wojennego. I choćby nawet z tego względu zasługują na głębszą refleksję krytyczną. Krytyczną - bo już na samym początku zaznaczamy, że w wielu przypadkach nawet przy najlepszej naszej woli, zgodzić się z Kisielewskim nie możemy.

Na początek zaczniemy jednak od tego, co nas łączy:

1/ Podobnie, jak i autor "Wstępu...", ubatrujemy główne niepowodzenia "S" w odcięciu się Związku w sferze refleksji filozoficzno-politycznej, od zasad ideologicznego systemu, z którym przyszło mu się wielokrotnie ścierać i to w bezbardonowej walce. Stwierdzenie, że "S" od samego początku, walcząc z państwem komunistycznym, równocześnie je akceptowała, poprzez domaganie się stosowania coraz to nowych "form opiekuńczości" całkowicie nas przekonuje, zresztą sami pisaliśmy o tym wielokrotnie, zwracając także uwagę na fakt, że "S" podpisując Sierpniowe umowy czerwonym, siłą rzeczy zaprosiła go do dialogu jako legalnego i uznawanego partnera.

Trudno nam jednak całkowicie podzielić pogląd Kisielewskiego, że wraz ze stanem wojennym zakończyła się rewolucyjno-twórcza rola robotników. Naszym zdaniem, jest to w dalszym ciągu główna siła społeczno-zawodowa, która odpowiednio zdynamizowana i pokierowana przez swoich przywódców, a ukierunkowana intelektualnie i politycznie przez inteligencję, może w przyszłości, współdziałając z innymi warstwami, pokusić obalić zniechęcony przez wszystkich reżim.

Sugestia jakoby robotnicy po obaleniu komunistów, nie byli zainteresowani budową państwa o gospodarce wolnorynkowej, pozbawionego tym samym swoich nadmiernych opiekuńczych funkcji, jest konsekwencją uproszczonych wobrażeń o tej warstwie społecznej, Publiczne, tzw. klasowe wypowiedzi Lecha Wałęsy, nie stanowią na to żadnego dowodu, gdyż jak sądzimy, ten przywódca robotniczy przynajmniej teraz, w niewielkim stopniu jest inspirowany poglądami i postawami politycznymi społeczeństwa, a źródeł własnych przemyśleń szuka raczej w gronie doradców.

Klasa robotnicza, być może powoli, ale konsekwentnie zaczyna sobie zdawać sprawę z faktu, że państwo komunistyczne nie jest państwem opiekuńczym, dbającym o dobro społeczeństwa polskiego, lecz jest pasożytem żerującym w ordynarny sposób na żywym organizmie polskiego narodu.

Cała ta tzw. opieka społeczna, to po pierwsze fasada ideologii socjalnej doktryny komunistycznej, a po drugie są to po prostu pieniądze całego pracującego społeczeństwa, zresztą niewspółmiernie wysokie do zakresu i jakości "świadczanej opieki".

Również i kwestia bezrobocia stanowi koronny argument Kisielewskiego na rzecz hipotezy, że robotnicy są gotowi poszarpać system komunistyczny, ale nie zdecydują się na jego dobitnie, czyli obalenie - jednak w tej chwili wygląda to chyba inaczej. Przypuszczalnie robotnicy zaakceptowałyby jakąś formę bezrobocia, jako nieuchronną konsekwencję gospodarki wolnorynkowej, ale za cenę godziwej stopy życiowej.

Mamy nadzieję, że nie tylko robotnicy, ale cały naród polski, w sprzyjających okolicznościach, nie będzie się wahał /jak w 1980 r./ i dokona obalenia ustroju, a także będzie w stanie oddać przywódcom mandat politykom wyłonionym w wolnych wyborach.

2/ "Opozycja wewnętrzna nie może być utożsamiana z ruchem antyrosyjskim", stawiającym na zmianę sytuacji europejskiej czy światowej, na odwrócenie zależności geopolitycznych" - pisze Kisielewski. Co do pierwszego członu zdania - to całkowita zgoda. Opozycja polska każdej orientacji w żadnym przypadku nie może być antyrosyjska, gdyż u podłoża jej działalności musi leżeć świadomość, że Rosjanie stanowią liczebnie największą zniewoloną przez komunizm populację ludzi.

Oni tam na Wschodzie, podobnie jak i my Polacy, są w jarzmie obcego, nieakcentowanego ustroju - więc myśl zrzucenia tego jarzma powinna nas jednoczyć, a nie dzielić. Ale antyrosyjska, to wcale nie znaczy to samo co antysowiecka i antykomunistyczna. Opozycja naszych czasów musi wreszcie dojść do wniosku, że komunizm typu moskiewskiego, jest nie tylko sprzeczny z zasadą samostanowienia narodu polskiego, ale nawet z tymi minimalistycznymi postulatami społecznymi, których realizacji domagało się społeczeństwo polskie od wielu lat. Polacy, choć być prawdziwymi gospodarzami własnego kraju, nie mają w zasadzie innego wyjścia, jak stawianie na odwrócenie europejskich zależności geopolitycznych. Nie mogą oni zresztą biernie

wyozekiwad na ewentualne zmiany, ale muszq robic wszystko, aby owe zmiany mogly jak najszybciej zaistniec.

A tak na marginesie, polityczna mysl polska zwlaszcza ostatniej doby, do zludzenia przypomina rozswatania z lat 70-tych i 80-tych ubieglego stulecia. Wielu polskich intelektualistow, otrzqsnqwszy siq po kilkunastu latach po klqscie powstania styczniowego, jelo na wysciqi glosic teoriq, ze narqd polski tak dziejowo doswiadczony ze strony Rosji car'skiej, nie ma w zasadzie innego wyjscia jak tylko uprawiac prace organicznq i pokojowo walczyc o jakqs formq autonomii narodowej pod berrem carow. Na szczqscie, te niezwykle szkodliwe dla swiadomosci narodowej propagandowe rozswatania, przerosla niepodleglosciowa mysl polityczna Jozefa Pilsudskiego, zorientowana calkowicie na walkq o niepodleglosc ojczyzny. Nie zapomnijmy, ze w tych pamietnych latach, geopolityczna sytuacja Polski, byla nie mniej, a moze nawet bardziej beznadziejna niz teraz. Podzielona Polska wchodzila w sklad trzech innych państw europejskich, ktore gotowe byly pojsc na daleko idzq wspolprace dla tlumienia odsrodkowych tendencji wolnosciowych. Nie zapominajmy rowniez, ze ustroje panujace w państwach zaborczych byly "jedynie" ustrojami autorytarnymi, pozostawiajq duzq swobode manewru w dziedzinie gospodarczej i uznajac pewna formq kontroli społeczeństwa nad własnymi rządami. Obecnie w Polsce mamy doczynienia z konsekwentnym totalitaryzmem, który układ stosunków społecznych cofnqł do epoki faraonów egipskich. Nie można rowniez pozostawic "odkrecenia" konsekwencji układów Jaitańskich Europie Zachodniej - "gdys ona to zmajstrowala", lecz poprzez tworzenie silnego polskiego osrodka politycznego, nalezy przekonywac ten czasem wyodny, czasem tchorzliwy, a najczesciej cyniczny Zachqd, ze brak z jego strony konsekwentnej reakcji na ekspansjq sowieckq moze skonczyc siq niedlugo jego przebudzeniem w Imperium Kraju Rau. Nie możemy siq łudzić i nie powinien takim złudzeniom podlegac rowniez Stefan Kisielewski, ze jakakolwiek zmiana w Polsce w kierunku demokratyzacji zycia społecznego moze nastapic bez naruszenia interesow sowieckich w Europie Srodkowo-Wschodniej. Aby takie zmiany nastapily, a to jest rowniez postulatem Kisielewskiego, Polska musi stac siq krajem niezawislym politycznie i rządzonym suwerennie. A niezawislosc państwowosci polskiej wiqte siq bezsprzecznie z calkowitym naruszeniem interesow komunistycznej wladzy w Polsce.

3/ Snujac rozswatania nad programem polskiej opozycji, S. Kisielewski namawia jq do wywierania nacisku na obecny rezim /pytanie - na ktory? - czy na ten w Moskwie, czy na jego agenture w Warszawie/, zmuszajac go stopniowo do pogodzenia siq z NEP-owskq formq gospodarowania. Co to znaczy w praktyce? Wg autora "Wstępu..." nowy sposob gospodarowania "musi isc w kierunku przeciwnym od tego, do ktorego przyzwyczajono ludzi od 38 lat". Bylby to odwrót od tradycyjnie deficytowej i skompromitowanej państwowej produkcji i oparcie dzialalnosci ekonomicznej o zasady wolnorynkowej gry podaży i popytu.

Czyli inaczej, Kisielewski proponuje reprivatyzacje wlasnosci państwowej i zminimalizowanie w tej dziedzinie ingerencji wladzy komunistycznej. Postuluje wiec zlamanie glownego filara funkcjonowania ustroju, a mianowicie kontroli państwa komunistycznego nad produkowaniem i rozdzielnictwem dóbr i uslug.

Jest to rozumowanie /przy zalozeniu zaakceptowania w tej sferze interesow komunistycznych/, tak nierealne, jak nierealnq rzecza jest wprowadzenie ustroju demokratycznego pod rządami PZPR. Można siq tylko dziwic, ze pod takimi sformulowaniami podpisuje siq mysliciel tej miary, co Kisielewski.

Szanowny Panie, czylby Pan swojq osobq, a raczej swoim intelektem, chcial zasilic topniejqce juz na szczqscie szeregi tzw. "przekytraczy komunizmu"? Ci ludzie mruzac jedno oko, rozpisywali siq w przeszlosci /niektórzy czyniq to do dzisiaj/ - ze do czerwonego nalezy siq usmiechac, a nawet go czasami poglaskac, a po cichu pozbawiac go korzeni, podcinajac je stopniowo i oczywiscie bez rozglosu.

Podjeta akcja mialaby doprowadzić do tego, ze czerwony obudzi siq pewnego dnia zupełnie nagi i nie widzac dla siebie juz innych perspektyw podzieli siq na odda calkowicie wladzq. Jak do tej pory to nie czerwony, ale niektórzy z nas w pamietnq grudniowq noc obudzili siq za kratami i to nie calkiem ubrani. Odwrotna sytuacja jest raczej trudna do wyobrazenia.

4/ Zgadzaemy siq w pełni z Kisielewskim, ze Kosciól Katolicki nie zastapi opozycji swieckiej i ze do niej wlasnie nalezy formułowanie postulatow o charakterze społecznym i politycznym. Pisalismy o tym wielokrotnie, chocby nawet w 27 nr. "N", rozswatajq polityczne konsekwencje strajku w kosciole w Ursusie. Nalezy jednak dodac pytania z o charakter tych postulatow. Nasze srodowisko, dzis na szczqscie

już nie jedyne, proponuje przebudowę ustrojową Polski, zaczynając od rozbudzenia w społeczeństwie potrzeby odzyskania niepodległości. Rozważając sensowność dwóch przynajmniej na razie nierealnych postulatów /demokratyzacja wewnątrz komunizmu i wybicie się na polityczną niepodległość/, zdecydowanie wybraliśmy drugi, gdyż kierując się nim jesteśmy w stanie przygotować się nie na bezowocne negocjacje z czerwonym, ale na tworzenie z innymi grupami /partiami/ autentycznej polskiej myśli politycznej. Myśl ta, mamy nadzieję, w przyszłości doprowadzi do powstania porozumienia politycznego partii i ugrupowań o różnych orientacjach programowych. Byłby to znaczny krok do przodu, natomiast oczekiwanie na dialog to regres i strata czasu. Pragniemy tego dialogu przez 40 lat, w 80 i 81 roku, wydawało się, że jesteśmy już blisko celu i coś z tego wyszło? Ano to, że jednym podpisem szefa komunistycznego reżimu utraciliśmy wszystko to, w imię czego lała się krew polskich robotników przez te wszystkie lata. Nie tędy więc droga. Nie można tworzyć koncepcji, nie można pobudzać ludzi do walki, po to, aby uzyskać jeszcze jedno "porozumienie" z komunistycznym podpisem. Porozumienie, nieważne zresztą już w samym momencie jego zawierania.

Wacław WOJENNY

UWAGI SŁUSZNE, ALE NIE DO KONCA.

Stefan Kisielewski znany jest szeroko w Polsce ze swych mądrych, czasem przewrotnych felietonów, drukowanych od kilkadziesiąt lat w "TYGODNIKU PONSZECHNYM". Czytelnikom niezależnych publikacji Kisielewski znany jest też jako czołowy propagator gospodarczego liberalizmu oraz dogadania się z Rosją. Trzeba oddać Kisielowi sprawiedliwość, że oba punkty swojego programu głosi od wielu lat i jako niezależny publicysta polityczny ma stać wyjątkowo długi. Dziś jednak utracił już monopol na swe poglądy lub jak kto woli, głos jego przestał być głosem wołającego na puszczy, a wprost przeciwnie. Mieści się dziś w szufladzie dość pokasnych rozmiarów zajętej przez neo-endeków.

Kilka miesięcy temu ukazała się broszura pod tytułem "Wstęp do Programu Opozycji". Rozwija w niej Kisielewski oba wątki swego programu: liberalizm gospodarczy i ugodowość wobec Rosji. Źródła klęski "Solidarności" doszukuje się w przyjęciu przez Związek marksistowskiej ideologii. Rozumowanie Kisielewskiego jest następujące:

Marksistowscy przywódcy komunistyczni w Polsce stworzyli sztucznie przemysł i wielkoprzemysłową klasę robotniczą, by spełnić oparowane a priori idee Marksa i Engelsa. Budowa tego przemysłu, podobnie jak powstanie klasy robotniczej było procesem sztucznym, oderwanym od dotychczasowych kierunków rozwojowych Polski. W tym dopatruje się Kisielewski przyczyny kryzysów gospodarczych oraz obecnego rozkładu polskiej ekonomiki. Robotnicy, przekonywani przez ideologów, uwierzyli w slogany i uznali się rzeczywiście za przodującą klasę społeczną. Zaczęli wysuwać żądania zarówno polityczne jak i ekonomiczne pod adresem swego twórcy - władzy komunistycznej. W ten sposób nieoczekiwanie czerwoni stanęli wobec przeciwnika uzbrojonego w ich własną ideologię. Niestety, kij ma dwa końce. Ideologia ta ogranicza horyzont myślowy robotników, którzy aczkolwiek niechętni władzy, właśnie od niej oczekują poprawy swego położenia materialnego. Choć, by państwo komunistyczne zwiększyło swą rolę opiekunczą, a przez to także rolę kontrolną nad społeczeństwem. Robotnicy mają, według Kisielewskiego, świadomość silnie klasową i dlatego nie wystąpią przeciwko dzisiejszemu systemowi ekonomicznemu, choć zasadniczo nie lubią komunizmu. Dowodem na to mają być wypowiedzi lidera robotników - Wałęsy, mocno podkreślającego swoje przywiązanie do socjalizmu.

Powyższe rozumowanie jest według nas częściowo prawidłowe. Zostało zresztą zaprezentowane w postaci bardziej "unaukowanej" w "teorii martwej struktury" przez J. Staniszkisa w omawianym przez nas kilka miesięcy temu 16 nr. "KRYTYKI" /27 nr. "N"/. Interpretacja Kisielewskiego zawiera jednak wiele uproszczeń. Nie chodzi tylko o uznanie ideologii Marksa i Engelsa za naczelną motyw działania czerwonych. Podstawową przyczyną rozwijania przemysłu ciężkiego nie były XIX-wieczne teorie "brodatych dyletantów", lecz troska o własny potencjał militarny. Kisielewski pojęcia jednak błędnie znacznie poważniejszy. Jego wizja "klasy robotniczej", paradoksalnie jest ortodoksyjnie marksistowska. Ten nowoczesny obserwator zjawisk społecznych na Zachodzie w swych poglądach o robotnikach polskich zatrzymał się na poziomie wyśmiewanych przez siebie "brodatych". /Ten sam błąd popełnia Staniszkis/. Nie dostrzega choćby takich faktów jak:

- pozytywnego przyjmowania przez czytelników prasy podziemnej /kolportowanej przeciwieź głównie w wielkich zakładach pracy/ idei liberalizmu,
 - oddziaływania wzorów zachodnich, zwłaszcza w ostatnich latach, na skutek czego problemy gospodarki rynkowej /także te trudne, jak bezrobocie/ stały się znacznie bardziej zrozumiałe,
 - "ucieczki" niezależnych grup politycznych od ideologii i symboliki lewicowej.
- Skoro na Zachodzie większość robotników głosuje na partie nierobotnicze /np. w Wielkiej Brytanii na konserwatystów/ to dlaczego podobne zjawisko nie miałooby wystąpić w komunizmie. Ewolucję świadomości politycznej robotników zachodnich Kisiel rozumie i cieszy się z niespełnienia proroctw Marksa - w Polsce tej ewolucji nie dostrzega. W zamian proponuje tworzenie sektora drobnotowarowego nastawionego głównie na obsługę rolnictwa. Tu znów ma rację, ale tylko "troszeczkę". W krajach nowoczesnych, także tam, gdzie rolnictwo odgrywa ważną rolę, jak we Francji czy Danii, gospodarka nie jest oparta tylko na rolnictwie. To, że czerwoni gospodarowali i gospodarują bzdurnie, to że rolnictwo nie było przez nich doceniane, nie może oznaczać, że właśnie ono ma być jedynym sektorem gospodarki, a fabryki zbudowane przez komunistów powinny być zamknięte na kołek. Poza tym Kisiel nie zadaje sobie trudu wyjaśnić, w jaki sposób sektor drobnotowarowy oraz rolnictwo, mają się rozwijać, jeżeli czerwoni utrzymują władzę centralną.

"Wstęp do Programu Opozycji" prezentuje podstawowe założenia, którymi kierować się powinna opozycja polska. Oto co Kisiel radzi tej opozycji /tekst pisany jest, przypominamy, w roku 1983/: "Opozycja ta winna zacząć od nacisku społeczno-gospodarczego, nie zaś spieszyć się do zachodnich form demokracji politycznej, co było jednym z błędów "Solidarności", a co w naszych warunkach /44 lata braku autentycznego życia publicznego-politycznego/ przybrać musi postać karykaturalną. Najpierw zdemokratyzować trzeba "bazę", czyli uwłaszczyć społeczeństwo, a potem dopiero zająć się "nadbudową".

Znowu zgadzamy się z Kisiel - w połowie. Rzeczywiście - znaczącym faktem jest brak autentycznego życia publicznego-politycznego i to od wielu lat. My jednak z tej przesłanki wyciągamy wniosek inny. Życie to trzeba tworzyć. Jest to program naszego pisma realizowany od chwili naszego powstania. Dziś załączki życia politycznego już istnieją. Mają one formę podziemną, to prawda, lecz innej dzisiaj mieć nie mogą. W chwili przejścia do życia publicznego podziemna geneza organizacji politycznych będzie być może, czynnikiem negatywnym. Jest to jednak jedyna droga, życie polityczne nie powstanie jeżeli wszyscy wokoło będą mówić - nie czas i nie miejsce na nie. Wątpimy w skuteczność niezależnych działań gospodarczych /kiedyś pisaliśmy już, że gospodarka nie może rozwijać się w podziemiu/. Wątpimy w skuteczność kontrolowanych nacisków społecznych na władzę /przybiorą one jednak formę niekontrolowanych wybuchów/. Niezależnie od tych wątpliwości podziemne ugrupowania polityczne w żadnym wypadku nie przeszkadzają zwolennikom działań gospodarczych, czy nacisków społecznych w realizowaniu ich programu. Dlaczego więc Kisiel twierdzi, że ugrupowania te w ogóle nie powinny istnieć? Dlaczego pisze swój "Wstęp..." tak jakby w Polsce wszystko skończyło się 13 grudnia? W opublikowanym w listopadzie ub.r. roku w "KONTAKCIE" wywiadzie, prowadzący wywiad Bronisław Wildstein spytał Kisiela o opinię na temat powstających programów politycznych. Odpowiadający nie dostrzegł żadnego życia politycznego, wszelkie programy odrzucił a priori. Nie dostrzegł nawet aktywnych prądów neo-endeckich, poglądami zbliżonych do niego. No cóż, nikt nie wymaga od zasłużonego publicyście, pisarza, kompozytora, muzykologa, by psuł sobie oczy czytaniem, powielaczowych gazetek. Po cóż jednak poucza niezależnych polityków /czy kandydatów na nich/ co mają czynić, skoro ani nie wie, ani nie chce wiedzieć, co się dzieje w niezależnej polityce.

Stosunek do Sowieców i konieczność podporządkowania się im wyjaśnia Kisiel następująco: "Osobiście uważam twierdzenie, że na Rosjanach trzeba wymusić reformy za mniej utopijne niż twierdzenie, że mamy pobić Związek Sowiecki gołą ręką i sami". Znowu skrajne uproszczenie. Jakos nigdzie nie spotkaliśmy twierdzenia, że trzeba pójść na Moskwę i ją zdobyć. Jeżeli rozważamy możliwość upadku lub ostręgo kryzysu komunizmu to jego źródła nie szukamy w "rekonkwiescieniu" /przeprowadzonej przez polską opozycję, lecz w wewnętrznych trudnościach tego systemu. Autor "Wstępu..." nie dostrzega ich, nie analizuje i nie chce o nich dyskutować. Przedstawia natomiast alternatywę, której jeden człon ma pozory prawdopodobieństwa, zaś drugi choroby umysłowej. Jako człowiek trzeźwy wybiera bez wahania wariant pierwszy - zmusić Sowiety do reform. W tym miejscu oczywiście wszelkie dyskusje przesuwają

się w obszar abstrakcji i fantazji. Kisiel uważa, że realne jest zmuszanie ZSRR do reform, my że realny jest rozpad komunizmu, zaś czerwoni, że realne jest trwanie w bezruchu i stagnacji na wieki wieków. Dyskusja staje się mało płodna, jak zawsze tam, gdzie chodzi o wiarę. Argumenty napotykają kontrargumenty. Nasze stanowisko wielokrotnie przedstawialiśmy. Ważniejsze wydaje się co innego - konsekwencje wynikające z przyjętych założeń. W wywiadzie dla "KONTAKTU" Kisielewski wzywał do dania szansy Sowietaom na kompromis. Twierdził, że nikt poważny w Polsce dotychczas takiej szansy nie dał, nie przedstawił alternatyw wobec agenturalnej władzy PZPR. W porządku - niech Kisiel i zwolennicy podobnych koncepcji dadzą Sowietaom szansę. Jeżeli im się to uda, jeżeli doprowadzą do finlandyzacji będzie to sukces ich i Polski. Czy jednak ta szansa dla Rosji ma oznaczać podporządkowanie się całej opozycji tylko tej linii? Jeżeli tak, to za złudzenia Kisielewskiego zapłaci się wyjątkiem społeczeństwa z niezależnych programów politycznych, zniszczeniem kilkunastu załączków politycznej infrastruktury.

Zyndram ZMASZKOWSKI

✓ Odzyskanie utraconego terytorium - pojęcie używane na określenie walk toczonych przez chrześcijan z Arabami na półwyspie Iberyjskim.

SPOTKANIE TRZECIEGO TYPU? - przedruk: "KULTURA", Paryż, I/II.1984r.

Mark Twain napisał kiedyś, że człowiek chętnie pracowałby tylko cztery dni w tygodniu, a trzy odpoczywał. Po czym dorzucił: ale kim ja jestem, żeby udzielać rad Panu Bogu? Przypomniała mi się ta historia, kiedy redaktor Giedroyć prosił mnie o napisanie kilku słów na marginesie programowego artykułu Stefana Kisielewskiego.

Artykuł ten, jak wszystkie teksty Kisielewskiego, budzi podziw ostrością sądów, samodzielnością myślenia i śmiałością ocen. I jak wszystkie artykuły Kisielewskiego skłania do dyskusji, bo zawiera twierdzenia sporne. Skupię się tylko na jednym zagadnieniu, które autor uważa - z mojego punktu widzenia słusznie - za "sedno sprawy", sedno swoich propozycji programowych. Będąc z zawodu historykiem, dobrze znam znikomą wartość programów i najdoskonalszych choćby planów na przyszłość. Wiem jednak zarazem, że wybór celów nie jest bez znaczenia, a zwłaszcza wybór wrogów i przyjaciół. Na tym polega "sedno sprawy" propozycji programowych Kisielewskiego. Doskonale znając Polskę /mało kto może się z nim w tej dziedzinie równać/, Kisielewski nie wie, kto dzisiaj jest jej wrogiem. To znaczy oczywiście dobrze wie, gdzie się on znajduje, ale nie wie, co sobą przedstawia.

Stefan Kisielewski naturalnie nie jest jedyny, ale i jego miał na myśli Lenin, notując w 1921 roku: "Na podstawie moich bezpośrednich obserwacji z lat emigracji, muszę stwierdzić, że tzw. oświecone warstwy Zachodniej Europy i Ameryki nie są w stanie zrozumieć ani tego, na czym polega dzisiejszy stan rzeczy, ani jaki jest realny stosunek sił; warstwy te należy uznać za głuchonieme i w postępowaniu wobec nich wychodzić z tego założenia...".

Słowo "dezinformacja" jest dziś w modzie. Wiele się na Zachodzie mówi o "sowieckiej dezinformacji", mając na myśli preparowane przez moskiewskich specjalistów fałszywe dokumenty, kłamliwe pogłoski itp. Największym jednak sukcesem sowieckiej dezinformacji było zakamufłowanie samej istoty systemu sowieckiego, przedstawienie go jako normalnego ustroju państwowego, przedłużenia Rosji. Należy zwrócić uwagę na szczególną rolę Polaków w "głuchoniemej" interpretacji ustroju sowieckiego. Najlepszy wyraz znalazła ona w tytule dzieła wybitnego historyka Jana Kucharzewskiego - "Od białego caratu do czerwonego". Kucharzewskiego łatwo zrozumieć: pisał swoją historię Rosji w latach dwudziestych, kiedy natura Związku Sowieckiego mogła jeszcze ludzi, zwłaszcza Polaków, mających wielowiekowe porachunki z Rosją.

Historycznej koncepcji trudno dowieść, a jeszcze trudniej ją obalić. Sprawdzeniem poglądów Kucharzewskiego - nie na Rosję, a na Związek Sowiecki - była amerykańska polityka zagraniczna, którą sterowali przez wiele lat historycy dotknięci "syndromem Kucharzewskiego". Wniosek był logiczny: jeśli Związek Sowiecki jest "czerwonym caratem", dawną Rosją lekko pokrytą lakierem pseudomarksistowskiej ideologii, to należy z nim prowadzić "dialog", należy pertraktować.

Lenin wiedział co mówi, nazywając wroga - Zachód - "głuchoniemym", wiedział, że Zachód ani nie jest zdolny usłyszeć rzeczywistego postania systemu sowieckiego, ani nie jest w stanie o nim mówić, bowiem nie zna jego języka.

W tym miejscu pora wrócić do propozycji Stefana Kisielewskiego. Zaleca on rozmowę, dialog "ponad barierami", ponad głowę ekipy Jaruzelskiego. Ale z kim? Czytając publicystykę Kisielewskiego uważnie i z ogromnym upodobaniem, wiem, że znajomość Solskiej i Zinowiewa wpłynęła na jego widzenie Związku Sowieckiego. Pisze on np. "podkreślam sowieckie pochodzenie całej metody i koncepcji", po czym natychmiast zaczyna pisać o Rosji i Rosjanach. Wie, że mieszczą dwa pojęcia, gotów jest jednak używać ich, jakby były synonimami.

To właśnie mam na myśli mówiąc, że Stefan Kisielewski proponuje dialog, nie wiedząc, z kim chce rozmawiać ani w jakim języku, skoro nie zna języka, jakim mówią w Moskwie. W amerykańskim filmie "Spotkania trzeciego typu" /przez ybysze z kosmosu/ i mieszkańcy Ziemi odkrywają, że wspólnym językiem dwóch obcych sobie cywilizacji może być muzyka. Stefan Kisielewski powinien lepiej niż ktokolwiek wiedzieć, że jego muzyki w Moskwie nie pojmą.

Fakt, że "od ponad 38 lat znajdujemy się w sowieckich, czy - jeśli kto woli - rosyjskich rękach", nazywa Kisielewski historycznym truizmem. Chciałoby się dokładnie wiedzieć, o czyje ręce chodzi. Nie jest to bynajmniej semantyczna drobiazgowość. Pierwszy z dwóch głównych punktów programu Kisielewskiego głosi, że polska opozycja ustrojowa nie może być równoznaczna z antyrosyjskością. Jeśli jednak przyjmiemy - jak to robi autor programu - że "rosyjski" i "sowiecki" są synonimami, to znaczy to będzie, że opozycja nie może być antysowiecka. Tymczasem w rzeczywistości nie może ona być prosowiecka. Sowiecka ideologia nie dopuszcza neutralnego do niej stosunku; kto kogo, powiadał Lenin. Dodając: tertium non datur.

Program Kisielewskiego wychodzi z geopolitycznego faktu, który uważa za niewzruszony: "zostaniemy pod Rosją". Błąd: zostaniemy pod Związkiem Sowieckim. Margrabię Wielopolski czy Dmowski mogli rozmawiać z okupantem rosyjskim, bo władali wspólnym językiem. Dzisiaj takiego języka nie ma.

Tow. Stalin uczył, że krytyka /zwłaszcza kiedy miałaby dotyczyć jego/ powinna być "konstruktywna". Świadom jestem, że moja krytyka jest "niekonstruktywna". Wydaje mi się jednak, że program opozycji powinien się zaczynać od ścisłej definicji w rogu. Stefan Kisielewski zaczyna swój artykuł od stwierdzenia, że po "Solidarności" nie ma w społeczeństwie powrotu do kłamliwego języka. Jeżeli jest to prawda - to wielkie zwycięstwo. Czy trzeba rzucać w zamian za to hasła, w których główny sens najważniejszych słów /rosyjski? sowiecki?/ pozostaje niejasny, mglisty, zwodniczy? Czy po tym jak - według bardzo słusznego spostrzeżenia Kisielewskiego - marksistowska frazeologia, podtrzymująca złudzenia, stała się jedną z przyczyn klęski "Solidarności", należy budzić nowe złudzenia i wiarę w możliwość "dialogu", nie widząc z kim?

Michał HELLER

✓ Film ten wyświetlany był w Polsce pod tytułem: "Bliskie spotkania trzeciego stopnia" - reż. Steven Spielberg. /Red. "N"/

KRYZYS "TYGODNIKA MAZOWSZE" ?

"TYGODNIK MAZOWSZE" jest traktowany w Polsce i za granicą jako "półoficjalny" organ TKK. Dla tego też, moim zdaniem, jego Redakcja powinna zważać sobie sprawę z odpowiedzialności za umieszczone tam teksty. Czytelnik bowiem nie zawsze wie, które artykuły wyrażają poglądy Redakcji, a które są głosami w dyskusji nadesłanymi z zewnątrz. Ostatnio, dość często "TM" drukuje teksty, które zawierają liczne świadome bądź nieświadome manipulacje faktami. Prowadzi to do wprowadzania w błąd nieoczytanych w prasie podziemnej czytelników. Wydaje mi się, że "TM" ma zasadę drukowania tekstów bez ich czytania lub też świadomie ogranicza pluralizm poglądów członków NSZZ "SOLIDARNOSC" - przypominam - związku zawodowego a nie partii politycznej.

Biorąc powyższe pod uwagę, chciałem przedstawić swoją negatywną ocenę dwóch artykułów:

1. Artykuł "Kilka cierpkich uwag", TM Nr 86, 3.05.84 /podpisany /al/ /al/, tak jak kilka miesięcy temu "Szef Siatki Informacyjnej Zakładowej TM", usiłuje znów przekonać działaczy TKZ-ów, iż polityka to nie dla nich /maluczki?/ ... Tendencją ku upolitycznieniu usiłuje zamienić na zajmowanie się: "... odbudową działalności czysto związkowej, konkretnymi problemami swoich zakładów,

Jest ich mnóstwo: bhp, produkcja /nowe brygady pracy socjalistycznej? - JK/, mianowanie niepopularnych kierowników, przesuwanie ludzi z jednego stanowiska na drugie, nie mówiąc już o odbieraniu wolnych sobót czy innych formach przedłużania czasu pracy". To co pisze /al/ jest oczywiście słuszne i tym się też pewno On/Ona?/ także zajmuje /po napisaniu artykułu do "TM"/. Czy jednak działacze TKZ-ów, po wyczerpaniu wszystkich swoich możliwości tajnej działalności czysto związkowej nie mogą myśleć o sprawach politycznych, choćby o urządzeniu przyszłej Polski Wolnej, lub o różnicy między socjaldemokracją a współczesnym konserwatyzmem? Czy naprawdę /al/ -owi, "TM" i TKK chodzi tylko o to, aby "doły" obaliły czerwonego /lub go osłabiły/, a wtedy "góra" wyciągnie z rękawa przygotowane na taką okoliczność recepty /tajne/? Czyżby w przyszłej Polsce /podobno pluralistycznej/ miała być tylko jedna partia - zamiast PZPR nazywająca się NSZZ "SOLIDARNOSC"? Być może takie są poglądy /al/-a i ma On/Ona?/ do tego pełne prawo. Lecz, czy takie jest stanowisko Redakcji "TM", RKW czy TKK? Wygodna jest więc dla niektórych, postawa Redakcji "TM". Zawsze kiedyś można powiedzieć, że pismo jest pluralistyczne i to była prywatna opinia /al/-a! Warto to jednak wiedzieć teraz.

/al/ także bierze się za "NIEPODLEGŁOSC". /al/ nie lubi przecież, jeśli ktoś oprócz NIEGO /JEJ?/ zajmuje się polityką. "N" zaś, od stycznia 1982 roku głosi potrzebę łączenia się ludzi na zasadzie wspólnoty poglądów, a nie tylko na zasadzie pracy w jednej instytucji. "N" postuluje, aby obok NSZZ "SOLIDARNOSC" czyli opozycji związkowej, powstawała także opozycja czysto polityczna - różne partie polityczne. Przypomnę, że pierwsze elementy naszego programu opublikowaliśmy w końcu 1982 roku, pierwszą spójną wersję "ZAŁOŻEN PROGRAMOWYCH" "N" we wrześniu 1983 roku, a po dyskusji na ich temat, uściślone "ZAŁOŻENIA PROGRAMOWE" w kwietniu 1984 roku. Program zawiera punkty precyzujące nasze stanowisko w różnych kwestiach i określa nasz kierunek polityczny - nazwany przez nas liberalno-demokratycznym, zbliżonym do współczesnego konserwatyzmu.

Przypomnę jeszcze z pozoru oczywistą, rzecz, że jeśli projektuje się przyszłą Wolną Polskę, to nie można pominąć stosunku do naszych sąsiadów. Właśnie dlatego piszemy /co bawi /al/-a/, że chcemy graniczyć z Litwą, Białorusią i Ukrainą - państwami wolnymi, a nie z Rosją. Nie jest to wcale takie oczywiste dla wszystkich, skoro spór o stosunek Polaków do spraw wschodnich toczy się od początku formowania się nowoczesnej polskiej myśli politycznej, czyli od ponad 100 lat. Także obecnie w Polsce i na emigracji, są ugrupowania polityczne, które głoszą chęć porozumienia z Rosją /myląc Rosję z ZSRR!!!/ kosztem narodów litewskiego, białoruskiego i ukraińskiego. /al/ albo tego nie wie, albo świadomie manipuluje czytelnikami "TM", pisząc, że postulat, "aby Wolna Polska zawarła sojusz z Wolną Ukrainą, to jest absurd". Jest to jedyna rzecz, jaką /al/ z programu "N" wybrał i uznał, za godną cytowania. A przecież problem stosunku Polaków do Ukraińców nie jest absurdalny /i nie wszyscy są w tej sprawie jednomyślni!/. Warto dodać, że "TM" wielokrotnie ciepło pisze o różnych narodach zniewolonych przez ZSRR, w tym o Ukraińcach, nie pomijając drażliwych zaszciości. Pisze o nich zawsze w tej samej tonacji co "N" - domagając się uznania prawa wszystkich narodów, zniewolonych przez komunizm do niepodległości. Zastanawiam się więc, czy Redakcja "TM" czytała artykuł /al/-a przed skierowaniem go do druku? /al/-a, moglibyśmy za "VACATEM" Nr 11/12 /str. 12/ zaliczyć do "imbecylnych intelektualistów, usiłujących /bezsukcesyjnie - JK/ odpędzić ludzi od polityki" i nic dziwnego, że w tym celu stosuje on różne, niezbyt uczciwe metody. Zastanawiam się jednak, czy określenie to nie stosuje się także do Redakcji "TM" i jej zwierzchników?

2. Artykuł "Głosować Nogami", "TM" Nr 85, 26.04.84, podpisany przez Leopolitę.

Pseudonim Leopolita /Lwowiak/ podpisuje się publicystą znany, drukujący swe felietony od wielu już lat w pismach krajowych i emigracyjnych. Z pewną konsekwencją podaje, że pisze z miasta Lwówka. Omawiany przeze mnie felieton datowany jest Lwówek, luty 1984.

Zakładam, że do Lwówka prasa podziemna dochodzi słabo. Leopolita może więc mylić fakty po prostu z braku odczytania, lecz Redakcję "TM" trudno posądzić o niedoinformowanie. Stąd uważam, że "TM" świadomie robi "brudną" robotę. Pisze nam Leopolita z Lwówka, że "... propozycja "NIEPODLEGŁOŚCI" czy publicysty "POLI" Karola Morusa, byśmy gremialnie pomaszzerowali do lokali wyborczych i zarejestrowali się /??? - JK/ choćby po to, by wynieść kartki/ zbiega się z dwoma zarzuceniami "czerwonego": wysoką frekwencją w lokalach wyborczych oraz podważeniem autorytetu TKK. Z pierwszego "NIEPODLEGŁOŚCI" i Karol Morus najpewniej nie zdają sobie sprawy,

wygląda na to, że drugiego są świadomi" /podkreślenie - JK/.
 Autorytet, Panie Leopolito, z tym "świadomym podważaniem autorytetu TKK - to się
 Pan nie strasz nie pokiełbasiło. "NIEPODLEGŁOŚĆ" zgłosiła swoją propozycję wy-
 borczą /wynoszenie kartek/ we wrześniu 1983, rozważając jednocześnie inne /przypusz-
 czanie/ formy zachowania się podczas pseudowyborów - bojkot lub skreślenie wszyst-
 kich. Było to na 4 miesiące przed podjęciem przez TKK decyzji w sprawie bojkotu!
 Co do artykułu Karola Morusa, to warto przypomnieć, że "WOLA", pismo warszawskiego
 MRK /obok "KOS"-a i "TYGODNIKA WOJENNEGO"/ podjęło szeroką dyskusję na temat
 zachowania się podczas pseudowyborów, prezentując różne głosy i koncepcje. "TM"
 /i Leopolito/ włączył się do dyskusji dopiero po podjęciu przez TKK odpowiedniej
 uchwały. Taką dyskusję, po wiążącej decyzji TKK /a nie przed/ nazwało pismo "GDN"
 - "GŁOS WOLNEGO ROBOTNIKA", wydawane przez warszawski MRK "S" "dyskusją dekretu TKK".
 Skąd my to znamy, że najpierw cichutko czekamy na dekret "góry", a potem prasa
 otrzymuje zadanie uzasadnienia dla "dołów" decyzji "góry"?

Smacie dalszych analogii z pewnymi obyczajami skłania mnie do przypomnienia Panu
 Leopolicie /i być może, także Redakcji "TM"/, że w statucie NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" nie
 było paragrafu o obowiązującym w tej organizacji tzw. "centralizmie demokratycznym"
 /patrz statut PZPR/. Być może, zświetyzowanie sięgnęło tak głęboko, że mimo gło-
 szenia przez działaczy "SOLIDARNOSCI" pochwał dla pluralizmu i demokracji, słowa te,
 zgodnie z zasadami nowomowy znaczą po prostu "centralizm demokratyczny", doskonale
 znany z praktyki partii komunistycznych.

Pozwolę sobie więc pouczyć Pana Leopolite /oraz Redakcję "TM"/, że pluralizm po-
 lega na tym, że tolerowane są poglądy rozmaite, nie zawsze zgodne z poglądami panu-
 jącej w danym momencie "góry". Głoszenie odmiennych poglądów nie ma przecież na
 celu podważania jakichkolwiek autorytetów, lecz dyskusję i wymianę myśli. Demokracja
 zaś polega na tym, że przyjmuje się wolę większości. Pan Leopolito mógł w swoim da-
 lekim Lwówku w lutym 1984 tego nie czytać, lecz Redakcja "TM" powinna wiedzieć, że
 "WOLA" w lutym, a "NIEPODLEGŁOŚĆ" w marcu 1984 w oficjalnych oświadczeniach przy-
 jąły za obowiązujące stanowisko TKK w sprawie wyborów. Inaczej być nie mogło, bo
 potrzebna jest nam jedność w działaniu. Jest to przecież zupełnie zrozumiałe -
 nasze hasło to JEDNOŚĆ W ROZMNOŻENIU. Rozumiemy to, Szanowny Panie Leopolito,
 następująco: dyskutujmy, kłómy się, przyjmujemy różne strategie, lecz przy tym
 szukajmy między sobą /a nie z czerwonymi !!!/ porozumienia w celu prowadzenia wspól-
 nej walki.

Zamieszczenie przez "TM" artykułu Leopolity, bez wyjaśniającej notki redakcyj-
 nej /w sprawie rzekomego "centralizmu demokratycznego w "SOLIDARNOSCI" i prostującej
 pomyłki autora artykułu/ uważam za jeden z przejawów poważnego kryzysu. Mam chyba
 prawo, jako członek NSZZ "SOLIDARNOŚĆ" od września 1980 roku, by prosić Redakcję
 "TM" /i jej ewentualnych zwierzóhników/ o zmodyfikowanie pracy redakcyjnej i uwzględ-
 nienie dwóch moich uwag:

- artykuły nie wyrażające oficjalnego stanowiska warto by było opatrywać nagłów-
 kiem typu "Korespondencja", "Artykuł nadesłany", "Artykuł dyskusyjny",
- jeśli jakiś artykuł tego typu zawiera jaskrawe przeinaczenie faktów, to dobrze
 by było zaznaczyć to przypisem.

Józef KACZOROWSKI /"NIEPODLEGŁOŚĆ"/

P.S. W tym samym /85/ numerze "TM" jest zamieszczony bardzo sympatyczny /moim zda-
 niem/ list do Redakcji podpisany "drukarze". Wynika z niego, że ci co drukują, jed-
 nak czytają, a nawet piszą i chcą mieć ze swojej roboty pewną satysfakcję !!!
 Być może, dziwi to niektórych podziemnych publicystów, piszących ponoć w imieniu
 "na-s wszystkich", a więc także drukarzy. Od pewnego czasu mam wrażenie, że liczni
 publicyści podziemia, a zwłaszcza ci najbardziej "moralni, czysti, szlachetni i
 realistyczni", zachęcający ludzi przede wszystkim do "palenia świeczek, noszenia
 znaczków, dbania o bhp i produkcję w swoich zakładach pracy i do czekania na "up-
 ragnione porozumienie", nie bardzo zdają sobie sprawę z tego, że ludziom zajmują-
 cym się prawdziwą działalnością podziemną /druk, kolportaż, zaopatrzenie, "ulotko-
 wanie"/ potrzebna jest silna motywacja. Musi ona zrekomensować świadomość nara-
 żania się na "pr zykróci" ze strony ubecji i komplikacje w życiu rodzinnym i towa-
 rzyskim. Życzę wszystkim piszącym do podziemnej prasy, aby brali pod uwagę fakt, że
 tylko dzięki tym W SPANIAŁYM LUDZIOM /tzw. fizycznym/ ich /publi-
 cystów/ myśli mogą być znane czytelnikom.

Na stronie 4 tego numeru "TM" korespondent z Zakładów im. Kasprzaka pisze, że "...jest niewielu chętnych do czytania prasy podziemnej". Zgadza się z drukarzami, że za wiele miejsca "TM" /nie mówiąc o innych pismach/ poświęca się na odnotowywanie i opisywanie represji a za mało na propagandę /ktoś powie - prosolidarnościową, ja powiem - antykomunistyczną/. Represje trzeba koniecznie rejestrować /sami w tej sprawie publikujemy odpowiedni apel/ lecz wiadomości o nich publikować w biuletynie Komitetu Helsińskiego, trzeba o nich powiadamiać prasę zagraniczną i ALMESTY INTERNATIONAL. "TM" nie powinien jednak za bardzo "straszyć" wciąż swoich czytelników tym, co grozi im za czytanie podziemnej prasy. Powinien być przede wszystkim odtrutką na sowytyzację oraz oficjalnym organem TKK. Apeluję więc do Redakcji "TM" i do licznych publicystów podziemia - jeżeli nie będziecie brać pod uwagę odezwać ludzi działających na najbardziej niebezpiecznych stanowiskach /drukarzy/ to możecie doprowadzić do sytuacji, w której naszym drukarskich nie będzie komu obsługiwać. Wy przecież wolicie mieć "czyste" ręce!

J.K.

- OD REDAKCJI :

- W swoim tekście podejmuje Leopolda także polemikę z niektórymi argumentami zwolenników "bojkotu czynnego" /wynoszenia kartek/ pisząc m.in.: "Twierdzenie, że bojkot "wyborów" do rad narodowych u niemożliwi nam przyjęcie innej taktyki w czasie "wyborów" do sejmu to znakomity przykład tego, co po polsku nazywa się twierdzeniem gołosłownym, tj. takim, w którym wniosek nijak się nie ma do przestanki".

Chociaż w żadnym z naszych tekstów wyborczych niczego takiego nie napisaliśmy, zgadzamy się z Karolem Morusem /autorem tego stwierdzenia/ o tyle, że użyta przez TKK, a zwłaszcza przez licznych publicystów podziemia argumentacja moralna znacznie zawęża, jeżeli nie uniemożliwia swobodę manewru w przyszłych wyborach do Sejmu. Jeżeli bowiem "wybory muszą budzić sprzeciw moralny wszystkich, dla których ważną jest zachowanie godności i uczciwości" 1/ "żadną manipulację kartkami wyborczymi nie mają sensu" 2/, a "sama obecność w lokalu wyborczym uzasadnia /.../ propagandowe kłamstwa o społecznym poparciu dla władzy" 3/ i "stąd wrzucanie pustych kopert do urny /.../ skreślanie całej listy itp. są nie do przyjęcia" 4/ ponieważ "każdy kto weźmie udział w wyborach udziela /.../ czy tego chce, czy nie chce, poparcia akcji z 13.XII.81, zatwierdza legalizację karnych działań podjętych przeciw społeczeństwu" 5/, to wszystko co napisane powyżej w takim samym stopniu będzie dotyczyć przyszłych wyborów do Sejmu. Przynajmniej my tak uważamy, choć wolelibyśmy, by tak nie było.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

- 1/ "TM", nr 84, 11.IV.84 - oświadczenie TKK z 9.IV.84
- 2/ "TM", nr 77, 9.II.84 - list otwarty Władysława Frasyniuka z 13.XII.83
- 3,4/ "TM", nr 75/76, 2.II.84 - stanowisko TKK z 23.I.84
- 5/ "TM", nr 77, 9.II.84 - /al/ w "Nie grać z szalarem"

R "N"

"K O S", "K O S" i J E S Z C Z E R A Z "K O S"

Z pismem "KOS" spieraliśmy się nieraz. Reprezentujemy przecież przeciwstawne koncepcje działalności politycznej. My, postulujemy podjęcie walki politycznej z komunistami, zakwestionowanie legalizmu totalitarnej władzy... tworzenie partii /l.m./ politycznych. "KOS" jest zwolennikiem i promotorem koncepcji "spc ieczeństwa podziemnego", operu społecznego, zaciskania szpów i oczekania na rozsejz z czerwonymi piżywiście/.

Z koncepcjami tymi polemizowaliśmy wielokrotnie w ubiegłych dwóch latach. Jednakże nasze ostatnie polemiki z "KOS"em /zwłaszcza z Dawidem Warszawskim/ nabrały charakteru potyczki harcowników, a nie generalnego starcia. Dlatego wdzięczni jesteśmy Julianowi Tyńskiemu, który w artykule "Niepodległość" zamieszczonym w 52 nr. "KOSa" z dn. 26.III.84r., zaatakował nas frontalnie.

A-tak ten przyniósł skutek dla nas nieoczekiwany. Odezwało się bowiem środowisko, którego poglądy stara się wyrazić redakcja. W stosunkowo krótkim czasie /jeszcze zanim sami zajęliśmy jakieś stanowisko/ nadeszły do nas trzy teksty.

Jeden z nich /Mariana Karwowskiego/ atakuje generalnie linię "intelektualistów wokół" na przykładzie przede wszystkim "KOSa". Dwa pozostałe podejmują polemikę przede wszystkim, choć nie tylko z Julianem Tyńskim.

Musimy przyznać, że teksty te sprawiły nam dużą satysfakcję. Redagowanie pisma w warunkach konspiracji zawiera zawsze niebezpieczeństwo oderwania się od środowiska, którego przemyslenia ma się wyrażać. Wymiana poglądów, przepływ idei, omawianie kwestii dyskusyjnych - wszystko to jest maksymalnie utrudnione. Tymczasem pod wszystkimi trzema artykułami moglibyśmy się podpisać bez zastrzeżeń, bo - ich autorzy nie tylko stosują argumentację używaną przez nasze pismo - oni ją rozwijają, uzupełniają, precyzując niektóre twierdzenia.

Zdecydowaliśmy się zamieścić wszystkie trzy teksty, mimo niekiedy podobieństw we fragmentach, ponieważ dyskusja dotyczy sprawy wg. nas kluczowej t.j. celu walki i sposobów jego osiągnięcia.

REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"

REALIZM BEZNADZIEI czyli nie tylko o PIŚMIE "KOS" - tezy polemiczne

1. Z żalem powitałem zapowiedź "N", że kończy pierwszy etap t.j. nie zamierza /ostro/ polemizować z tzw. ugodowcami i pozytywistami, a ograniczy się tylko do dyskusowania wewnątrz obozu niepodległościowego, omawiania swego programu itp. To ostatnie jest z pewnością najważniejsze, jeśli wytworzyć się chce świadomą swych poglądów i ideałów "grupę zwolenników". Szkopuł polega na tym, że nie sądzę by "wszyscy co mogli być przekonani, przekonani już zostali". Przeciwnie, rozumiejąc założenie "po dwóch latach" etc., mimo wszystko pragnę zauważyć, iż "N" dopiero ostatnimi czasy zaczęła zdobywać coraz większą pozycję. A przecież chodzi o rzecz zasadniczą, a mianowicie o "odwrócenie marginesów" tak, by znalazł się na nim np. p. Rydz i jego "intelektualiści wokół". Uważam, że jest tu jeszcze bardzo dużo do zrobienia, bowiem wielu ludzi naprawdę jeszcze nie chcących się poddać, ulega beznadziei widząc bezsens tzw. jedynej słusznej drogi /porozumienia i dialogu -red."N"/. Od tego do zrozumienia sensu, celu, potrzeby walki prawdziwej i skierowanej do przodu, droga niekiedy daleka. Sam wiem, jak trudno oderwać się od autorytetów wczorajszych, wiara w nie jest zresztą w Polsce zgoła szczególna. Zwłaszcza, że uważam, że nie można dopuścić, by tzw. zdrowy trzon opozycji, proponując np. taki regres polskiego ruchu oporu, jak coś w rodzaju Wielkiej Karty 77 i zachowując się zgodnie z syndromem przegranego powstania, prowadził nas wszystkich prostą drogą do "normalizacji", oczywiście tej polskiej, niepełnej, szczególnej, ale wobec zmarnowanego tak olbrzymiego potencjału ludzkiego zaangażowania i poświęcenia, tym kosztowniejszej. Obserwuję ten proces niemal z rozpaczą, bardziej rozciągnięty w czasie, postępuje jednak systematycznie na "nie-marginesie", który jest jednak decydujący. Wielu /młodych/ ludzi wciągniętych w retorykę społecznikowsko-wspomnieniową, chociaż pragnie Niepodległej, nie pojęło jeszcze, iż nie można nawet zacząć iść w tym kierunku pozostając pod wpływem ludzi, którzy w niepodległość Polski nie wierzą i nie uwierzą nigdy. Wierzą w niezniszczalność systemu i wszechpotęgę sowietyzmu /owe "z systemu nie wyjdziemy"/.

Odrzucenie tej wiary to przełom, warunkujący nową jakość polskiej opozycji. Należy powiedzieć jasno! ludzie małej wiary, ludzie patrzący w tył, choćby nie wiem jak zasłużeni i prześladowani, nie są po prostu kompetentni w walce z komunizmem u progu XXI w. Oczywiście - przyjmując postawę przeciwną, łącznie z bardzo ważną zasadą, że Polacy muszą powiedzieć "nie" jasno i wyraźnie, nie "kiedy warunki na to pozwolą", lecz wcześniej /np. dziś/ - to ryzyko. Ryzyko, iż czyni się to za wcześnie np. o jedno pokolenie. Kiedyś trzeba jednak zacząć, a ryzyko zmarnowanej szansy jest wg. mnie czymś groźniejszym. Nawet gdy "długo nic nas nie czeka" - uważam, że otwarte postawienie sprawy, iż jesteśmy przeciw komunizmowi, spowodowałoby to, iż uświadomiona polityczna opozycja antykomunistyczna nie znikłaby już z ziemi polskiej /mimo np. nieudania się 20 manifestacji i strajków, upadku bojkotu etc./. By miała ona znaczenie i poszerzała swoje wpływy nie może jednak, zgodnie z zastygłymi, przedsierpniowymi zasadami "dojrzałych", pozostać marginesowa. Jest to sprawa tak ważna i tak zasadnicza, iż obowiązkiem niepodległościowców jest, oprócz "robienia swojego", stałe i wciąż wyważanie tych wcale nie otwartych drzwi. Dlatego z niepokojem odnotowuję zaczynające pobrzmiwać w "N" tony typu "abyśmy ostrza swych krytyk nie skierowali przeciw sobie" etc. Nikt nie popada w syndrom szukania wrogów gdzieś poza komunistami, demokratycznie należy szanować poglądy innych, uważam nawet, iż celowa jest "gra na różnych fortepianach". Prze-

konanie jednak jak największej ilości ludzi do pewnych imponderabiliów, do porzucenia np. nazywania chęci niepodległości "przejawem frustracji" /nie wiem kto wymyślił to modne sformułowanie - rzecznik czy "intelektualiści wękół"/ potrzeby wolności - "fetyszyzowaniem władzy", prób działalności politycznej "robotą pozorną" - sprawiłoby dopiero, że gra ta nabrałaby sensu. Można argumentować, iż dużo lu dzi już to zrozumiało, że tworzą się różne grupy. Uważam jednak, że ludzi do przekonania /zdolnych/ jest jeszcze bardzo znaczna liczba. Dotychczasowa linia "N" miała w tym względzie, wbrew poglądom "dojrzałych" duże osiągnięcia".

Można argumentować, iż to samo można osiągnąć poprzez program pozytywny t.j. omawianie własnego programu etc. Dla nieprzekonanych mogą to być jednak za wyso kie progi - dlatego akcja również na niższym poziomie świadomościowym /właśnie przez polemiki z ugodowcami i pozytywistami, a nie pozostawianie ich dżentelmeńsko obok - bo jeśli nie "N" to kto to będzie robił - jest jeszcze wciąż potrzebna. Uznawa nie zasady "by nie odstraszać", zjazdowanie krytyk, zaniechanie ostrości etc., czy li to co było atutem "N", i rzeczywiście wstrząsało, choć nie tymi "zaciężonymi" /i oczywiście wstrząsałoby, czyli doprowadzało do otrzeźwienia dalej/ wydaje mi się mylne. Postawa "oni wszystko krytykują" jest obowiązkiem wręcz, jeśli to "wszy stko" czyli establishment opozycyjny prowadzi z wielkim hałasem "politykę" zmierza jącą do nikąd czyli do uratowania t-ego co i tak uratowałoby się samo. "Krytyka dla krytyki", właśnie ostra, właśnie bezkompromisowa, jest już nawet bez własnych za łożeń, programu pozytywnego początkiem i zaczynem, bowiem przyczynia się do wspom nianego wyżej przełomu.

2. Zwłaszcza jeżeli w "czołowych pismach" - tych opiniotwórczych /"PM", "KOS"/ do minują opinie i zalecane są metody, od których włosy stają dęba na głowie. Oto na przykład pismo "KOS" głosząc wyższość, rozwój, rozkwit i prężność swej utopi t.j. "niezależnego społeczeństwa" propaguje "długi marsz" i "małe kroki", tylko, że nie wiadomo dokąd. Wydaje się więc, że dewiza "wystarczy budować niezależne życie spo łeczne i spokojnie czekać aż komunisti się opamiętają", panaceum na komunizm nie jest. Szybko dodam, że panaceum swego nie znam, toteż sensowne wydaje mi się ko munizm zwalczać zacząć, "strefy wolności" próbować rozszerzyć na własnie - wolność.

Jednakże nie wszyscy tak uważają, Antykomunizm oznacza konfrontację, a pismo "KOS" ją odrzuca. Nie chce zauważyć, że mamy ją zafundowaną od tamtej nocy. "Kon frontację" /tak najłatwiej/ przedstawia w sensie wyłącznie fizycznym. W rzeczywis tości odżegnuje się od wszelkiej konfrontacji z komunizmem: ideowej, myślowej, kon cepcyjnej, czego nie należy mylić z narzekaniem na różne postęпки czerwonych, dro biazgowym omawianiem wredności ich ustaw, odkrywczym wykazywaniem, że rzecznik kła mie, tudzież szczegółowym opisywaniem tzw. shows wicepremiera wraz z nieodłącznym pytaniem "po co on to zrobił" /ależ m.in. po to, by Panowie o tym, a nie o rzeczach istotniejszych pisali/. Ta postawa anty-konfrontacyjna, łącznie z manią pacyficy styczną, retoryką solidarnościowo-pozytywistyczną, wraz z hasłem "S nie używała siły" tworzy taką zbitkę pojęciową, iż później bardzo łatwo ślabc się nazywać siłą, szlachetnością etc., a to co wynikało z niemożności niezwykłą moralnością i postawą non-violence, jako ideałem zawsze i wszędzie. Grozi to tym, iż Polacy przyjmą jako credo, coś co tak krytykujemy u ludzi Zachodu, a mianowicie całkowitą utratę woli walki, chęci do poświęceń i ofiar w imię narodowych imponderabiliów. A przecież wszystko to może okazać się potrzebne i sensowne.

Do tego dochodzi pacyfizm, czyli chęć zrobienia z nas postępowych Europejczy ków. "KOS" oburzy się, ale tytułiki "Przeciw wojnie" służą rozbudzaniu psychozy wojennej i na nic nie zda się podwiązywanie jej pod "prawa człowieka". "Nasi przy jaciele" na Zachodzie, ci ceniący spokój nade wszystko i tak nie rozumieją. Ja popierałbym tam /w odróżnieniu od sytuacji u naszych sąsiadów, gdzie postawy te stanowią wobec komunizmu spreco w, choć na szczeblu najniższym/ raczej akurat tych "drugich". Ciekawe, iż pismo "KOS" wydrukowało credo ruchu ks. Blachnickiego. Ks. Blachnicki zaleca taktykę non-violence, ale przede wszystkim głosi potęgę praw dy t.j. całkowitego odrzucenia systemu sowieckiego; jako immanentnego zła. Ten ostatni człon znika z linii głoszonej przez "KOS". Pozostaje non-violence w służ bie pół-prawd, czyli zgoda na zło, jako rzecz na ziemi polskiej nieuniknioną, dziś, jutro i w 1997 r. też. Odrzucenie z tak moralnego wizerunku pisma, takiego elemen tu jak prawda /i jej głoszenie/ może nieco zaskakiwać, ale przy przyjęciu zasady "małej wiary" dziwić przestaje /choć smuci/.

Ciekawe jest przy tym, iż sformułowania typu "większość mieszkańców naszego

kraju żyje w planie legalnym i nielegalnym równocześnie" nie są uznane za mało zrealiami mające wspólnego chciejstwo. Niemodne jest też nazywać tak powroty hasel typu "socjalizm - tak etc", "system jest reformowalny", "komuniści nie są żadnym przeciwnikiem, lecz partnerem" etc. Zwłaszcza jeśli są one użyte w kontekście 20 razy odmienianego słowa "społeczne" to niewątpliwie trafne, słuszne, właściwe, realne być muszą. Epitety: fanfaronady i chciejstwa zarezerwowane są dla kogoś całym innym. W ramach zasad: "Apolityczność to cnota", "Nie jesteśmy politykami", "Nie chcemy władzy" /dla Polaków/ oraz "Nam mówić Wolna Polska zakazano" /na zawsze?/ mówi się w związku z tymi, którym te hasła nie przypadają do gustu nawet coś o "brzdzeniu" i "demencji". Aż prosi się, by zauważyć: jest też bredzenie małe /np. negocjacyjne/ albo inaczej: bredzić można też szeptem, w sposób wielce moralny tudzież społeczny.

3. Wszelkie komitety d/s, zespoły etc. choć cenne i chwalebne, będą po przypływie entuzjazmu, kurczyć się i maleć /a nie na odwrót/. Komunizm jest ideologią - nieważne, że pustą, skompromitowaną i przez Polaków nie lubianą. Takiej samej tj. polityczno-ideowej formy walki boi się naprawdę. Boi się "cynicznych graczy politycznych" a nie niezależnych polityków i nie jest to stwierdzenie demagogiczne. Boi się ludzi świadomych t. j. posiadających własne poglądy polityczne. Zaryzykują nawet stwierdzenie, iż grupowanie się ludzi wg. tych właśnie zasad przyczynia się do tego, iż czują się ludźmi w pełni, o uświadomionej skali wartości, punktach odniesienia, zrozumienia celu, sensu i potrzeby walki, a jednocześnie odrębnymi jednostkami ludzkimi złączonymi z innymi ideowo w sensie pozytywnym. Jest to znacznie mocniejsza postawa sprzeciwu i w sprzeciwie trwania niż kolektywistyczny totalizm społeczny bazujący na rozżaleniu i niechęci do przeciwnika. Wykreślanie ze sfer "niezależnego życia zbiorowego" akurat tej, to pomoc komunistom, to utrwalanie solidarystycznego widzenia świata: władza - społeczeństwo, to odczucanie demokracji, pluralistycznego myślenia i odwozywanie ludzi od niezależnej im, normalnej formy aktywności. Współdziałanie z komunistami, by słowo "polityka" spotkał los słowa "socjalizm" /proces w stadium zaawansowanym/, wstawianie np. aktowi, iż występ niezależny to działalność jedynie właściwa /opór środowiskowy/, natomiast szukanie kontaktu z ludźmi o podobnych poglądach politycznych i tych poglądów rozpowszechnianie to rzecz nieodpowiedzialna, bezsensowna, a przede wszystkim zbędna, stosowanie przedsierniowej zbitki pojęciowej: społecznie znaczy mądrze, sensownie, realistycznie; politycznie - nieodpowiedzialnie, prowokacyjnie /poza tym musi to oznaczać a. wzywanie do ataku na czołgi w tenisówkach, b. obiecywanie niepodległości jutro - i to zawsze/ to działalność dla sprawy polskiej szkodliwa.

Dlatego twierdząc: przełom w myśleniu, o którym mówimy /o ile dokonałby się w miarę powszechnie/ to 10 razy więcej niż wszystkie komitety p. Kulerskiego. Choć tak mało możemy, choć geopolityka, choć "to tylko mówienie". Gdy się mówi, ludzie zaczynają myśleć, zaczynają rozpoznawać się i odnajdywać, zaczynają być szczerzy, zaczynają uświadamiać sobie prawdziwy i długotrwały sens wyrzeczeń i ofiar. Mówienie to początek /oczywiście gdy się mówi coś naprawdę znaczącego/.

4. Pismo "KOS" powinno zrozumieć, iż niektóre inicjatywy społeczne, samopomoc, cała "S" przez małe s istniałyby same przez się. Jest to spuścizna tych 16-tu miesięcy. Rola i zadania konspiracji winny mieć zupełnie inny ciężar gatunkowy. Od 40-tu lat Polacy stosują formy oporu propagowane przez "KOS" a /np. dzielenie się w zaufanym gronie wiadomościami z zagranicznego radia/. Do tego nie był potrzebny Sierpień, "S", tudzież pismo "KOS". Wobec takich form oporu komuniści są rzeczywiście bezradni, co jednak nie przeszkadza im rządzić, a ostatnio nawet re-sowie tyzować kraj. Posuwając rzecz do absurdu można np. polecać czytanie prasy niezależnej, która następnie pisałaby o tym fakcie jako sukcesie etc. Podkreślam, iż wszelkie działania niezależne /np. edukacyjne/ są cenne. Same w sobie stanowią jednak tchórzliwą ucieczką w pozytywizm, czyli to co wróg chciał też osiągnąć 13 grudnia. Zamiast owej ucieczki w przeszłość czyli defensywności proponuję ganiony przez "KRYTYKĘ" "skok w przyszłość". To pierwsze jako "sprawdzone" /co prawda w innych okolicznościach/ jest na pewno bezpieczniejsze, to drugie zakłada wizję Polski mierzoną latami, a w razie najgorszym nieodzowne wzniesienie polskiego oporu na jakościowe wyższy stopień. Mimo powrotu wroga do metod semi-terrorystycznych, pewna doza wyobraźni i odwagi jest czasem naprawdę wskazana.

Można też, oczywiście, wierzyć w niepalenie mostów i kontynuować "rozbudzanie świadomości społecznej". Można kontynuować mylną diagnozę 13 grudnia /że

mosty są spalone najbystrzejsi dostrzegli 13.12.1981 rankiem, a uświadomienie ludziom, że żadnych negocjacji nie będzie, było obowiązkiem "intelektualistów wokół" co najmniej po zdelegalizowaniu "S" i tak na tej lekcji skorzystać, jak pragną komuniści. W. Kulerskiemu dedykuję głos dyskutanta z ulubionej przez niego "KRYTYKI". Wyrażany jest tam żal, że ta ogromna kilkunastomiesięczna gotowość do działania nie stała się faktem politycznym, "została zmarnowana". Podobnie głos M. Poleskiego: "Mając po drugiej stronie cynicznych i inteligentnych graczy nie można im przeciwstawić pozytywistycznej pracy od podstaw o charakterze zbliżonym do lat 1976-80". Kulerski twierdzi, że nie tylko można, ale że nic innego w ogóle nie można. "Intelektualiści wokół" bardzo nie lubią określenia "polityka" w jakimkolwiek kontekście. Nie lubią go też jednak również komuniści /u swych przeciwników/.

5. Poglądy dojrzałe, te prowadzące do moralnego zwycięstwa /eufemizm dla klęski/ roztopienia "społeczeństwa niezależnego" w normalizacyjnej beznadziei /ale w jedności - przegranych/ czyli "realistycznie trzymające się ziemi" prowadzą do rzadkiego zaiste fenomenu, a mianowicie istnienia, operującego nielegalnymi formami działań, w istocie swjej jednak legalistycznego podziemia /w państwie poli cyjnym/. Od polecenia bitym, by krzyczęli "żądamy porozumienia", poprzez sławne listy do "Sz. P. prof." do "walki o poszanowanie prawa". Oto do jakich absurdów prowadzi myślenie zaprzeszłe. Nie mamy już bowiem "najlepszych na świecie" praw stalinowskich lecz ustawy kagańcowe. Więc może poczekać z walki tej kultywowaniem, aż każą nam nosić obroże z metalowymi numerkami /co opis ze, bardzo krytycznie zresztą, w "KOS"ie Dawid Warszawski/. W sumie zaś chodzi o to, iż praktycznie rzecz biorąc drogę pośrednich /t.j. nieodrywania się od reżimu, przepraszam - władz/ już t.j. po 13.12., nie ma. Jest albo opór /całkowity, a więc i polityczny/ lub kapitulacja /co wcale nie oznacza wstąpienia do PRON-u, może być bardziej rozciągnięte w czasie, poprzez stawianie coraz bardziej miłych celów w imieniu których się "walczy"/. Jest to zapewne twierdzenie zbyt krańcowe, lecz dobrze oddające tzw. istotę rzeczy. Przy opieraniu się na solidarnościowej wizji stosunków władza - społeczeństwo, postuluje się budowę społeczeństwa niezależnego /wolnego/ pomijając problem władzy niezależnej od społeczeństwa. Wymagałoby to jednak jasnego postawienia sprawy: walczy my z obcą władzą /komunistami/ o własny cel /niepodległość Polski/, a nie stawiamy opór WRONIE lub próbujemy piętnować najnowsze władzy tej wybryki i próbować wpływać na nią, by zmieniła się choć trochę raz jeszcze /patrz: pkt.1, założ.prog."N"/. "Niezależne społeczeństwo" to właśnie owo "Polacy nigdy nie zaakceptowali w całości narzuconego im systemu". A może by zaczęli go odrzucać całkowicie. Po pierwsze: celu takiego należy przestać się bać. "Intelektualiści wokół" boją się, krytykując np. projekty powołania na Zachodzie Politycznej Reprezentacji Polaków. Sytuacja jest przecież zupełnie inna niż po II wojnie, więcej będzie coraz "inniejsza". Reprezentacja taka /przedstawicielstwo Wolnej Polski/ składająca się jeszcze z ludzi o znanych nazwiskach, różnych wiekiem i poglądami politycznymi miałaby wielki wpływ na morale społeczeństwa tu. I co z tego, że X lat przesiedziałyby w różnych korytarzach /do czasu/? Trzeba przecież zacząć. To samą dotyczy kraju, gdzie zajmowano się prawie wyłącznie /na szczęście były wyjątki/ działalnością solidarnościową /związkową, moralną i społeczną/. Wszystko to, łącznie z nauczaniem przywódców, by faktycznymi przywódcami nie byli /"samoświadomość ruchu"/ i działali "społecznie" /powrót do pozytywistycznej koncepcji/ oznacza więcej niż regres. "Intelektualiści wokół" popełnili /i dalej to robią/ wszystkie błędy, o których pisał Maciej Poleski. Odrzucili, mimo zmienionej sytuacji, wszystko co można by ocenić jako działanie inne, śmielsze, szersze. Jest to taki "przełom" /"13.12. odczyt na-s postaw konfrontacyjnych"/ jakiego pragnął 13.12. wróg. Obecnie zalecane przez nich działania są sukcesami pozornymi i bez przyszłości. "Zdrowy trzon" opozycji uznał, że Polacy rękawicy rzuconej przez komunizm podejmować nie mogą, nie powinni /czy na zawsze?/. Dochodzi do tego, nieodrzucając przedsierpniowej zbitki pojęciowej: żądanie niepodległości i działania zmierzające w tym kierunku to tromtadracja. Ideałem ma być samoorganizujące się /?!/ społeczeństwo, bez poglądów politycznych, uświadomionych alternatyw, aspiracji, jakiegos -nie- komunistycznego punktu odniesienia. Budowanie dojrzałości polityczne j Polaków jest zbędne i niepotrzebne. Logicznie wynikający następny szczebel jakościowy polskiego oporu - uświadomiony sprzeciw polityczny /i także opozycja/ - jest niewskazany. Realizm działań nie łączy się z maksymalizmem /prawdziwością/ celu. Obowiązywać ma realizm mały.

6. Wydaje się, że obecna elita opozycyjna osiągnęła swój szczyt sprzeciwu wobec reżimu i nie przekroczy go nigdy, chyba że... Nie wiem, czy wynika to z

przykrych doświadczeń wyniesionych z dotychczasowych kompromisów z reżimem, uznania jego wszechpotęgi wiecznej, czy z innych przyczyn stawiających granice w walce z komunizmem. Sądzę, za Piotrem Wierzbickim, iż każdy człowiek ma pewną /wyczerpywalną/ dawkę odwagi /dodałbym - i wyobraźni/. Można snuć porównania z Powstaniem Listopadowym. Pewne jest jedno - ludzie ci, choćby nie wiem jak zasłużeni, nie mogą być przywódcami niepodległościowymi, bo w wolność Polski nie wierzą. Wierzą natomiast w niezniszczalność systemu. Pozostaną na zawsze ekspertami od tego jak nie upadnąć się w komunizmie - nikim więcej. Samo ich doświadczenie /dojrzałość/ wynikające z doświadczeń przeszłych to za mało. Kto patrzy wyłącznie w przeszłość i w związku z tym zaleca 99% roztropności /i nic poza tym/ nie jest kompetentny do podjęcia walki z komunizmem, w rytmie obecnego, niezwykle szybkiego biegu historii. Będzie zalecał uniar /także ideowy/ - zawsze. Poglądów tych ludzi nie wolno przyjmować jak Ewangelii. Pragnę, przy okazji, zawiadomić "KOS"a, iż moja postawa nie jest przejawem frustracji ani szoku po 13.12, ani takim spojrzeniem na świat spowodowanym tą datą, iż wydaje mi się, że nastąpił jego koniec /"zaraz będzie wojna - z powodu Polski"/, w związku z czym wykazuję przejawy nieodpowiedzialności. Komunizmem i podległością Polski "sfrustrowany" jestem nie od 13.12. czy nawet od Marca 1968, tylko po prostu od dziecka. Wiecie Panowie, są i tacy.

Można postawę tę nazywać np. marzycielską, ale czasem okazywało się, że to nie tzw. realisci mają rację. Nie jest prawdą, iż "nic nie możemy". Prawdą jest, że Polacy kiedyś będą musieli powiedzieć NIE /całkowicie/ i zrobią to. Więc może dziś zacząć. Oczywiście, nie wystarczy "założenie niepodległościowej partii", sformułowanie programu etc. Ale od czegoś trzeba zacząć, zwłaszcza jeśli jest to krok niezbędny i konieczny /oraz w tzw. właściwym kierunku/. Jeśli ludzie boją się polityki /choć "TM" narzeka, że chcą tworzyć partie polityczne w zakładach i bardzo się martwi, że się polityką interesują/ należy ich tego lęku oduczyć /a nie pogłębiać go/. "Nie bądźmy śmieszni", "nie nie zdziakamy", "geopolityka" etc. można mówić zawsze. Jeśli "tkwimy w obozie" to zacznijmy wreszcie starać się o to, by nie tylko "lubi" by obóz przestał istnieć. Nie kłopotczmy się, że "możemy tak mało" /dziś/. Po prostu - zacznijmy. Bo przede wszystkim trzeba chcieć. I to przed tem niem "okoliczności" pozwolą.

7. Jestem pesymistą na czas najbliższy i optymistą na dalszy. Uczucie, że żyjemy schyłkowym okresie komunizmu nie wydaje mi się uczuciem irracjonalnym /a nawet gdyby tak było, to trzeba zaryzykować właśnie dziś, choć może być to np. o jedno pokolenie za wcześnie/. Nie zgadzam się z "realistami", że teraz Sowiety wzmożą kontrolę nad krajami bloku. Może by i chciały, ale przeciwnie, wszystko co tam się dzieje jest w swojej skali, bez precedensu. W związku z tym my musimy wg. naszej skali, myśleć i działać, też "bez precedensu" t.j. śmie lej. Jedną z pierwszych przełomów, na początek w myśleniu, jest odrzucenie przeświadczenia, że Sowiety były, są i będą wszechpotężne, tzn. zrobić będą mogły zawsze wszystko. Leopold Unger powiedział, iż boi się, że w Polsce ktoś wyznaczy, raz na zawsze, sztywną granicę tzw. cierpliwości Sowietów i poleci też "ograniczenie się" /na stałe/. Zbliża się wiek XXI /a nie 1956r./. Od straszenia Sybiem i Budapesztem mamy komunistów. Powyższe nie oznacza wcale credo "politycznego szaleńca" tylko np. zastanowienie się nad tym, iż na Węgry "wkroczyli" sami, do CSRS pod płaszczykiem "akcji paktu", a u nas gdzie przez 16 miesięcy wkroczyć bardzo nie chcieli, posłużyli się polskimi jurgieltnikami i targowiczaniem. Mówienie, iż do Polski, środka Europy, przy jakim takim zainteresowaniu naszym krajem, wkroczyć mogą, ot, kiedy tylko zechcą, nie jako automatycznie, nie jest prawdą. Należy pracować /poza wszystkim innym/ np. poprzez propagandę w WP i na świecie, by sprawa polska nie znikła zupełnie, by owo "wkroczenie" stawało się dla nich coraz i coraz trudniejsze, politycznie a nie militarnie - aż do granic politycznego samobójstwa. To jest "postawienie problemu" proszę "KOS"a a nie deklarowanie przyszłej wojny z Sowietami.

Jestem optymistą, jeśli chodzi o rozwój sytuacji w Polsce, w tym wśród opozycji także dlatego, iż na scenę wchodzi nowe pokolenie, dalekie od dojrzałości "intelektualistów wokół" i przygotowane politycznie, psychologicznie, emocjonalnie i organizacyjnie do nadchodzących zmian. Wierzę w to. Pokładam też nadzieję w drobiazgu - a mianowicie samozadowoleniu reżimu, któremu wydaje się, że u progu XXI w., z jego rewolucją informacyjno-technologiczną i bez wyroków śmierci zdoła powielić schemat lat 40-tych. Nie mówię tu o owych zmianach zachodzących w świecie - byłby to temat zbyt długi. Nie mogę jednak wybaczyć "intelektualistom wokół", zasłużonym docentom i historykom, iż tyle poświęcenia, taki potencjał ludzkiej energii i chę-

ci działania utraciliśmy już i utracimy z pewnością w najbliższym "czarnym okresie". Pozostanie nas chyba jednak dostatecznie dużo by chcieć, wierzyć, pragnąć nie mniejszego niż to co jest najważniejsze, by starać się głosić na świecie, iż na spokoj - niewolę godzić się odtąd już nie będziemy /tak by ankieterzy zachodni nie byli zdumieni, iż Polacy są tak antykomunistyczni/ oraz, by w kraju jak najwięcej Polaków uwierzyło w celu tego zrealizowanie niezbędność, potrzebę i konieczność. Bo nawet "jeśli komunizm ma zdobyć władzę nad światem, nie chcemy być po stronie zwycięzców", z tym że należy wierzyć głęboko, iż nie zdobędzie i do tej wiary swą małą częśćką czynu dokończyć. Mówiąc "związkowo" : "nasza wizja to wizja ekstremy "S" - niepodległa i wolna Polska"/ekstremizmu w walce z komunizmem nie należy się wstydząć/, a nie Lityńskiego "prawo do ludzkiego życia" - pewno jak np. w Namibii.

Jeśli powyższe słowa są dla niektórych /"KOS"ów/ zbyt wielkie, to należy stale przypominać, że istnieją też słowa i cele małe, a przy tym bardzo nierealistyczne, a źle rozpoznawać sytuację i zalecać mylną taktykę można też w stylu nadzwyczaj rozsądnym i minimalistycznym /oraz nazywać go - jedynym/.

Pragnę jednak zakończyć znowu słowami nie-małymi. W 1975 r. Juliusz Mieroszewski napisał:

1. "Wizja moralnie skusna, intensywnie wyznawana przez część choćby narodu jest siłą historiozoficzną". /podk. - M.K./
2. "Skusne nigdy nie stanie się realne jeśli zwątpimy, że jest możliwe."
3. "Wolności i niepodległości nie osiągną nigdy ci, którzy wolności pragną nie pragną i do niepodległości nie dążą".

Maciej KARWOWSKI

COŚ TAKIEGO JAK MY.

Wielokrotnie zachęcaliśmy naszych Czytelników do dyskusji z nami, do krytyki naszych poglądów. Cieszyły nas otrzymywane listy, nawet te bardzo negatywne, bowiem pozwalały spojrzeć na siebie z zewnątrz, dostrzec nasze błędy, czy wreszcie nauczyć się czegoś. Irytowały nas plotki, pomówienia i kontradzianka "administracyjna" - zamiast jasnych i rzeczowych polemik. Podkreślam - rzeczowych. Można za taką polemikę uznać np. list Rydza /"N" - 24/, który wprawdzie doskonale przeni - cował naszą "twórczość" od strony językowej, nie pozostawiając na nas suchej nitki, ale przesłiznął się nad meritum tego co robimy. Niemniej jednak czegoś nas nauczył.

Rydz, polemizując z nami, zadał sobie trud przeczytania chyba wszystkich archiwalnych numerów "N", o co bardzo trudno podejrzewać publicystę "KOS"-a - Juliana Tyńskiego na podstawie lektury jego artykułu. Ale po kolei. Nasz polemista zaczyna od zdania: "Coś takiego jak "N" po prostu powstać musiało: wśród ugrupowań niezależnych było miejsce i na takie, które zechce przebić innych swym "radikalizmem" dalekością celów i apodyktycznością sformułowań". Brzmi to zupełnie jak żywcem wzięte z "Notatnika Lektora", gdyby nie słowo "niezależnych" w miejsce "kontrowolucyjnych. Czyżby J. Tyński był wyznawcą materializmu historycznego? Czyżby nasz rodowód był taki jak PZPR, która również wzięła się z "konieczności historycznej"? Cieszy jednak, że autor uważa nas za niezależnych od SB w przeciwieństwie do Starego Marcina, z zaprzyjaźnionej z "KOS"-em "Gazety Niedziennej" /patrz "N"-27/. Co do przebijania innych "radikalizmem", to przyznajemy, że już w styczniu 1982 zrobiliśmy to dość łatwo i to nie asem, ale zwykłą błotką, bo znakomita większość ówczesnych pism rozpisywała się o nadciągającym wielkimi krokami porozumieniu z komunistami, a pewna znana firma odmówiła drukowania "N", argumentując, że nie można drażnić czerwonych zbytym radykalizmem. Tu mała dygresja. Jaką szaloną karierę robią słowa: "realizm", "realista" w propagandzie PZPR i w języku opozycji. Różne są jednak antonimy 1/, odpowiednio: ekstrema i radykał.

Następnie J. Tyński przedstawia siebie jako reprezentanta opozycji zatroskanej odpowiedzialnością za los ludzi, w przeciwieństwie do nas: nihilistów i efekciarzy wabiących zwolenników prostotą recept na zbawienie Polski. Zarzuca więc nam, że łączymy słowo "niepodległość" z takimi pojęciami jak "myślenie polityczne", "partie polityczne" beztrąsko opuszczając cały związek przyczynowy.

A o czym niby piszemy od dwóch lat?

J.T. konkluduje: "Nie dowiadujemy się jak jedno ma doprowadzić do drugiego, której droga od utworzenia partii do całkowitej wolności dla wszystkich". Nie wiem co

autor rozumie przez "całkowitą wolność". My używaliśmy słowa "wolność" jedynie w aspekcie politycznym, akcentując znaczenie wolności jednostki jako przeciwwagi dla demokracji, czyli władzy większości. I nigdy nie pisaliśmy, że utworzenie partii da nam tę wolność. J.T. zachowuje się tu jak dziecko, które wyjmując pojedyncze klocki z układanki i dziwi się, że nic nie pasuje, z czego wnosi, że układanka jest do wyrzucenia.

Oburzył J.T. zwłaszcza artykuł Antoniego Wichrzyciela /"N" - 25/ klasyfikującego opozycję według dwóch kryteriów:

1. przynależności do konkretnych kierunków ideowych,
2. stosunku do zagadnienia likwidacji komunizmu i odzyskania niepodległości.

Intencją naszego kolegi było wypunktowanie podobieństw i różnic między różnymi ugrupowaniami. Dlaczego zdaniem publicysty "KOS"-a jest to "księżycowa klasyfikacja"? I dlaczego słowo to kojarzy mu się z wartościowaniem, a nie z porządkowaniem?

Gdybyśmy sklasyfikowali samochody o podobnej cenie, ale różniące się pojemnością silnika, zużyciem paliwa, komfortem jazdy, trwałością, przyspieszeniem itp., to czy stąd wynikałoby, który jest najlepszy? Służyłoby to tylko lepszej orientacji potencjalnego klienta, który i tak kupiłby ten, jemu najbardziej odpowiadający. Terminy i pojęcia użyte w artykule A.W. nie straciły, naszym zdaniem, sensu i treści, nawet jeśli przez prawie pół wieku były glajchszaltowane przez czerwonych. / O ile mnie pamięć nie myli, to w okresie IX Zjazdu "Przodującej Siły" St. Bratkowski użył rzeczywiście księżycowego określenia na większość delegatów. Wszyscy zrozumieli, oprócz A. Siwaka, który prosił R. Gontarza o wyjaśnienie: co to jest magna. My również prosimy p. J.T. o wyjaśnienie: dlaczego "KOS" nie jest ani socjaldemokratyczny^{3/}, ani pozytywistyczny? / A.W. napisał dlaczego, jego zdaniem, jest i taki i taki/. Więc jaki? Tego Tyński nie mówi, bo, jak twierdzi, ma inne zamartwienia.

Następnie J.T. wytacza najcięższe działa i strzela. Streszcza w kilku słowach wszystko co napisaliśmy w dwudziestu kilku numerach "N": obiecywanie niepodległości, utwierdzanie siebie w przekonaniu, że Sowiety padną lada moment, lekceważenie wszystkich naokoło, deza wuowanie L. Wałęsy i TKK, pomniejszanie rzeczywistości na rzecz mirażu PCP /PPP/, pogardę dla innych form działalności niezależnej i demonstrowanie samozadowolenia z monopolu na pismo o zdecydowanym obliczu ideowym, a także przygotowywanie się do przejęcia władzy i ustalenie za społeczeństwo, jak ono powinno się zorganizować /podk. autora/.

"Rządzeni, ich aspiracje, ich los, ich walka o godność i tożsamość - wszystko to "polityków" w najmniejszej mierze nie zaprzęta" - do-bija nas publicysta "KOS"a. No cóż... Po tej porcji śalw, z której każda była śmiertelna, powinniśmy już nie żyć, chyba, że... Chyba, że pociski poszły obok... w płot, bo strzelec walił na oślep.

Zamiast odpowiadać - radzę J. Tyńskiemu: najpierw przeczytać - potem oskarżać. My czytamy "KOS"-a regularnie, Ba, kolportujemy go uważając, że należy czytać kilka tytułów reprezentujących różne opcje. Wiele w "KOS"-ie nam się podoba, wiele irytuje. Ograniczę się do jednego przykładu. O "wyborach" "KOS" milczał, aż do oświadczenia TKK, które zaraz wydrukował. Niżej zobaczyliśmy popierające oświadczenie "KOS"-a. I wówczas dopiero ruszyła "pluralistyczna" dyskusja o różnych koncepcjach. Bravo. W ten sposób Panowie, zawsze jesteście po linii i na bazie. Tylko argument, że pójdziecie do lokalu "wyborczego" uwiarygodnia władzę, jest śmieszny akurat w "KOS"-ie, który mnożył swego czasu propozycje pisania petycji do Sejmu PRL. Czy to nie było uznanie tej "Izby kalek" za swoją władzę? I jeszcze jedno. Nigdy nie pisaliśmy z pogardą o oświacie niezależnej. Skąd J.T. to wytrzasnął? My po prostu tym się na razie nie zajmujemy. Nie jesteśmy tak potężną firmą jak "KOS" aby zajmować się wszystkim. Równie dobrze można nas oskarżać o pogardę dla rolników, bo zjadamy chleb, a ziemi nie uprawiamy.

Mnożąc oskarżenia J.T. posuwa się do zwykłej manipulacji cytatami. Z naszego artykułu "Niekochana Ameryka" /"N" - 25/, traktującego o zasadach polityki USA i o reakcjach na nią wśród społeczeństw Zachodu i Wschodu, publicysta "KOS"-a wrywa z szerokiego kontekstu fragment zdania, aby wykazać, że według nas "polityka nie ma wiele wspólnego z moralnością"^{4/}. Stawia to nas - według niego - po stronie rządzących w Polsce, w przeciwieństwie do rządzonych, którzy uprawiają politykę /"wszystko jest polityką w totalitaryzmie" - przekonuje J.T. / pozwalającą upominać się o takie rzeczy, jak moralność. Gratuluje. Dorównaj Pan tym wywodem prokuratorowi Wyszyńskiemu ^{5/}. Czujemy się już skazani, ale w ostatnim słowie pytanie: co

to znaczy "upominać się o moralność"? U kogo? Dla kogo? Jaką? Czyją?

Pod koniec dowiadujemy się, co naprawdę zirytowało redaktora. Otóż, nie dostrzegamy ponoć oporu społecznego, który jest istotą walki z komunizmem. Kochani - dostrzegamy, dostrzegamy. Od czterdziestu lat trwa w tym kraju opór społeczny przeciwko komunizmowi - opór o różnym zresztą nasileniu w różnych okresach. A nam się śpieszy. Nie chcemy, aby prawnuk L.Ważęsy pisał list do prawnuka W.Jaruzelskiego z propozycją rozmów jak Polak z Polakiem. Czy to, że mamy koncepcję przejścia kolejnego etapu walki z komunizmem szybciej niż w ciągu kolejnych 40 lat oporu społecznego, to taki grzech, że zasługujemy na stos, Panie Julianie? Czy Pana zdaniem pisząc wiele o "kształtowaniu współczesnej myśli politycznej" jesteśmy w stanie drastycznie ją zubożyć? Nie jest to przecież beczka miodu, którą może zepsuć żyłka dziegciu, więc skąd ta obawa. Najwyżej nie wniesiemy nic nowego.

Musimy odnotować, że w tym samym numerze bierze "N" w "obronę" najzdańniejszy, naszym zdaniem, publicysta "KOS"-a - David Warszawski, który zgadzając się zasadniczo z J.T. wymienia kilka, niezauważonych przez poprzednika, zalet naszego pisma. I tu niespodzianka. To, co J.T. nazywa dezawuowaniem L.Ważęsy i TKK, jest, zdaniem D.W., uzasadnioną i potrzebną krytyką niekonsekwencji politycznej działań tych ostatnich. Lecz zaraz dalej kolejna niespodzianka. Otóż, według D.W., teksty nasze nie mogą odegrać należytej im roli politycznej, bo były podane w sposób apodyktyczny i często arogancki. Z tą ostatnią oceną trudno polemizować - jest to rzecz względna, można tylko powiedzieć: P R Z E P R A S Z A M Y! Nasuwa się jednak uwaga zasadnicza. Często, narzekając wspólnie na brak kultury politycznej w Polsce, powołujemy się na wzorce zachodnie. Bądźmy więc konsekwentni. Kult-ura polityczna to nie, przede wszystkim, uprzejmość mowy. A więc nie obrażajmy się o byle co, nie nazywajmy a priori krytyki - atakiem, napaścią, nie przekreślajmy treści z powodu niewłaściwej formy, bo to absurd. Jeżeli uczymy się na nowo tejże kultury, to bądźmy dla siebie tolerancyjni.

Niech mi D.W. wybaczy tę drobna szpileczkę, ale dlaczego on sam nie podjął krytyki w/w. niekonsekwencji na łamach "KOS"-a w sposób grzeczny i nie apodyktyczny? Wtedy może i my byśmy się czegoś nauczyli. A może koledzy doradzili nie wychylenie się?

Co do "utopijności naszych wniosków geopolitycznych", to na zarzut ten odpowiadaliśmy już wielokrotnie Czytelnikom nawiązując do wcześniejszych artykułów

"Zmierzch komunizmu" oraz "Czy komunizm jest poznawalny?", "odszczekując" pewne dowolności wnioskowania, które zakradły się tam na skutek temperamentu autorów i niedopatrzania redakcji.

Na koniec prośba, Panowie, sprawiając dziecku lanie, postarajcie się, aby wiedziało za co jest karane. Walenie kijem z okrzykiem: "A masz, a masz" na pewno nie wychowuje, raczej kompromituje bijącego. A więc dyskutujmy, ale o konkreatach.

I jeszcze jedno - wszyscy jesteśmy amatorami, a uwagi te spisał ktoś poza redakcją, taki naturszczyk dziennikarski, więc jeśli komuś nastąpił na odcisk, niech mi wspianałomyśnie wybaczy.

St. kapral CWIEK

PS. Jeszcze dziś pamiętam świetny artykuł D. W. , w dodatku do "KOS"-a na święto 11.XI.1983, pod którym mógłbym się w całości podpisać. Więc może jednak coś nas łączy bardziej niż dzieli? Niestety, D.W. jest znany ze zmienności poglądów, często z numeru na numer. Zyskał sobie przez to u nas przydomek Passenta Podziemia. Dlatego nie potrafię odpowiedzieć na powyższe pytanie nie znając a k t u a l n e g o w c i e l e n i a Dawida Warszawskiego.

st. k. Cw.

1/ wyrazy o znaczeniu przeciwstawnym.

2/ Niektórzy /np. redakcja "ROBOTNIKA"/ byli z tej klasyfikacji zadowoleni, co czym świadczy wypowiedź nadana 5 maja w RWE w audycji "Polska jaka być może".

3/ Chciałbym powołać się na świadka wiarygodnego /chyba?/ bo na samego "KOS"-a, choć może niekonsekwentnego czyli na "Wywiad z "KOS-em" /KULTURA" styczeń/luty 1984 r. /Wprawdzie KOS /"Komitet" - A.W. / "nie ma /.../ prawa do tego, by określać jednoznacznie charakter polityczny ruchu KOS-ów /"Kół Oporu Społecznego -A.W./ a "stwierdzenie, że jest to ruch socjaldemokratyczny, liberalny, czy konserwatywny byłoby zwykłą uzurpacją" /str. 96/, to dwie strony wcześniej określa się w sposób następujący: "W jakimś stopniu jesteśmy spadkobiercami całej opozycji

przedgrudniowej, jako że definiujemy się jako antytotalitarny ruch społeczny. Z tradycji tej najbliższe są nam doświadczenia KSS KOR. /.../ Zapewne tak jak i oni mamy pewno p r z e c h y l e n i e s o c j a l d e m o k r a t y c z n e ". /rozstrzelanie - A.W./ Co być do okazania.

/Antoni Wichrzyciel/

4/ Na koniec przypomnijmy Czytelnikom, którzy mogą mieć trudności z dotarciem do nr 25 "N", co mianowicie napisano w artykule "Niekochana Ameryka" na temat moralności w polityce: "Oceniając masowe zjawiska społeczne, w tym także politykę międzynarodową, należy unikać sądów moralnych, gdyż z pozycji badacza, zjawiska te są poza moralnością. Nie znaczy to, by moralność nie miała nic wspólnego z polityką międzynarodową, jest ona sztandarowym argumentem propagandy, lecz też motywem postaw indywidualnych, a tym samym motywem wielu ruchów społecznych. Jako obserwatorzy zjawisk z zakresu polityki międzynarodowej w artykule tym starać się będziemy unikać ocen moralnych i zarazem wnikać w moralne motywy tych zjawisk".

Ja komentarz niech nam posłuży cytata ze znakomitej pracy prof. Zbigniewa Wójcika "JAN SOBIESKI":

"Nie chodzi oczywiście o rozpatrywanie zagadnień w kategoriach moralnych, w polityce bowiem i w historii przyjęcie tych kategorii za podstawę oceny jakiegś wybitnego człowieka czy nawet grupy ludzi może częstokroć zaprowadzić badacza donikąd. Spokojnej i rzeczowej ocenie najlepiej pomóc może, naszym zdaniem, należyte określenie i ocena celu, do którego się dąży". /str.90/

5/ prokurator w stalinowskich procesach moskiewskich w czasach tzw. wielkiej czystki" oskarżający czołowych "wrogów ludu".

Red. "N"

MAMY CAŁKIEM INNE ZMARTWIENIA

Autorowi kolejnego, bliźniaczo podobnego do poprzednich, artykułu przywołującego do porządku ugrupowania tzw. radykalne, panu Tyńskiemu /"KOS" nr 52/ zapewne nie przyszło do głowy, iż operuje kliszami tak zgranymi, że tekst jego, po drobnych retuszach, mógłby zostać napisany w roku np. 1978. Epitety w rodzaju "klisze", "łatwe myślenie" są bowiem w jego mniemaniu z góry zarezerwowane dla strony, która co piąte słowo nie używa określenia "społeczny", a tym samym racji w niczym mieć nie może.

Jednakże coraz powszechniejsze staje się odczucie, iż postawa taka jest co najmniej dyskusyjna. Na próżno szukałoby się wszakże śladów podobnych dyskusji w czołowych pismach. "KOS" deklaruje co prawda "otwartość na wielość postaw, inicjatyw i stylów działania", lecz baczy na to, by "wielość" owa nie zachwiała jedności zasadzającej się na ideale myślenia grupowego. Uważa najwyraźniej, że głosy wolnych ludzi w wolnej prasie podważające np. taki kanon jak to, że ideowy ekstremizm w walce z komunizmem był, jest i będzie wysoce naganny, mogą zachwiać morale nas wszystkich. Można i tak, lecz nie bardzo wypada wówczas oskarżać o nietolerancyjność redakcję, która potrafiła poświęcić 1/4 zawartości numeru na totalną krytykę sw. jej pracy i "linii" dokonaną przez przedstawiciela "zdrowego trzonu" opozycji. Brzydkie podejrzania, iż "jedyną skuteczną drogą" musi mieć jakiś feler, skoro jej wyznawcy obawiają się prawdziwej dyskusji, są oczywiście bezpodstawne. Prawdziwej - bowiem wszystkie teksty bijące w "radykałów" są pisane nie na temat. Tematem tym nie jest bowiem zarzucanie "niepodległościowcom" raz jeszcze, łącznie lub wyrwytkowo, braku odpowiedniej ilości szarych komórek, agenturalności, łatwej demagogii, wzywania do samobójstwa narodowego, obiecywanie wolności jutro oraz zadeklarowanej wrogości wobec oświaty niezależnej. Nie jest nim też wyjaśnianie, że ich postawa jest i tak całkowicie bezsensowna, bo Sowiety nie upadną jutro. Wszystko to jest tylko utwierdzeniem się w skusznosci własnej postawy i wieczystej rzekomo zasadności podżaku na pracujących naprawdę "społeczników" i tych innych, którzy nieodpowiedzialnie i szkodliwie roztańczają jakieś głupie wizje i dalekosiężne cele. W "oporze społecznym" są zaś one całkowicie zbędne, co formuluje zwięźle Tyński pisząc: "Mamy w tej chwili całkiem inne zmartwienia".

Zapewne łatwiej jest po raz n-ty pisać w ten sposób, niż powiedzieć jasno, iż jest się przeciwnym próbie wzniesienia poziomu polskiego operu na stopień następnny, czyli wyjaśnić, czemu jest się zwolennikiem tego, by 13 grudnia zahamował nasz stały marsz w tym kierunku.

To jest prawdziwy temat: wytłumaczyć niechęć do starań o nową jakość oporu Polaków. Ta nowa jakość to powstanie - po raz pierwszy od 40 lat w kraju komunistycznym - opozycji politycznej, świadomej, różnorodnej, choć wobec wroga zjednoczonej, nie wstydzącej się swych skromnych początków i nie bojącej się swej nazwy i postawy. A takie wyjście z zakłętego kręgu opozycji społecznej, przekroczenie szczybla ruchów obrony praw człowieka i przestrzegania praw rządności, o ile nastąpiłoby w opozycyjnych środowiskach opiniotwórczych, stanowiłoby niezmiernie ważny przełom, najpierw psychiczny. Jego pierwszymi objawami byłoby uwierzenie, iż stać nas nie tylko na coś w rodzaju Wielkiej Karty 77 oraz, że komunizm nie jest wieczny i niezwy- ciężony. Znaczenie tego byłoby równie wielkie co powstanie 20 nowych komitetów d/s, mimo, iż przełom ów byłby tak papierowy i "nierealistyczny" a one wykonują codzien- nie niewdzięczną, podstawową robotę. Maciej Poleski pisał: "Gdybyśmy szli śladem doświadczeń z lat 1976-80, oznaczałoby to, że nie skorzystaliśmy z lekcji 13 grud- nia. Ta lekcja musi spowodować jakieś radykalne cięcie, jakiś przełom w naszej świa- domości politycznej".

Pytam J.Tyńskiego, czy przejawem takiego cięcia i przełomu jest teza W.Kulerskie- go: "13.12. wykazał, iż nie ma innej drogi wyjścia /.../ niż ta, którą zapoczątko- wał KSS KOR". A może ów przełom to dalsze pisanie o wadze działań społecznych, kul- turalnych, oświatowych, środowiskowych etc. i pomijanie politycznych, jako wciąż zbędnych oraz głupich, księżycowych i mało moralnych? A może owo "cięcie" wyraża się faktem, iż "KOS" nie może nazywać się "Komitetem Oporu Polityczno-Społecznego" /"KOPS"/.

Czy "przełomem" nazwać można chlubienie się tym, iż "o pewnych rzeczach w pod- ziemnym towarzystwie się nie mówi" bez zastanowienia się chociażby: Dlaczego się nie mówi? Czy to dobrze, że się nie mówi? Jak długo nie będzie się mówić?

Czy uświadomienie sobie, że Polacy kiedyś "rzeczy" te będą musieli głośno /a nie w kawiarni/ wypowiedzieć i że winni to zrobić nie "kiedy okoliczności na to pozwolą", lecz wcześniej /np. po 40 latach/ - jest może tylko "malownicze"?

J.Tyński odpowie, że od działań społecznych wszystko się zaczyna, a może też, iż mówienie jest tanie. Od mówienia jednak trzeba zacząć, a tanie na pewno nie jest myślenie. Ponadto istotne jest, czym dane działania mają szansę się skończyć. Pop- rzednie zaowocowały Sierpniem, ale potem nastąpiła grudniowa noc. Wrócenie na pop- rzednie etapy wraz z głoszeniem wyłącznej słuszności tej drogi to nie tylko cofnię- cie się, lecz również wiara w to, że komuniści są kretynami. Jeśli nie są, to me- toda "wyrywania sfer wolności" jest już w Polsce u swego kresu zablokowana, ergo należałoby raczej zacząć walkę o samą wolność /choćby miała trwać wiele lat/. Tyń- ski zamiast "magicznego" skoku w przyszłość proponuje je skok w przeszłość w imię poprzedniej zwycięskiej batalii. Można to oczywiście nazwać realizmem. Trudno jest jednak mieć pretensję do tych, którzy uważają to raczej za przejaw braku wyo- braźni i odwagi politycznej oraz, spowodowane niewątpliwie okazaną przez wroga siłą fizyczną, skostnienie myślowe. J.Tyński nie zauważa, że duża część samopomocy, nie- zależnej kultury i solidarności zaistniałaby również bez podziemia i pisma "KOS". Konspiracja winna, w swej podstawowej części, mieć zupełnie inny ciężar gatunkowy. Cele jej winny być jasno określone, a "profil" przede wszystkim, przepraszam za wyrażenie, polityczny. Dopiero na tej bazie - jasno postawionych i nieukrywanych celów oraz ideowych założeń, może długofalowo istnieć opór innego rzędu: społeczny, związkowy, kulturalny, a także jawny i w ogóle codzienny.

J.Tyński nie uświadamia sobie zapewne, iż mimo zasięgu społecznego oporu, posta- wa, którą proponuje była tą, której spodziewał się i oczekiwał wróg. Dlatego tak ważne jest by nie była ona wyłączna, dlatego trzeba też inaczej i szerzej. Stawia się tezę, iż "radykalizacja" opozycji odstraszyłaby ludzi. Wydaje się, iż "realizm" rozbraja psychicznie tych najwartościowszych. Stawia się tezę, iż śmielej, to bez sensu, bo imperium nie upadnie jutro. Wydaje się jednak, że to raczej "realistom" brak czasu, to oni, zapewne, by nie "odstraszać", mało mówią o długości walki, a celów jej nie określają, lub określają magicznie /"zwycięstwo"/. Postawa niepod- ległościowa wcale nie oznacza "obiecywania jutro", a nie zwalczana miałaby szansę już z tej ziemi nie zniknąć. Natomiast jeśli ostatecznie przeważą realizm typu "cofać się z obroną każdej pozycji" /"TM"/ lub "przetrwaj fizycznie i duchowo" /W.Kulerski / to zginiemy, jak Czesi i Węgrzy, mimo kilkuset pism. Jest to prosta droga do polskiej czyli niepełnej normalizacji, lub jeśli kogoś razi to sowieciar- skie skłowo, do tzw. moralnego zwycięstwa, czyli przegranej. Jeśli zaś chodzi o

chodzi o "przetrawianie" lub uniknięcie zsovietyzowania to ośmielę się zauważyć, że Polacy radzili sobie nieźle na tym poziomie sprzeciwu bez Sierpnia, "S" oraz "KOS" a.

Trudno będzie o coś więcej, jeśli w podziemiu będzie zawsze przeważać opinia, że myślenie i pisanie o niepodległości Polski jest księżycowe, bo geopolityka, Sowiety, rakiety etc. Dopiero podejście inne, które wcale nie musi odrzucać realiów ani wzywać jutro do powstania, ale które musi w końcu zajstnieć dałoby następne polskie "bez precedensu". Samozadowolenie J. Tyńskiego w tym punkcie przesłania mu nieco rzeczywistość. Nie widzi on np. że żyjemy w epoce rewolucji informacyjno-technicznej, że np. w dokładnie znormalizowanej Czechosłowacji kwitnie bujnie podziemne życie kulturalne. Także nasz obecny przeciwnik jest zupełnie różny od swego odmienny z końca lat 70-tych. Logiczne wydawałoby się więc takie nasze postępowanie, by można mówić o postępie z naszej strony w formie jakościowej a nie ilościowej, byśmy też byli "inni". Ta inność oznacza np. rozważenie czy "radikalizm" /lub raczej zdobycie się na ten styl myślenia, tj. porzucenie defensywności/ nie jest właściwe, a może jedyną formą walki z komunizmem, zwłaszcza w jego ultrarcakcyjnej normalizującej postaci.

Mówienie głośno o niepodległości własnego kraju u progu XXI w. nie jest wcale większym przejawem utopijności niż opiewanie "budowy samorządnego społeczeństwa" w sowieckim totalitaryzmie, z tym, że to pierwsze mając za sobą pobudzającą prawdziwość celu może, mówiąc z emfazą, przechodzić z ojca na syna, podczas gdy to drugie ma wszelkie szanse roztopić się w komunistycznej normalizacji.

J. Tyński dba bardzo o mają /także/ godność, aspiracje i tożsamość. Pragnę mu donieść, iż nie ograniczają się one tylko do codziennego losu, spraw środowiskowych i samorządności pracowniczej, Upokarza mnie ciągle gryzieniem się w język, zakaz domagania się wolności mego kraju oraz posiadania jakichkolwiek poglądów politycznych. Używając jego frazeologii, mógłbym uznać, iż moje aspiracje drastycznie zubaża, czyli lekcoważy mnie i wielu innych Polaków. Toteż podjęta przez niego próba bronięcia mnie przed nieopowidzialnymi radykałami jest czynnością chybną. Dlatego też małą radość przynosi mi kolportowanie przemysłów jego kolegów, omawianie ich ze znajomymi, oraz kontemplowanie "wolności wewnętrznej" /zresztą "wolnym wewnętrznym" można być i w więzieniu /. Po prostu uważam, że mam prawo także do wolności zewnętrznej i że ludzka godność ją przede wszystkim obejmuje. Więcej - uważam, iż prawem podstawowym każdego człowieka jest posiadanie i głoszenie zupełnie własnych poglądów politycznych i dopiero koalicja ludzi w pełni świadomych swych ideowych wyborów, odczuwająca potrzebę ich posiadania, wierząca w sens i cel walki, wierząca głęboko a nie instynktownie i odruchowo - ma szansę zwyciężyć totalitaryzm. Wierzę bardziej w pojedynczego człowieka, w ideowy indywidualizowany opór ludzi politycznie dojrzałych niż w totalizm społeczny apolitycznych grup i środowisk połączonych symboliką "jedności". Ta wiara, na dziś i pojutrze, to ów rzekomo opuszczony przez niepodległościowców "związek przyczynowy". Nie da on zwycięstwa jutro, ale będzie pierwszym krokiem na teren zastrzeżony dla "władz". Bowiem, choć zabrzmiało źle dla uspołecznionego J. Tyńskiego, ta "wąsko pojmowana" walka z komunizmem jest dla niego najgroźniejsza, z tej choćby przyczyny, że jest on ideologią, nieważne, że skompromitowaną i przez Polaków nie lubianą. Największym zagrożeniem byłoby dla niego to, gdyby miliony ludzi zaczęły w sposób pełny utożsamiać się z ideologiami innymi.

Powyższe nie oznacza bynajmniej lekceważenia społecznych metod J. Tyńskiego. Powinno się robić "i to i to" /i jeszcze więcej/, zwłaszcza nim przyjdzie się sensowną hierarchia wartości. Kłopot w tym, że dla J. Tyńskiego uwagi moje będą z pewnością papierowym teoretyzowaniem. Należy on zaś do tzw. establishmentu opozycyjnego dyktującego ton. Polacy są raczej bystrzy, toteż mam szczerą nadzieję, że z czasem "marginesy" zaczną się odwracać. Pozostaje jednak pytanie ilu nas wtedy jeszcze będzie?. Dlatego uważam, że postawę J. Tyńskiego można nazwać nie tylko "politycznie bezideową". Myślę, że odstraszać ludzi od ujawniania, a nawet negując potrzebę uświadomienia sobie przez nich własnych politycznych poglądów oraz twierdząc, iż naszą jedyną szansą jest "opór środowiskowy" układnia on nieświadomie zadanie komunistom.

Czyni to przede wszystkim przez propagowanie i umacnianie solidarnościowego wizerunku świata tj. podziału na "władzę i społeczeństwo".

W podziale tym interesuje go wyłącznie człon drugi. Stąd: społecznie, ruchy społeczne, społeczeństwo niezależne. "Władza" to dla nas za dużo, to nie do obalenia,

to domena komunistów /którzy nie upadną jutro/. W związku z przyjęciem podobnej optyki, wszystko co zachodzi na człok drugi tj. "władzę" jest radykalne, awanturnicze i zgoła niepotrzebne. Bo my od władzy niezależne społeczeństwo budujemy. Tymczasem władza warunkuje wszystko, a bez jej uspołecznienia /skoro tak lubi pan to słowo/komunizmu się nie zwycięży. Nawet w sensie jego oddziaływania na społeczeństwo. Czyli "S" się nie przywróci, ideałów samorządności społecznej nie zrealizuje etc.

Jak niedawno przypomniano, za Dmowskim: jeśli władzy nie chce się czy też nie może obalić, władza zawsze zwycięży. Zwłaszcza totalitarna. Toteż wszystkie działania wyłącznie "społeczne" nie są w istocie /choćby nie wiem jak były szlachetne i potrzebne/ walką z komunizmem, lecz staraniem o bardziej znośne życie w komunizmie. Komunizm zaś nie obali się nigdy, jeśli nie zacznie się wierzyć, iż jest to w ogóle możliwe.

J. Tyński nie wierzy. Nie może tego jednak napisać, bo byłoby to zbyt pesymistyczne i jednością naszą mogłoby zachwiać. Stosuje więc, wzorem innych "podbudowania".

Niegdyś określenia typu "nie chcemy obalać /przejmować/ władzy, "nie jesteśmy politykami", kiedyś wynikające z samoograniczania się i nadziei w możliwość niezależnych od systemu struktur, obecnie gdy straciliśmy tak wiele, a wróg wydał nam walkę na śmierć i życie, koledzy J. Tyńskiego nie tylko powtarzają, lecz wręcz kanonizują.

One nie wyrażają niemożności, one są wyznaniem cnoty i przejawem moralności wyższego rzędu. My nie tyle nie jesteśmy w stanie, nas to po prostu nie interesuje i mało w zasadzie dotyczy. Jesteśmy ponad brzydką polityką. To nazywanie skabości siłą moralną, to fałsz, który po prostu dech zapiera.

Jeśli J. Tyńskiemu chodzi o "przetrwanie", to zapewniam, iż Polacy przetrwają i nie złączą mówić po rosyjsku także bez tej zakłamaną kazui-styki.

Jeśli zaś chodzi mu o niepalenie mostów do /zapewne wiecznej/ komunistycznej władzy to po 1- nie wszystkie pisma niezależne są związane ze strukturami "S", po 2- w razie owego mitycznego kompromisu znajdzie się wielu znanych ludzi, by go z komunistami w imieniu społeczeństwa zawrzeć i dzisiejsza pomoc "KOS"-a w tym względzie jest zbędna, po 3- wydawało mi się, iż zwyciężył pogląd, że nawet wówczas ruch wydawniczy i część struktur podziemnych winny w konspiracji pozostać.

W związku z tym nie widzę sensu w pomaganiu komunistom w dalszym odpolitycznianiu świadomości Polaków oraz demonizowaniu wspólnie z nimi takich pojęć jak: władza, partia, polityka. Wręcz przeciwnie - sędzę, że warto je społeczeństwu przywrócić, zamiast sugerowania à la long, iż są one domeną PZPR oraz szaleńców i maniaków.

Przez 40 lat komuniści starali się zniszczyć polityczną samoświadomość Polaków, oddzielić pojęcie "władza" od pojęcia "społeczeństwo", wytręśować ludzi tak, by samo słowo "polityka" budziło ich odrazę, niechęć, nieufność, by pojęcie "władza" do pojęcia PZPR przyklepiło się "po wsze czasy", a próby politycznego sprzeciwu kojarzone z brudnymi przedsięwzięciami "agentów" związanych z egoistycznymi interesami klik i grup. Od takich to "polityków" /cudzoźwów J. Tyńskiego/ chronili nas komuniści ucząc, iż od poglądów stricte politycznych i od "władania" są na tej ziemi wyłącznie oni. J. Tyński im dzisiaj społecznie w tym pomaga. Wg. komunistów np. Kuroń czy Moczulski też chcieli "ustalać za społeczeństwo" oraz "dla siebie przejmować" i "zdobywać". Używanie przez J. Tyńskiego komunistycznej formułki tj. pojęcia "przejmowania władzy" na określenia początku dążeń do obalenia komunizmu, to mylenie "przejmowania" z "umożliwieniem społeczeństwu wyboru", to chyba coś więcej niż "nieuwaga wobec cudzych poglądów". J. Tyński zdaje się sugerować, iż niepodległościowcy pragną po prostu czerwonych zastąpić. Kropka w kropkę to samo wstawiano Polakom, choćby w odniesieniu do wspomnianych więźniów. Oni też chcieli być "zamiast" tj. pragnęli objąć władzę totalną na zawsze i zamykać przeciwników. Zamiast J. Tyński rozwija szeroko "myśl polityczną" i rozpowszechnia pojęcie demokratycznej władzy. Chwała mu, że o obcym poduszczeniu nie wspomina.

Dlaczego jednak zdaniem jego, program dążący do obalenia komunizmu i wyboru przez Polaków własnej władzy ma być moralnie "specyficzny"?

Przejawy demokracji politycznej nazywa "wąsko pojętymi fetyszami ciasno pojmuwanej polityki", które jak wnoszą, normalnego społeczeństwa nie powinny interesować, a raczej winny wzbudzać w nim odrazę. J. Tyński jakby nie dostrzegając, iż owe "fetysze" komuniści zagarnęli i społeczeństwo, które ma do nich prawo od "zapamiętania" chcą oduczyć.

Tymczasem powinno nam właśnie chodzić o to, by te "specyficznym" ideologie służące do "zdobywania władzy" /obalenia komunizmu/ zakorzeniły się w społeczeństwie jako polityczna alternatywa sowieckiego systemu. By zakorzeniły się w stopniu takim, który umożliwiłby, na razie świadomościowo, wyrwać komunistom "monopol na władzę", na czucie się "władzą", a nam na to byśmy nie reagowali wyłącznie na posunięcia "władzy". Chodzi o to, by poczucie braku i chęć posiadania "niezależnej władzy" zaczęły się upowszechniać w "niezależnym społeczeństwie". Na początek. Żadnej "wąskości" tu nie widzę.

Mało są wszakże szanse by pomogli w tym koledzy J.Tyńskiego. On bowiem, wówczas gdy re-uświadomienie polityczne Polaków, ich poczucie naturalności posiadania, głoszenia, poszukiwania, uczenia się i rozumienia alternatyw dla komunizmu zaczęło się wreszcie po 40 latach w Polsce powoli znów objawiać, jako początek naturalnego a długiego procesu, pisze, że to "już klisze bez sensu" i społecznie je zwalcza.

Poniekąd słusznie - po co Polakom polityczne poglądy. "Społeczeństwu podziemnemu" są one niepotrzebne. Plastycy winni urządzać niezależne wystawy, aktorzy niezależnie występować, możemy też ciekawe a zakazane książki czytać, a dzieci obchodzenia patriotycznych rocznic uczyć. To wszystko winno dawać nam radość wystarczającą. Coś więcej to przekraczanie ram "oporu społecznego", to radykalizm i "magiczne myślenie". Właśnie - magiczny krąg. Poza niego wyjść może tylko jedno czy drugie "coś takiego" co natychmiast z precyzją psychoanalityka i oderwawszy się od "codziennej pracy", lwia a odpowiedzialna część opozycji postara się ośmieszyć i przywołać do porządku.

Pytam - jak długo jeszcze?

Pytam - czemu sytuacja, w której 90% ludzi nie potrafi odpowiedzieć na pytanie "jakie są twoje poglądy polityczne", w której dominuje całkowity brak wiedzy i kultury politycznej, ma być zdrowa, właściwa i pożyteczna. Dla kogo pożyteczna? A może J. Tyński uważa, że poglądy typu "niech żyje S", "precz z Urbanem", to "dopiero siła". Czy zawsze mamy być jednacy /nijacy/ i czy to ma stanowić rzucone totalitaryzmowi wyzwanie?

Czy okrzyk "Nie bójcie się polityki" jest błędny w ogóle, czy też może geograficznie i czasowo uwarunkowany?

Dokąd mamy jak słowa Biblii, przyjmować projekcje mód i fobii z lat 70-tych mimo zupełnie innej sytuacji?

J.Tyński pewno z dużą satysfakcją odnotowuje skutki swego tępienia pluralizmu.

Niektóre struktury wyrażają niechęć "do wszystkich doktryn i partii". Tych, którzy nie wyrażają, a krzyczą "by zakładać partie" przywołuje się do porządku. Już nie tylko "GLOS", ale np. "TKZ LAMINA" /"WOLA" nr 96/ proponuje dla wolnej Polski "społeczeństwo niepodzielone na zwalczające się doktrynalnie partie lecz będące całością wewnątrznie zróżnicowaną". Jest to wizja jakiegoś solidarnościowego totalizmu /projekcja "totalizmu społecznego" J.Tyńskiego/. Tych, którzy będą chcieli "działać" w imię "jedności" weźmie się niewątpliwie za twarz.

Postawę taką wspomaga modne poszukiwanie tzw. "polskiej drogi". Bo przecież pluralizm parlamentarny też jest brzydki, bo to i polityka i różne interesy i chęć zdobycia władzy czyli wszystko to, co jak zdaje się sugerować J.Tyński jest nie-naturalne w ogóle.

Jeśliby jednak zwyciężyła w wolnej Polsce demokracja; efekt dzisiejszego kształtowania Polaków przez "zdrowy trzon" opozycji też jest oczywisty. W pierwszych wyborach wygraliby niażdżąco najbardziej krzyżący o swym antykomunizmie szowiniści, nacjonaliści i ksenofobowie. Nad tym, by Polacy nie poznali przedtem innych alternatyw i doktryn politycznych pracuje przecież m.in. J.Tyński.

Może więc jednak warto trochę myśleć nie tylko o "dzisiejszych zmartwieniach", może warto nie tylko "społecznie", może istnienie różnych "jakichś tam" ma znaczenie spore, może warto budować myśl polityczną także używając słowa polityka? Może warto przestać wstydić się posiadania o "księżycowatość" i propagowanie "prostych rozwiązań" i pojąć, iż na to by z czasem stały się mniej księżycowate i my. niejaki wpływ mamy? Może warto? Może nakazuje nam to niewygasły jeszcze potencjał Sierpnia, a ryzyko, że jest za wcześnie, jest równoważone tym, iż uchylenie się od mówienia wreszcie całej prawdy jest też ryzykiem, którego podjęcia nie mamy wprost prawa.

Prawda, a więc: Tak! Chcemy obalić. Tak! Chcemy dla Polaków przejąć. Tak! Jesteśmy ekstremistami. Tak! Działamy na "szkodę interesów PRL, czyli w zgodzie z in-

teresami Polski. Może warto przestać obawiać się tak bardzo o to, że świat weźmie nas za nierealistycznych maniaków, a raczej zacząć przyzwyczajając go, że mamy świadomość wszystkich naszych praw i nie przestaniemy o ich realizacji mówić.

Bo przecież o nic innego jak o niepodległość Polski "toczy się w zasadzie walka z komunizmem" a działania społeczne są tylko jej pochodną. I dopr. — awdy nie ma się czego wstydzić, ani /już/ nie ma co ukrywać.

Nie każdy musi to deklarować, ale głoszenie, że "samorządność społeczna" w komunizmie to cel, a "opór społeczny" to wyłączna metoda, grzeszy niewiarą, z którą obnosić się raczej nie warto.

Może warto wreszcie zwalczanie "radykałów" pozostawić wrogom? Może, jak pisał Maciej Poleski, naszą wizją, nieco bardziej rozpowszechnioną, winna być wizja ekstremy "S" - niepodległa i demokratyczna Polska? Może ten "inny zacznij intelektualny" właściwy tym, których komuniści nazywają "cynicznymi graczami politycznymi" jest nam niezbędnie potrzebny? Może dalekosiężność celów to żadna wada?

Napisawszy to wszystko choć wyraźnie podkreślić, iż na bardzo długi czas jestem pesymistą, żadnych zgoda, łatwych rozwiązań nie widzę, frustracja przeze mnie nie przemawia, wroga też dostrzegam tylko jednego. Myślę tylko, że czas na przemyślenie tego by "jedynie skuteczną drogą" poszerzyć i postawić na niej pierwszy krok. Bo nie chodzi tu o żadne "przebijanie" ani prowokowanie do "źwężego dawania wiary", lecz o los naszego kraju mierzony latami.

A.K.

P O C Z T A D O I O D R E D A K C J I

N I E C A Ł U J M Y S I Ę Z C Z E R W O N Y M I.

W pierwszych słowach mego listu, skierowanego do Wojtka Wojskowego /autora artykułu "Po przeciwnej stronie", "N"-27/, chciałbym uprzejmie prosić, aby w zdaniu: "Ci co pozostali w PZPR, nie wliczając w to wszystko oczywiście elity władzy na różnych szczeblach, to w większości ludzie, których poglądy polityczne niewiele odbiegają od naszych" - zmienił wyraz "naszych" na "moich". Sądzę, że tak będzie uczciwiej. Znajac moje własne poglądy, nie mógłbym się podpisać pod powyższym stwierdzeniem. 1/

Artykuł w całości napisany jest niejasno i mimo widocznych wyraźnie, dobrych intencji autora /notabene godnych pochwały/ wobec "zblakanych braci" /towarzyszy/, zmuszony jestem uznać go za szkodliwy, co poniżej postaram się wyjaśnić:

1. O NAIWNOŚCI: Naiwnością jest pomawianie członków PZPR o naiwność. Jak również naiwnością jest wiara w skuteczność apelu zaczynającego się od słów: "Nasz czytelniku - członku prorządowej organizacji..." "Naiwność" jako powód pozostawania w PZPR tzw. uczciwych partyjnych to eufemizm zastępujący właściwe słowo: zakłamanie. Można oczywiście dyskutować na ile to zakłamanie jest świadome, a na ile nie - ale to już akademicka dyskusja. Byłbym niezwykle szczęśliwy, gdybym w kolejnej "N" mógł przeczytać apel zaczynający się od słów: "Nasz czytelniku - członku antyrządowej organizacji...". Z góry serdecznie dziękuję.

2. O KOMUNIZMIE: Komunista - członek partii komunistycznej, zwolennik komunizmu. /Słownik Wyrazów Obcych, PWN/. Nie dzielimy ich na złych i lepszych, cynicznych i naiwnych, czerwonych i różowych - zostawmy ten dylemat sędziom w wolnej Polsce. Dotychczas walorem "N" było to, że pisząc o komunistach nie uciekała w relatywizm. Czyżby zmiana kursu?

3. O WYBORACH MORALNYCH: Podział na partyjnych i bezpartyjnych jest w roku 1984 podziałem rzeczywistym. Dokonuje się on w sferze moralnej. Wstąpienie do partii komunistycznej jest czymś w rodzaju podpisania cyrografu z diabłem /mówi o tym Aleksander Wat w książce: "Mój wiek"/. Jest to świadoma decyzja dorosłego człowieka - deklaracja współodpowiedzialności za to co komuniści w Polsce robią. Tę odpowiedzialność, jaką ponoszą wszyscy członkowie PZPR i całego frontu poparcia /zgodnie z definicją z pkt.2/, musimy najpierw uświadomić sobie, a następnie naszym czytelnikom /zarówno z organizacji anty- jak i prorządowych/. Dopiero potem możemy spekulować o wyższości metod wychowawczych nad represyjnymi w stosunku do towarzyszy. Podniesiony przez autora przykład Bogdana Lisa, któremu posiadanie legitymacji partyjnej nie przeszkodziło być oddanym członkiem "S", może sugerować, że takie

postawy rozumiemy i akceptujemy. Na szczęście życie pokazało, że tak się nie da - dlatego nie warto zatrzymywać się nad tym dłużej. Osobiście miałbym więcej szacunku dla Bogdana Lisa, gdyby sam wystąpił z PZPR, nie czekając aż go wyrzucą.

4. O ODWADZE: Prawdą jest, że wystąpienie z PZPR wymaga odwagi cywilnej. Nie wystarczy rozczarować się i mieć "sprzeczności wewnętrzne", trzeba jeszcze zdobyć się na odwagę oddania legitymacji. A to jak wiadomo, powstrzymuje wkl-u towarzyszy. Dlatego pisanie że: "Większość z nich jest naszymi zwolennikami, cichymi sojusznikami, bo głośniejsze poparcie boją się wyrażać", jest szkodliwe. Utwierdza "naszych cichych i tchórzliwych sojuszników" w przekonaniu, że tak też można - skoro "N" pisze o "sojuszu" i wykazuje tak daleko idącą wyrozumiałość /liberalizm?/ dla ich zagubienia i niepewności. A tak nie można! Nie można Panu Bogu ogarka - diabłu świeczki.

A więc drogi Wojtku - piętnujmy zło, szanujmy odwagę i nie zamazujmy i tak już mętnej rzeczywistości. A w chwilach gdy wszystko wydaje się względne /a zresocjalizowanym towarzyszom wyrastają skrzydełka u ramion/ - zanuśmy sobie strofę z piosenki J.K.Kelusa: "Odważnym pokłon niski, pogarda dla kanalii..."

JACEK

1/ Wyjaśniamy, że Wojciech Wojskowy, pisząc artykuł "Ci po przeciwnej stronie" wyrażał także stanowisko redakcji i stąd wynika stosowanie przez niego liczby mnogiej. - redakcja "N".

O CZERWONYCH... BEZ EMOCJI

Co robi człowiek, gorliwy wyznawca jakiejś teorii, wówczas gdy obserwowana przez niego rzeczywistość zdaje się jej nie potwierdzać.

Człowiek ów z trudem, bo z trudem /zmiana własnych poglądów i nastawień nigdy nie jest łatwa/, albo modyfikuje swoją teorię, czyniąc ją tym samym bardziej przystawalną, albo nie zadaje sobie takiego trudu i po prostu nie zauważa faktów, które dla innych obserwatorów stanowią podstawę wszelkiego wnioskowania.

Wydaje się, że właśnie tę drugą drogę obrał autor listu przesłanego do redakcji "N" poddając w nim generalnej krytyce punkt widzenia pisma wobec szeregowych członków PZPR i członków innych prorządowych organizacji. Niezależnie od tego autor listu popełnił typowy błąd, dokonując wyboru tylko tych fragmentów naszego artykułu /"Po przeciwnej stronie" "N"-27/, które korespondują z jego teorią "nie całowania się z czerwonymi". Nie zadał on sobie natomiast najmniejszego trudu, aby prześledzić cały tok naszego rozumowania, które przecież w konkluzji nie sprowadzało się do pochwały lubieżnego pocałunku z czerwonymi, lecz zakładało doprowadzenie do takiej sytuacji, aby ów czerwony pewnego dnia popukał się w czoło nad swoją partyjną głupotą i zmienił kolor swych zainteresowań. Tezy wysuwane przez autora listu, jakoby "N" swoim liberalnym podejściem usprawiedliwiła członkostwo w PZPR, składając je na karb zagubienia i niepewności, jest dalszym dowodem na to, że atakowany artykuł został pobieżnie przeczytany.

Większość szeregowych członków partii pozostaje nadal w tej organizacji z różnych motywów, również i tych, które zostały zasygnalizowane w artykule. Należy sądzić, że ci co pozostali w partii i nie wystąpili z niej, wówczas gdy inni to czynili, uczynili to przede wszystkim ze zwykłego tchórzostwa i oportunistycznego. Podłoże ideologiczne nie odegrało zapewne większego znaczenia. Nie pochwalamy, a tym bardziej nie bierzemy w obronę takich postaw, lecz przypominamy jedynie, że zachowanie człowieka należy oceniać również przez pryzmat tego co reprezentuje on sobą obecnie, w dwa i pół roku po wprowadzeniu stanu wojennego. A obserwacja życia społecznego wskazuje, że kapusie, donosiciele, członkowie nowych związków, PRON-u itp. rekrutują się niemal po równo z przedstawicieli PZPR i bezpartyjnych. Czym d-l-a autora listu różni się J.Urban, J.Ozdowski, Z.Krasiński, J.Dobraczyński z jednej strony, a np. W.Jaruzelski, Cz.Kiszczak, St.Olszowski z drugiej. Dla nas osoby te różnią się jedynie zakresem swojej władzy a przynależność partyjna w tym przypadku to sprawa drugorzędna. Szuje, kapusie, reżimowi kolaboranci rozmieszczeni są prawie symetrycznie po obu stronach partyjnej barykady.

Członkostwo w PZPR jest, zwłaszcza w obecnych czasach, czymś co powinno budzić społeczną dezaprobatę i potępienie, ale nie może stać się ono powodem do totalnej dewaluacji człowieka i snucia marzeń o szubienicach dla wszystkich komunis-

tów. Oczywiście, abyśmy się dobrze zrozumieli, mamy na myśli tylko tych szeregowych członków partii, którzy albo wykazują kompletną bierność wobec aktualnych wydarzeń, nie identyfikując się z żadną stroną konfliktu, albo zdecydowanie opowiadają się po naszej stronie. Natomiast liderzy partyni, mordercy spod znaku komunizmu muszą w przyszłości ponieść zasłużoną karę, zarówno za zbrodnie pospolite, jak i za zdradę polskich narodowych interesów.

Analizując list naszego czytelnika, odnosimy wrażenie jakby piszący był w swojej separacji społecznej, odcięty od obserwacji przewartościowań ideologicznych większości myślących ludzi w Polsce. Wnioskujemy również, że autor chyba nigdy nie spotkał się z życzliwym dla działalności podziemia PEPR-owcem i zaciętkim zamordystą - bezpartyjnym.

Gdyby było inaczej, nasz Czytelnik zauważyłby na pewno, że pomimo oficjalnego nakazu szeregowi członkowie PZPR stanowią w zakładach tylko połowę stanu liczebnego nowych związków zawodowych. A druga połowa, to przecież bezpartyjni. Członkowie partii, jak zresztą donosi prasa związkowa, brali i biorą udział w akcjach protestacyjnych, strajkach ekonomicznych, demonstracjach itp. Tego szanowny Czytelniku nie można nie zauważyć, pomimo osobistej niechęci do reżimu i jego przewodniej siły. Nie znaczy to jednak, że to co napisaliśmy jest pobudką czerwonych, lub przyzwoleniem na uczestnictwo, a tym bardziej usprawiedliwieniem partyjnego członkostwa. Celem artykułu "Po przeciwnej stronie" była próba wypracowania politycznego a nie demagogicznego podejścia do sporej grupy ludzi, którzy swoim członkostwem w PZPR uwiarygodniają antypolskie rządy reżimu w W-wie. Nie oni wydają rozkazy strzelania, nie oni wydają polecenia zamykania do więzior; nie oni patrolują ulice - robią to inni, nawet ich nie pytając o zdanie. Tę podstawową prawdę muszą przede wszystkim uświadomić sobie właśnie członkowie partii, a chcąc uratować resztki własnej politycznej uczciwości, powinni zrobić jedyną sensowną w tej sytuacji rzecz - wystąpić z PZPR. Systematyczne zmniejszanie się liczby partyjnych nie spowoduje zapewne załamania się komunistycznej mafii, lecz nie pozwoli jej uwiarygodniać się liczbą tych /ok. 2mln./ członków.

"Po przeciwnej stronie", dla nas drogi Czytelniku, jest równoznaczne z szukaniem dróg rozwiązania zasygnalizowanego problemu, który dla Ciebie sprowadza się jedynie do lania czerwonego po pysku. Ignorowanie istnienia wewnątrz społeczeństwa tak wielkiej masy ludzi, jest po prostu przejściem do porządku dziennego nad faktem, który musi zostać w kalkulowany we wszelkie rozgrywki społeczeństwa z władzą. Stosowanie zastraszania wobec szeregowych członków partii jest po prostu polityczną głupotą. Autor listu nie zna zapewne zasad funkcjonowania mechanizmów grupowych związanych z zagrożeniem zewnętrznym. Spieszę więc donieść, że grupa taka w sytuacji zagrożenia, przede wszystkim osobistego uruchamia wszelkie mechanizmy obronne, nastawione na zapewnienie bezpieczeństwa grupie jako całości i poszczególnym jej członkom. Czyli inaczej - zupełnie nieszkodliwy dla nas członek partii, mający "w głębokim poważaniu" poglądy głoszone przez swoich przywódców, czytający przy tym regularnie podziemną prasę /piszący te słowa zna takich/ w chwili rozpoczęcia kampanii - "bić czerwonych i to wszystkich bez wyjątku", ze zwykłego strachu zacznie szukać pomocy i wsparcia wśród swoich.

Partyjna propaganda po 13 grudnia wiedziała co robi, gdy ogłosiła o istnieniu tzw. "solidarnościowej listy proskrypcyjnej". Na tej liście prócz partyjnych prominentów mieli się znajdować w większości szeregowi członkowie partii. Oni to razem z strachem powinni odegrać w zakładach pracy rolę siewców nienawiści do NSZZ"S". Ci z nich, którzy uwierzyli, że latarnie uliczne były przeznaczone dla nich i ich rodzin, stali się gorliwymi obrońcami zasadności wprowadzenia stanu wojennego.

Każde środowisko, każda struktura zakładowa zna swoje kanale i te z PZPR i te niezrzeszone. Z całą pewnością należy je eliminować, stosując takie metody jakie może zaakceptować dane środowisko. Pozostałych, mamy tutaj na myśli zwłaszcza członków partii i innych państwowotwórczych organizacji; powinny się mobilizować do występowania z tych organizacji. Gdyby akcja pod hasłem - "Polaku przestań być członkiem niepolskiej organizacji" - przyniosła znaczące rezultaty, byłoby to autentyczne polityczne zwycięstwo, którego owoce zbieralibyśmy wszyscy podczas nieuchronnego następnego buntu narodu przeciw systemowi politycznemu.